H Schmitt! [illegible]

Z nad Dniestru 24. Listopada 860. 1

W przeciągu ostatnich lat kilku zaszły tak wielkie zmiany w świecie umysłowo=społecznym, że w żadne niemożliwości dziś już wierzyć nie wolno. Wszędzie spostrzegamy ruch i życie, a za co do niedawna prześladowano najsrożej, to samo ~~[illegible]~~ wypowiada teraz publicznie każdy, gdy nawet rządy najsamowładniejsze nie śmią do ostrych uciekać się środków w potłumianiu zasad, które z niesłychaną siłą i szybkością się upowszechniają. Zdawałoby się prawie, że same te (rządy uznały już nowego ducha czasu, i chcą z nim zgodnie iść naprzód w rozwoju całej ludzkości. Lecz tylokrotne doświadczenie (z czasów dawniejszych i nowszych (niestety) uczy nas) ~~nie zapominajmy~~, że wtedy należy najbardziej niedowierzać, gdy nieprzyjaciel udaje przekonanego o słuszności tej lub owej sprawy, a korzystając ze zbiegu przyjaznych okoliczności dążyć nieustannie do celu życzeń naszych. A chociaż ~~sprawy wszystkich~~ wysilenia innych ludów uciemiężonych, które chciałyby wydobyć się na wolność, mają konieczny związek z sprawą naszą, nie powinniśmy przecież zapominać, że mimo wszelkiej solidarności narodów, mimo współczucia zespalającego w jedną całość ich dążenia, ~~wydobyciem jedynie siły~~ nie pomożemy ani im ani sobie, jeżeli miasto ~~[illegible]~~ pracować nad tém, aby jak najbardziej siły narodu ~~podnosić~~ się wzmogły, będziemy nieustannie rozbiegać się po świecie w celu niby walczenia na każdém polu, gdzie tylko z wrogami własnej ojczyzny spotkać się zdarzy. Ta rzutkość nasza była i jest powodem, że jak z jednej strony od lat 70ciu przeszło czynny mamy współudział we wszystkich sprawach i krwią naszą szafujemy za drugich, tak nie grzeszymy zbytnią wytrwałością w pracy około rozszerzania podstawy narodowej w własnym kraju, gdy lada trudność i lada niebezpieczeństwo osobiste dostateczną bywa przyczyną, aby się zeń wynieść i rozpoczynać mniemaną ~~[illegible]~~ ważniejszą robotę z dala od jego granic. Fałszywe mniemanie, że inni dla nas coś zrobią było niestety owym błędnikiem, w którym kołowaliśmy lat tyle, zaniedbując większą część tego, co nas powoli i stopniami do celu zawieść mogło. W gorączkowém od ~~lat ośmiu~~ pół wieku przeszło usposobieniu naszém nie braliśmy się do ~~[illegible]~~ prawdziwych środków odrodzenia ojczyzny, lecz chwytaliśmy się urojonych, które nas też zawsze zawodziły. ~~[illegible]~~ Myśl i oko nasze zwracają się ciągle to na zachód to na południe, wyśledzając niespokojnie, czy nie zejdzie tam gwiazda, któraby nam zwiastowała godzinę wybawienia; a gdziekolwiek wojna jaka pojawi się sprawa, upowszechnia się zaraz między nami złudne mniemanie, że tylekroć zawodzone nadzieje nasze teraz się ~~[illegible]~~ już spełnią. Ten niepokój świadczy wprawdzie, że nie wyrzekliśmy się naszej niepodległości, i znów gotowiśmy chwycić za oręż, gdy tylko przyjazne nadejdą okoliczności, lecz dowodzi zarazem, żeśmy w części zwątpili o sobie, jeżeli nie poczuwamy sami w sobie siły dostatecznej do odzyskania tego, co każdemu narodowi być winno najdroższém w świecie.

I w obecnej chwili toczą się wielkie sprawy w Europie, a szczególniej na półwyspie włoskim, które oddziaływają w elektryczny sposób i na nas. Lecz nie należy zapominać, że jakkolwiek wrogowie nasi są dziś przerażeni i głowy nawet potracili, nie wolno się przecież łudzić zaraz nadzieją, jakoby upadek ich był niezawodny, a tak bez wysileń, trudów i poświęceń będziemy mogli stanąć u celu życzeń naszych. Czasy bowiem, w których P. Bóg wojował za żydów, i na krzyk ludu tego kazał murom Jerycha upaść, minęły niestety, a dziś trzeba ciężkich ofiar i pracy wspólnej, poświęceń i wysileń niezmiernych, aby wydrzeć wrogom potężnym przewagę środków. Nie przyda się to nam na wiele, gdy ~~[illegible]~~ najczęściej (z braci naszych [illegible] ofiarowanej nagrody, pospieszą w byle jakie szeregi obce, które mają walczyć z wrogami naszymi, ponieważ nie utworzą tak licznego zastępu, by sami mogli rozpocząć ~~[illegible]~~ bój zacięty, ~~gdy~~ lub nawet przechylić szalę zwycięstwa na stronę tych, którym pomagają, gdy za to ich wydalenie się z kraju zmniejsza szeregi owych bojowników słowa, co wśród najniekorzystniejszych okoliczności i z narażeniem się na najcięższe prześladowania podtrzymują nieustannie ideę ~~przygotowują z mozołem [illegible]~~ narodową i budzą rodaków z uśpie-

nią, w jakie chwilowo popadają. Przeznaczeniem Polaka jest ~~dziś~~ było zawsze żyć dla ojczyzny i umierać za nią czy to na pobojowisku, czy w ciemnicy więzienia czy na rusztowaniu, z czego wynika, że nikt z nas nie ma prawa od tego uwolnić się obowiązku, lub marnować ~~nie~~ siły ~~swoich~~ swoje w sprawach, które z ojczystą związku bezpośredniego nie mają. Gdy w na tej ziemi, ~~gdzie~~ która ojcowie nasi w niezliczonych bojach krwią swoją zrosili, winniśmy pracować, i oblewać ją znojem i krwią naszą, dokąd nie wydrzemy jej wrogom. Każda kropla tej krwi należy ojczyźnie, ~~a tak~~ jak każdy trud nasz dla niej tylko powinien być podejmowany, a ten przeniewierza się jej sprawie, kto mogąc być użytecznie czynnym w kraju, z byle jakich względów ubocznych wynosi się za granicę. Ucieka, bowiem przed pracą, do której bezwarunkowo był obowiązany, ~~aby~~ a chociażby w innym potem kierunku ~~na~~ ~~tem~~ najbardziej się wysilał, nie nagrodzi przecież nigdy ubytku, na jaki naraził ziemię ojczystą zmniejszając poczet miejscowych współpracowników nieutrudzonych około dzieła odrodzenia. A im groźniejsze są chwile, tem liczniejszych i gorliwszych potrzeba robotników, aby przyspieszyć ostateczne rozwiązanie wielkiego zadania, które powinno być przedmiotem wszystkich myśli, uczuć, życzeń i marzeń naszych. —

Dziś zbiegają się znowu dość pomyślne okoliczności, z których trzeba ile możności korzystać, nim wrogowie nasi wyjdą z kłopotliwego położenia. ~~Lecz~~ ~~coraz~~ Cieszy nas niezmiernie ~~nas najbardziej~~ coraz silniejsze obudzanie się ducha narodu. To co się działo w Warszawie podczas zjazdu cara z obu wspólnikami ~~rozboju~~ jego w rozboju na ojczyźnie naszej ~~dokonanego~~ dokonanym, przekona zapewne Europę, że rany nasze nie zabliźniły się jeszcze, i że nie myślimy się zrzekać nadziei odzyskania niepodległości; choć przed kilku laty ten sam car raczył ją nazwać płonnem marzeniem. Możemy nie równie słuszniej do rzędu marzeń zaliczyć jego i wspólników jego oczekiwania, że ~~za~~ czy to srogością czy łagodniejszém na pozór postępowaniem potrafią nas w ~~bezwolnych~~ podłych zmienić niewolników, który zwątpiwszy o możności zrzucenia jarzma obcego, będą je dźwigać spokojnie, byle im trochę swobodniej oddychać pozwolono. Wiedeńscy szczególniej mędrcy z Gołuchowskim na czele liczą widocznie na to, że ich manifesty, przywolenia i śmieszne łataniny dawnego systemu ~~tak przeważny~~ jak najprzeważniejszy wpływ wywrą na usposobienia umysłów i do najżywszej nas spowodują wdzięczności, a zapominają ~~nie~~ nieboręta, że po tylokrotnych wiarołomstwach nikt już tak dziecinnym być nie może, by zaufał ich zaręczeniom, do jakich w obecnej bezsilności swojej się uciekają. Ich liberalizm udany może tylko śmieszyć, ~~gdy przecież zbadanie~~ ~~a samo urzędu podrzędnego~~, a samo postępowanie tutejszych urzędów podrzędnych okazuje najlepiej, co sądzić o zamierzonych chęciach dobrych rządu rakuskiego, który zagrożony we Włoszech, chciałby się wydobyć z toni niebezpiecznej zużytym podstępem przywoleń niby na żądania różnorodnych narodowości, które ~~potem~~ wyszedłszy z niebezpieczeństwa pouchyla znowu. Wszyscy atoli wiedzą, że to komedya, i dla tego nikt się nie troszczy o manifesty i ogłoszenia z wyjątkiem ~~kilku~~ nie wielu głupców, podłych służalców lub zaprzedanych duchów, który ~~wraz z bezmyślną trzodą~~ brodząc wraz z bezmyślną trzodą w kale, dziś zrywają się do jakiegoś przewodniczenia nam na drodze postępu!

Lecz jak z jednej strony słusznie można się z tego cieszyć, że młodzież i przeważna część ludzi myślących czuje ważność chwili; i przy każdej sposobności najlepszego okazuje ducha, tak niepodobna zaprzeczyć, że obok tych stron świetlanych pojawiają się cienie, które na naszą nie świadczą korzyść. Gdy bowiem młodzież z śmiałością sobie wrodzoną idzie naprzód, chcąc być w całem znaczeniu tego wyrazu polską, ~~i~~ ~~wola~~ występują z różnych zakątków kraju jakieś duchy nieczyste, które udając uczucia narodowe radziby cały ruch umysłowy owładnąć, aby go na niewłaściwą sprowadzić drogę. Do tego rzędu duchów zaliczamy dawców obiadu na cześć pana Maurycego Krainskiego w Przemyślu. Zdziwiliśmy się nad śmiałością ogłoszenia, w którém powiedziano, że chcąc uczcić zasługi obywatelskie pana radcy państwa, wdzięczni rodacy „wyprawią" obiad składk[...] Niechby sobie

„wyprawiali" obiady (gdzie i dla kogo im się podoba, lecz z każdym znów prawo wyma„
gania od drugich, aby uznawali zasługę obywatelską tam, gdzie jej nigdy nie było.
Czy panowie obiadodawcy swą własną namiętność krótko chcieliby i nas także obda„
rzyć; lub uczestnikami mieć ślepoty, na którą sami cierpią od dawna? I
jakież to zasługi może pan Krainski wykazać? Czy może ów toast na uczcie
przy otworzeniu dworca kolei żelaznej przed dwoma laty w Rzeszowie, w
którym armii austryackiej dziękował za obronę (jakiej nam udziela) przeciw zewnętrznym i we„
wnętrznym wrogom naszym? Czy niedawna reichsratowa w Wiedniu komedya,
w której wraz z innymi poufnikami rządu pan Krainski bawił się w opozycyę,
zapewniając przytem, że byle cesarz Polakom otworzył wyższe posady w urzędach, mo„
że liczyć na ich lojalność i prawomocność bezwarunkową, bo znajdzie w nich narzę„
dzia bezwolne i służbiste, gotowe zaprzeć się wszelkich uczuć i obowiązków obywa„
telskich? Proszę tylko uważnie odczytać mowy jego na radzie państwa miane, czy to
w sprawie języka narodowego, czy w sierdzistem wystąpieniu przeciw biurokracyi au„
stryackiej, a wykaże się pewnie, że w nich ten sam pełzający przed wrogiem
duch się przebija, jak w toaście rzeszowskim. Jest to może owego rządu dy„
plomacya nam prostaczkom niedostępna, o której niedawno dziennik poznań„
ski w korespondencyi z Wilna tak dobitnie się wyraził, zwiąc podobnych mędr„
ców dyplomatami w kłapciach! Lecz mniejsza by było, co tam mieni zasługą oby„
watelską jakieś grono takich dyplomatów, gdyby to nie oddziaływało na poczciwy a zawsze
tak łatwowierny ogół narodu. I tak wpłynęły pochwały dzienników wraz z ucztą prze„
myślską, gdzie kontuszami się nawet popisywano, na młodzież akademicką we Lwowie,
która chcąc zanieść do rządu prośbę o wprowadzenie języka polskiego w wykładach, posta„
nowiła podanie swe, opatrzone licznemi podpisami Polaków, Rusinów a nawet kilku
Żydów, złożyć na ręce pana Krainskiego! Poczciwa młodzież sądziła w swej prostocie,
że pan radca, który rządowi niedawno (w Wiedniu) aż traktaty 1815 roku przypominał, zajmie
się gorliwie tą sprawą. Lecz nasz wielki dyplomata umył ręce od wszystkiego, co
łatwo sobie wytłumaczyć wiedząc, że rząd bardzo za złe młodzieży tę miłość mowy oj„
czystej poczytał, i sprawców adresu wyśledzić rozkazał. Dla tego nie mógł i pan Krain„
ski, dbały zawsze o dobre zachowanie u rządu, i wierny poplecznik ministra Gołuchow„
skiego wspierać tak nielojalnej prośby młodzieży. Za to pojechał teraz na wyraźne
wezwanie do Wiednia, gdzie (wraz z kilku innymi mędrcami i z Gołuchowskim na„
radzać się będzie nad tem, czyli u nas istotnie język polski jest tak upowszechniony, aby sto„
sownie do niedawnego manifestu wprowadzić go częściowo do wykładów szkolnych. Mię„
dzy wezwanymi do narady jest także i pan Czerkaski, nadzorca tutejszych szkół
gimnazyalnych, który przed swym wyjazdem nakazał dyrektorom gymnazyów, aby
uczniom nie dozwolili nosić rogatywek, ponieważ te czapki są oznakami polityczr„
nego stronnictwa, a rozporządzenia cesarskie zabraniają uczniom używania takich oznak. Dobrze i
to, że nasi wrogowie tak się czują bezsilnymi, że nawet kroju czapek zaczynają się
lękać. Nie potrzebuję Wam mówić, że zakaz wywołał skutek przeciwny, a na przekor
Czerkaskiemu rogatywki coraz gęściej na głowach chłopców się pojawiają. –

Jeżeli zaś pewne koterye u nas obiadami cześtnemi chcą takie podnosić zasługi,
jakie przypisują panu Krainskiemu, nie zapominają przecież i o innego rodzaju wpły„
wie na opinię publiczną, a co więcej zaczynają się organizować w stronnictwo, kto„
re o wydawaniu własnego dziennika politycznego zamyśla. Wszystko co urodzeniem,
stanowiskiem lub majątkiem radoby się wyróżnić od reszty narodu, i znieść tego nie
może, aby każdy służył ile sił ojczyźnie, gromadzi się w zastęp pozornie jednoczący
w sobie wszystkie żywioły społeczne, ale w rzeczy przeważnie arystokratyczny i na
małpowanie toryzmu angielskiego zakrawający. Pod pozorem że dziennikarstwo lwow„
skie nadto się wyuzdało, i żadnych powag w kraju uznawać nie chce, a co więcej,
rzeczywistą nawet zasługą pomiata, postanowili ci panowie tak nader troskliwi o
honor narodowy utworzyć wspólnemi siłami nowy dziennik, na co złożyli pieniądze,

a redakcyą oddają Zygmuntowi Kaczkowskiemu, który zwykł podobierał sobie ludzi naj-
bezwolniejszych, aby wedle upodobania niemi ~~kierować~~ rozrządzać. Pismo zaprojektowane miało się
mienić „Trybuną”, lecz gdy tę nazwę ~~została przez~~ dziennikarstwo tutejsze przed pojawieniem się jego prze-
chrzciło, przechrzczono ją na „Głos”, który chcąc tem swobodniej głosić swe a raczej owe-
go stronnictwa galicyjskich torysów zbawcze przekonania, wchodził w układy o zakupienie
„Przeglądu powszechnego” ~~[illegible]~~ lwowskiego, aby nie było słychać u nas głosu przeciwnego. Zręczna
atoli taktyka nie powiodła się tą razą, bo chociaż „Przegląd” obarczony długami w krytycznem
był położeniu, znaleźli się przecież ludzie, którzy udzieleniem mu pomocy materyalnej zniwe-
czyli zabiegi podstępne panów trybunowych. Nie łudźcie się też bynajmniej, gdy Was dojdzie
kiedyś program wolnomyślny nowego dziennika, jak my się tu nie łudzimy, znając dobrze
ludzi, którzy tem pismem na opinię publiczną chcieliby wpływać, aby powoli swe zachowaw-
cze przekonania w kraju upowszechnić. Będzie tam wiele i o narodowości i o przyszłych nadzie-
jach naszych, i o wielu innych rzeczach, gdyż trudno o tem nie mówić, co dziś wszystkich zajmu-
je. Lecz między temi pięknemi rzeczami będą wystercząć nieznacznie uwagi dyplomatycznie mądre
o potrzebie umiarkowania, o niezbędności drogi legalnej w przeprowadzaniu słusznych życzeń naro-
du, o szanowaniu powag itp., a obok tego lekkie wycieczki przeciw komunistom i demagogom, czyli
przeciw owym nikczemnikom, w których przekonaniu ten tylko ~~Polak~~ jest prawym i dobrym synem
ojczyzny i Polakiem w całem słowa znaczeniu, kto każdej chwili gotów poświęcić życie, mienie a nawet
przekonanie swoje za sprawę tej ojczyzny, i od ~~k~~ wszystkich tego samego się domaga. Nasi torysowie
niecierpią serdecznie ~~[illegible]~~ tych demagogów przeklętych, i nie dziw, ponieważ ~~musza~~ często od nich sły-
~~[illegible]~~ szą wyrzuty za to, że kochając niewymownie ojczyznę, ze względów majątkowych i przemysłowych mu-
szą żyć w przyjaźni z rządami wrogów, i nawiasowo z niemi się wiązać lub pełzać przed niemi w pro-
chu. Oni lubią wygodnie kochać i nienawidzić, a tym szaleńcom zachciewa się zaraz, aby z narażeniem
uzyskanych tak szczęśliwie stanowisk, na których tyle dobrego mogą uczynić dla kraju, ofiary-
wali jakąś tam urojoną godność w nieszczęściu, lub zrywali ~~del~~ przyjazne stosunki z władzami! I to
również nie może im się w głowie pomieścić, na co się przyda oświecanie ludu wiejskiego, lub że na
dawniejszych panach włości ciąży obowiązek kształcenia tego ludu, który od czasu zniesienia
pańszczyzny sam o sobie myśleć może. Podobne wymagania zakrawają ich zdaniem na jawny
komunizm, bo ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ się wyraźnem targnięciem się na własność, w czem ich to jeszcze bardziej u-
twierdza, gdy rzeczeni demagogowie przypominając im wziętą za pańszczyznę wynagrodzenie, wy-
prowadzają zeń obowiązek zajmowania się oświatą ludu, o czem wszystkiem nasi torysi nie lu-
bią słuchać. Nienawidzą Niemców, to prawda, lecz nie sądźcie ~~[illegible]~~ zaraz, że ta nienawiść wypływa
z dziejów przeszłości. Broń Boże, źródło jej jest nierównie bliższe, a jest niem zbyteczny ciężar
podatków i lekceważenie, z jakiego sobie rozglądem niek urzędnicy dowalają. Niech te dwie
przyczyny odpadną, a wielka część torysów naszych zapomni wraz z Gołuchowskim, Krain-
skim, Strojnowskim, Ruczockim, etc. etc. o Polsce, a może i o narodowości. –
Na szczęście przecież nie wielu jest takich, a głąb narodu nie da im się uwieść, i choć cza-
sem na farbowanych nie pozna się lisach, lub czołem uderzy przed fałszywym prorokiem, opa-
miętywa się wcześnie, i kruszy sam owe cielce, którym cześć oddawał. Uczucie narodowe przyci-
chające chwilowo, ozywa się potem nierównie potężniej w piersiach, a już dzisiaj rozkazuje mło-
dzież butnie szpiegom, aby się z teatru wynosili, jak właśnie teraz nikczemnego to
władza, oficera austryackiego spotkało, że parter hucznie nań zawołał: „Za drzwi”. Nie-
którzy Torysowie na Krzesłach i w lożach ganili butę młodzieży, ale pan oficer wyniósł się
jak niepyszny, a za podłość niedawno w Krakowie odpłaciła mu młodzież ~~[illegible]~~ lwowska. Lecz
szy nas przytem, że całe stronnictwo narodowe chce serdecznego zbratania z Rusinami,
a chociaż rząd przez konsystorze pragnie ile możności obrabiać tych braci naszych, aby
ich odwieść od wspólnej sprawy, nie dokaże swego zamiaru, ponieważ przykład Kro-
atów i innych słowian węgierskich okazuje im wyraźnie, że z rządem zakuckim nikt
uczciwy dziś trzymać nie może i nie powinien. Jest więc nadzieja niewątpliwa, że nie-
bawem Rusini z Polakami podadzą sobie rękę bratnie, a jak niedawno, nim Gołuchow-
ski wraz z Stadyonem ich z sobą poktucili, nie raz wspólne dzielili więzienia, tak ~~nie-~~
~~bawem~~ obecnie ręka w rękę do tego samego dążyć ~~będą~~ zgodnie celu. To zbratanie się występuje już powo-
li w szkołach, a z tamtąd przejdzie i w inne sfery mimo zabiegów nie wielu złych lu-
dzi, którzy zaprzedani rządowi pod pozorem podtrzymywania narodowości ruskiej pra-
gną sparaliżować uczciwe zamiary i usiłowania prawych obywateli.

3

Lwów w drugiéj połowie
grudnia 1860

Dnia 19go b. m. rozeszła się w mieście naszém wiadomość o deputacyi, zbiérającéj się jechać do Wiédnia, by przy zmianie ministerstwa stanu przedłożyć rządowi wymagania Galicyi, co do autonomii narodowéj, pod tym względem bowiem ta cząstka naszéj ziemi naszéj, dziś prowincya austryacka, całkiem została pominiętą. – Na tę wieść ozwało się we wszystkich sercach życzenie, by na czele owéj deputacyi stanął Franciszek Smolka tak zaszczytnie znany w kraju i za granicą, z urzędowania swego jako marszałek sejmu rakuskiego w smutnéj pamięci roku 1848. W tym celu przedsięwzięto wyprawić do tego męża deputację z prośbą, by raczył przyjąć stanowisko naczelnika deputacyi galicyjskiéj, na jakiém go kraj widzieć pragnie – i zarazem

/.

~~zar~~ umyślono uczcić go tegoż wieczora
pochodem z pochodniami. Że zaś życzenia
te biły zarówno w piersiach polskich, jak
i ruskich, choć o niesnaskach tych dwoch
żywiołów z taką przyjemnością rozpisywa-
li się korespondenci gazet niemieckich,
~~[illegible]~~ tego dowodem, że w deputacyi do Fran-
ciszka Smolki wyprawionej znajdowali się
i Rusini i po przemowie polskiej, je-
den z nich przemówił po rusku wysta-
wiając zgodność życzeń i braterstwo z Pola-
kami.– Pochód miał sprzed mieszkania
Smolki udać się do ks. Arcyb. Jachimowi-
cza, Metropolity grecko-katolickiego.–
O godz. 8 wieczorem zgromadziły się tłumy
na wałach, skąd pochód miał ruszyć.–
Była tam inteligencya, mieszczaństwo
i młodzież. Ta ostatnia najliczniej by-
ła reprezentowana. W chwili zapalania

pochodni udała się deputacya ~~da~~ złożona
ze wszystkich prawie klas społeczeństwa
do byłego marszałka sejmu, i otrzymała
od niego przyrzeczenie, że pod warunkiem
połączenia w deputacyi wiedeńskiej Rusi-
nów z Polakami - stanie na jéj czele. -
Tymczasem pochód zatrzymany przez
straż policyjną z Komisarzem na czele
udał się do Namiestnictwa, by wyjednać
sobie pozwolenie do odprawienia téj owa-
cyi będącéj objawem życzeń i sympatyi
kraju. Wysłaną do prezydenta krajowego
p. Mosiha deputacyę starano się pod różne-
mi pozorami zatrzymywać, by probując
cierpliwości tłumu stojącego przed gma-
chem namiestnictwa, zmusić go do ro-
zejścia się. - Wystąpiło wojsko, kawalerya
(szarżowała) ~~[illegible]~~ z dobytą bronią na bezbronną
masę, padł nawet strzał z pistoletu ja-

kiegoś nieostrożnego czy nadto gorliwego ofi-
cera. - Tłum rozstąpił się podczas szarży, ale potém ścisnął się znowu. Wreście po dwugodzinném niespełna oczekiwaniu otrzymano pozwolenie pochodu, z wa-
runkiem, by się obeszło bez śpiewania pieśni i innych demonstracyi gwałtowniej-
szych. - Za chwilę około 2000 pochodni za-
błysło przed oknami marszałka, który uka-
zał się w oknie wśród ~~nie~~ powtarzanych kilkakrotnie okrzyków: „Niech żyje!" i podzię-
kowawszy za ten objaw sympatyi i zaufania wezwał, by się pochód udał w porządku do ks. Metropolity Jachimowicza. - Tak się też sta-
ło. - Spóźniona bardzo pora, wiek podeszły i słabość nie dozwoliły ks. Metropolicie przy-
jąć ~~[illegible]~~ tej owacyi. - Wszyscy więc roze-
szli się do domów. - Choć wojsko na ogólne żą-
danie ustąpiło, tak podczas pochodu, jak i potem porządek publiczny w niczém nie został naruszony. -

Z. T. K.

Lwów, w grudniu 860.–

Życie narodowe rozwija się coraz bardziéj w naszém mieście.– Młodzież w ogóle a szczególnie akademicka, żywy bierze udział w ruchu, którym dziś wszystkie umysły zajęte. Strój narodowy oddawna zarzucony, dziś już stał się powszechnym strojem młodzieży polskiéj, a i wielu starszych ludzi wróciło do niego. Obywatelstwo myśli również je przywdziać, ale nie wiémy, czy jako ubiór zwyczajny, czy tylko jako strój obrzędowy.– Nawet i po salonach już zrzadka ukazują się czamarki u młodzieży.–
Nabożeństwo żałobne za duszę ś.p. Jenerała Dwernickiego odbyło się solennie dnia 23go Listopada, w rocznicę śmierci Jenerała w kościele OO. Bernardynów. Kościół napełniony był obywatelstwem, między którém mnóstwo widziałeś towarzyszów broni Jenerała, kobiétami i młodzieżą akademicką i szkolną. W rocznicę 29 Listopada zamówiła młodzież akademicka i szkolna ze składek pomiędzy sobą robionych uroczyste nabożeństwo, w tym że samym kościele.– Policya dowiedziawszy się o tém, starała się przeszkodzić temu wszelkiemi siłami i udała się w tym względzie do ks. Arcybiskupa Dyecezyi tu.

lejszéj, który, powolny jéj prośbom zakazał okólnikiem ~~wydan~~ rozesłanym do wszystkich Kościołów parafialnych i zakonnych odprawienie uroczystego nabożeństwa na dniu 29 listopada. Czcigodny zakon OO Bernardynów, który we Lwowie ma sympatyę całéj Polonii dla siebie, bo nigdy nie cofnął się od obchodów narodowych, potrafił i tą razą pogodzić zakaz Metropolity z ~~nakaz~~ żądaniem narodu.- Nabożeństwo odprawiło się ciche, ale solenne, za asystencyą. Odprawiono trzy msze ciche, z tych dwie zaraz po sobie następujące przy wielkim ołtarzu. Ks Metropolita chcąc zapobieżć demonstracyi sam ją sprowadził, bo czyż nie dość wymownem było zgromadzenie wszystkich stanów które zapełniło w to święto narodowe cały Kościół i w uroczystéj ciszy, bez ~~śpiewu~~ muzyki, bez organów słuchało cichéj mszy, która odbywała się, jakby w dzień powszedni? Reprezentowane były wszystkie stany, od najpierwszych ~~domów~~ ~~..~~ rodzin zamieszkałych we Lwowie, aż do najuboższéj części ludu, od starych weteranów listopadowych, aż do najmłodszéj młodzieży szkolnéj.- A gdy młodzież, jakby na

komendę uklękła i sklepienia odbiły tony
Chorału, tego hymnu cierpiącej Polski, płyną-
cego z kilkuset silnych młodych piersi; pa-
dli wszyscy na kolana i zawtórowali, jakby
na znak zgodnych uczuć i dążeń — nie było
prawie jednej suchéj źrenicy w całym ko-
ściele. — Nim się nabożeństwo zakończyło,
odśpiewano jeszcze na klęczkach stary nasz
hymn: „Święty Boże". Wszyscy rozeszli się w
milczeniu do domów, ale na wychodném
z ócz wszystkich strzelało coś niepojętego,
jakaś silna wiara — jakby ~~ten dzień był~~ to
była ostatnia rocznica obchodzona w nie-
woli....
Nazajutrz znowu rocznica... Rocznica bitwy
pod Samo-Sierrą. — Żyje tu we Lwowie osta-
tni może w naszym kraju szwoleżer polski
z pod Samo-Sierry pułkownik Piotr hr. Kra-
siński. Do niego udało się w ten dzień kilku
z młodzieży, z oświadczeniem hołdu i czci
które młodzież polska żywi zawsze w swo-
jém łonie, dla tych, którzy po świecie ca-
łym przelewali krew dla odkupienia Matki
Ojczyzny, i roznieśli po nim sławę pol-
skiéj szabli. —
Dnia 3go Grudnia odprawiono nabożeństwo

załobne za duszę nieś miertelnego naszego wieszcza Adama Mickiewicza ze składek młodzieży obywatelskiej. Kościół był tak przepełniony, że osoby trochę późniéj przybyłe nie mogły się wcale docisnąć.—
Indagacje policyjne ~~pomiędzy~~ między młodzieżą trwają ciągle, to o adres zapraszający młodzież węgierską do na uniwersytet Lwowski, to o adres z prośbą o zaprowadzenie języka polskiego na tym uniwersytecie, to o demonstracye wyżwspomnione, a nawet o nie które demonstracye uliczne przeciw osobom znienawidzonym, które mylnie przypisują młodzieży akademickiéj.—

Z. J. K.

Młodzież uniwersytetu we Lwowie posłała z początkiem w połowie października r. b. do młodzieży węgierskiej adres, z zaproszeniem, by młodzież węgierska, której uniwersytet Peszteński zamknięto, przybyła na uniwersytet Lwowski i w nim słuchała wykładów. –

Akademicy węgierscy odpisali, adresem następującym:

„Dilecti Fratres! Universitas nostra Hunga„rica proximis diebus patebit Juventuti Aca„demicae; Praelectionesque Idiomate patrio „initium capturae superfluum reddunt, „Studiorum causa alias, quamquam carissi„morum petere oras.

„Hoc non obstante, convictos habere, cer„tosque facere, Vos Polonos, Fratres dilectos, „volumus: Vestram Fraternam Invitationem „vereque fraternam Oblationem, gratissimam „nobis evenisse, laetissimoque gaudio reple„ri animos nostros; quoniam novum ex„hibuistis testimonium propensionis, vin„culique amoris pristini, quod duarum „Nationum Liberos inde a remotissimis „arctissime junxit saeculis.

„Tempestate dolorum ac passionum indis„solubiles fueramus Socii et Fratres; indu„bium est, [illegible] in futuro Nos idem per„mansuros. –

„Vobis innititur Vestra fides; nec Vos

„diffidatis Juventuti Hungarae."
„Providentia Divina immaneat Vobis"!
„Valete!
Adres ten opatrzony jest ~~...~~ około 200 podpisami.—

Cesarz Austryacki w liście swoim do Ministra Stanu pisanym w dzień wydania dyplomu, poleca Ministrowi zaprowadzenie języka ~~narodowego~~ polskiego, jako język wykładowy na uniwersytecie krakowskim i w gimnazjach i szkołach realnych w całej Galicyi.— Słuchacze Uniwersytetu Lwowskiego, widząc się pominionymi w tej tak ważnej dla nich sprawie, umyślili upomnieć się o język narodowy, adresem wystosowanym do hr. Gołuchowskiego.—
Na pierwszém zebraniu uczniowie uradzili iż w naznaczonym dniu, po odczytaniu adresu, przystąpią do podpisu.—
Na dniu naznaczonym, starał się Senat akademicki nie dopuścić powtórnego zebrania się uczniów, to zamknięciem sali — to parlamentowaniem przez kilku uczniów, którym wystawiał złe skutki, które mogłyby wyniknąć z tego nielegalnego kroku. — Istnieje bowiem w Statutach uniwersyteckich przepis, że zgromadzenia uczniów w celu naradzania się, nad spra-

wami akademickiemi ~~dzisiejsze~~ mogą tylko za zezwo-
leniem i wiedzą senatu się odbywać. – Senaty uni-
wersytetów Pragskiego, Peszteńskiego i Krakowskiego,
poparły ze swej strony prośby młodzieży o język
narodowy. – Senat akademicki Lwowski przeciwnie,
starał się wszelkimi sposobami przeszkodzić, takie-
mu wyrażeniu życzeń młodzieży. ~~drugie~~
Drugie zgromadzenie mimo przeszkód i parlamento-
wania przyszło do skutku, jednak gdy miano ~~poste~~
przystąpić do podpisywania wszedł do ~~Sali~~ sali zastępca rektora
na czele senatu, i prosił uczniów po polsku, by się
rozeszli, bo nielegalném postępowaniem ściągają
na siebie odpowiedzialność i kompromitują zakład.
Młodzież prosiła, by jej pozwolono zebrać się w dniu
następnym. – Gdy na to odpowiedział jeden z człon-
ków senatu, że o tém później się rozstrzygnie "po-
~~wstał w sali gwar~~ niemiecku", powstał w sali
gwar nieukontentowania i senat musiał ustąpić,
poczém i młodzież się rozeszła. –
Na drugi dzień pojawiło się na czarnej tablicy uni-
wersytetu ostrzeżenie, w którém senat przypomi-
nał uczniom, że zebrania tylko za wiedzą i wolą
senatu odbywać się mogą, i że uczniowie prośby
swe przez senat mają zanosić. –
Akademia wysłała więc do zastępcy rektora deputacyę, z pro-
śbą o pozwolenie zebrania się. Rektor zbywał depu-
tacyę to tém to owém, w końcu powiedział, że na

zgromadzenie zezwolić nie może, bo ~~to~~ adres o język narodowy nie jest, sprawą akademicką, i nie stoi w ścisłym związku z nauką"(!)

Gdy jednak adres zaczęto mimoto w pojedynczych kollegiach podpisywać, znalazł się jeden z profesorów, który starał się odwieść młodzież od tego zamiaru, wspominając o złych skutkach takiego postępku, który będzie źle widzianym przez rząd. Między innemi mówił: „Panowie! nie mówię tu jako profesor, ani jako członek senatu – ale jako przyjaciel młodzieży. – Nie mówię także w sprawie własnej, bo jestem poddanym Najj. Pana, a więc choć nie umiem po polsku, znajdę miejsce, na którymkolwiek z uniwersytetów austryackich. Przypadkiem urodziłem się w Czechach, mogłem był tak samo urodzić się gdzie indziej – chociaż to jest moim błędem, ale ja nie mam uczucia narodowości" (Oto są uczucia i zasady jakie profesorowie starają się wpajać w młodzież). –

Nazajutrz ~~okazało~~ pojawiło się znowu na czarnej tablicy rozporządzenie następujące:

„Senat akademicki dowiedział się, że pa-
„nowie słuchacze przygotowują petycyę
„pisemną o zaprowadzenie języka pol-
„skiego, jako wykładowego. Ponieważ
„zaś układanie petycyi nie może

„być dozwolonem; raz dlatego, że panowie aka„
„demicy nie stanowią korporacyi, azatém jako
„ciało zbiorowe do stawiania petycyi upraw„
„nieni nie są; powtóre, że każdy akade„
„mik z osobna ma się udawać z prośbami
„i zażaleniami swemi najpierwód do odpo„
„wiednich dziekanów; następnie ponieważ
„wys. c. k. prezydyum namiestnicze rozpo„
„rządzeniem z d. 2go listopada 1860 l. 7036
„orzekło, że układanie petycyi nie może
„być cierpianem: przeto zakazuje się pa„
„nom akademikom układanie i podpisy„
„wanie powyżéj wspomnionego adresu, z tą
„uwagą, że przeciwko przekraczającym ten
„zakaz, użyje się surowości prawa aka„
„demickiego w całéj pełni.–
„Z akademickiego senatu – Lwów d. 8go
„listop. 1860

„W zastępstwie rektora"
(podp.) „Dr Fangor"

Senat rozpoczął indagacje między młodzieżą, kto był sprawcą adresu i głównym motorem – ale niczego się nie dowiedział.–
Jeden z dzienników „Przegląd polityczny" który wspomniał o téj kwestyi – został skonfiskowany, za wstawieniem się senatu akademickie„go do policji. –

+ 103

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Celem Sióstr pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny zgromadzonych, po za życiem ściśle zakonnem, bogomyślnem, praca dla dla bliźnich około wychowania dziatek płci żeńskiej. Podniesienie niewiasty odpowiednio jéj przeznaczeniu, a przeto wychowanie światłu krajowi, prawdziwych chrześcijanek, córek, żon, matek, obywatelek jakich potrzebuje: silnych duchem, niezachwianych w zasadach, wiernych obowiązkom stanu, pokornych a mężnych, światłych a słodkich zadaniem Zgromadzenia. Plan wychowania w klasztorze Najświętszej Panny Maryi Niepokalanie Poczętej, obejmie tak stronę moralną, jak umysłową, powierzchowną, zewnętrzną, panieńską, jak praktyczną życia, i nic z łaską Boga zaniedbaną nie będzie, co rozwija myśl, wzbogaca umysł, wyrabia sąd, utwierdza wolę, oczyszcza serce, podnosi ducha, uczy wiedzę w czyn wprowadzić. Nauka Chrystusowa będzie podwaliną wszystkim pracom, jak wszystkim naukom w zakładzie, a we wzorach tylko chrześcijańskich czerpać się tylko będą przykład i zachęta, i temi rozwijać pojęcie i uczucie piękna doskonałości.
Dzieci klasztorowi powierzone, nigdy tak w dzień jak w nocy sobie zostawionem nie będzie, troskliwe oko mistrzyni, czuwać nad niem nie przestanie, we wszystkich porach dnia; przewidując potrzeby zdrowia, wymagania wieku, i komplexyi, strzegąc od wszystkiego co nie dobrem, przychodząc w pomoc pomocy potrzebującym, pielęgnując wątlejsze i chore wszystkiemi środkami znanemi i przez lekarza zatwierdzonemi. -

Społeczność Sióstr Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy, obejmująca miłością macierzyńską dziewczęta Jej na jéj opiekę zdane, pragnie o ile tylko środki jéj materjalne dozwolą, otoczyć je wszystkiem, co tylko pożyteczne i miłe, co w domu rodzicielskim miały, a usunąć wszystko co podkopywuje charakter cechujący stosunki między obcemi, a jakimkolwiek interesem ludzkim z sobą zbliżonemi. Dla tego też osobnych rachunków na dodatki, również jak na nagrody i przyjemnostki dziecinne, a także na żadne lekcye, na książki, papier, pióra, ołówki i t. d. Rodzicom nie przedstawi. Na wypadek tylko długich i niebezpiecznych cho- rób lub kuracyi wielkich kosztów wymagającéj, lub wymagań rodzicielskich, by inny lekarz niż miejscowy do chorej był użyty, dla szczupłości funduszów materjalnych osobistych, przymuszona jest zastrzedz, aby Rodzice wydatki ztąd wynikające na siebie przyjęli.

Nauki wedle programu niżéj umieszczonego, pomieszkanie z opałem i z oświeceniem, sprzęty, obfity i ile tylko mo- żna być urozmaicony stół, pranie bielizny i usługa. Zakład sam wychowankom swoim dać obowiązany, utrzymanie zaś co do bielizny i sukien, jak w innych szczegółach traktowanych do rodziców należy, lub gdyby z powodu odległości miejsca, lub niemożności każdego roku dojeżdżania do dziecka, zajęcia się tego na siebie przyjąć nie mogli, złożą na ten cel Klasztorowi pieniądze, z których ścisły prowadzić się będzie rachunek, a pozostałość od niezbędnych na dziecko wydatków zwróconą rodzicom zostanie. Utrzymanie garderoby oprawianie bielizny obowiązkiem Zakładu, szycie bielizny nowéj i sukien na koszt rodzicielski. Na drobne nieuchronne potrzeby dziecka np. mydło, chusteczki, nici, robótki ręczne, jałmużny, raczą rodzice zostawić grosz jakiś stosownie do swéj woli, a za wiedzą Przełożonéj zgromadzenia w ręku

dziecka, które wyrwać go tylko może za wiedzą tejże przełożonej, lub Mistrzyni pensjonatu, a prowadząc samo z niego rachunek wciągać się będzie do porządku i rachunkowości tak w życiu potrzebnej. Odwiedziny częściej niż raz w miesiąc działałyby nie dobrze, przez wzgląd na przerwę w naukach i rozproszenie, jakieby to za sobą pociągnąć musiało. Trzy razy tylko do roku zabrać je z klasztoru przepisy zakładu pozwalają: na 6 tygodni wakacyi od 1go Lipca, po 15ty Sierpnia, na tydzień Świąt Wielkiej nocy i tydzień Bożego Narodzenia. Rodzice zechcą wskazać osoby odwiedzać mające dzieci, i którym te pokazać się mogą; Listy do dziatek opłacane być winny przez osoby do nich piszące. Opłata roczna w zakładzie utrzymania 400 fl. Rodzice umieszczający w nim dziatki, raczą przyjąć za obowiązek wypłacania jej klasztorowi półrocznie lub kwartalnie z góry. Gdyby przed rokiem dziecko odebranem było, za przedpłacone miesiące zakład zwracać nie obowiązany. Wyprawkę każde dziecko wnieść z sobą powinno wedle niżej przyłączonego spisu.

Rozkład Nauk.

zakładu wychowania panien w klasztorze Niepokalanego Poczęcia Maryi w Jazłowcu.

Religja

w I klassie katechizm mały
" II obszerny, w związku z historją Śtą.
" III Historja Święta: Stary Testament i jego symbolizm.
" IV. Nowy Testament. Życie Chrystusa Pana.
" V. Historja Kościoła: pierwsze wieki Chrześcijaństwa, Apostołowie, męczennicy, wzory wielkich Śt. Ojców Kościoła.
" VI. Liturgika.

We wszystkich VI ciu klassach nauka obyczajowa, nauka życia, w zastosowaniu do wieku i pojęć.

Języki.

W I II III IV V i VI klassie język Polski
" " " " " " " 2. " " francuzki
" II III IV V, VI " 3. " " niemiecki
" III, IV, V, VI " " " włoski

Czytanie, piękne pisanie, uczenie się na pamięć kawałków, wstępna grammatyka, grammatyka obszerna, poprawne pisanie, retoryka, poezja i literatura.

Historja

W I, II, III klassie 1. Geografja Ogólna [Polska najszczegółowiej.]
" I klassie 2. Historja Polska (w krótkim opowiadaniu dla młodych dziatek)
" II " dto w szczegółach (Piasty i Jagiellony)
" III " . . . Elekcyjni aż do upadku.
" IV " Monografja (Szczegółowy opis epok i osób)

w 5tej Wyższy pogląd na całe dzieje Polski
" 3ciej Historja Powszechna starożytna
" 4tej " " średnich wieków
" V. " " nowożytna
" VI Filozofja Historyi.

Nauki ścisłe i przyrodzone.

W I, II, III, IV, V klassie Arytmetyka
" IV " Mineralogja
" IV. " Botanika
" V. " Fizyka
" VI. " Kosmografja

Sztuki piękne.

Muzyka, śpiew, rysunek podług zdolności, a woli Rodziców.
Tańce przez trzy zimowe miesiące.
Roboty ręczne.
Obeznanie z domowem gospodarstwem.
Osobna przeznacza się sala na szkółkę wiejską, gdzie przez trzy godziny każdodziennie, dziatki wiejskie uczyć się będą czytać, katechizmu, historyi, i robót ręcznych.

Spis wyprawki dla wstępującej do pensjonatu.

Koszul dziennych 12
" nocnych 6
Chustek do nosa 18
Pończoch par 18
Ręczników cienkich 6
" grubych 6.
Powłoczek na poduszkę 6
Prześcieradeł 6.
Czepeczków nocnych 6.
" dziennych 3.
Majteczek par 12
Kaftaników ciepłych 4.
perkalowych białych 2.
Spódnic ciepłych 2
Kołnierzyków 12
Trzewiczków letnich 4.
Bucików ciepłych (na zimę) 2.
Pantofelki " 1.
Bertaczki 1.
Kaloszyki 1.
Futerko na zimę 1.
Burnusik ciepły 1
Narzutka lekka 1.
Rękawiczek par 6.

Materac i pościel
Grzebień szadki, gęsty i
Szczotka do włosów.
Szczoteczka do zębów i do paznogci.

po żałobie na | Sukien szafirowych wełnianych 2
teraz popielate i czarne. | " " na lato niebieskie z białem 2

Sukienka od święta biała 1.
Kapelusik słomkowy na lato 1.
Fartuszków z rękawkiem z perkalu brązowego glansowanego dla ochronienia sukienek 3.
Obrus 1.
Serwet stołowych 12.
Łyżka srebrna. | Widelec | Nóż } które się zwrócą przy wyjściu z zakładu.

dnia 20 Grudnia 1863 r.

I

Hej Moroze Morozeńku ty sławnyj kozacze —
Jak ty do nas ne pryjdesz Monastyr zapłacze!
Hej Monastyr jak Monastyr ale Sicz kozaćka,
Wse sumuje za Toboju, Ty dusze junaćka.
Bo jak tiażko detynoczci bez batka bez neńki,
To szcze tiaższe kozaczeńkam taj bez Morozeńki!
Sławni Twoi ti pradidy szczo spiat u mohyły,
Ugentamy sia ne zwały, no połki wodyły,
Taj ne perom ale spisoj pysały raporta —
Szczoż Moroze? Jakże bude? Oberwiś do czorta!
Ale Moroz zakenuwszy poły wid kontusza,
Sił za stołom, jisť i pije w Pana Tedfalusza,
Na kozakiw jednym bokom a pid oka hladaje,
I z soboju sam howoryt — wyma dotywaje: —
„Hej kozaki kozaczeńki za czem wy w czużyni,
„Tohda koły krow sia lije w naszoj Ukraini!
„Hej kozaki kozaczeńki na tycha wam zbroi —
„Koły zbroja na kiłoczku, choliaj hynuł swoi!

.f.

„Hej kozaki kozaczeńki na szczoż wam tych koni-
„Chyba pasły na powodach po tureckoj błoni!
„Oj kozacze, wykiń szablu i stalowu piku—
„Ne budesz ty krowi lity no w hordło mastyku.!"
Uż tu kozak jak ne krykne:„ Oj czortowe łycho!
Ty Morozé bisnowatyj sydiwbyś raz tycho!
Choć do łackoj zawieruchy, kozak ne buw skoryj,
To poskoczył jak uczuje hołos Wernyhory.
Czerez Dunaj, czerez szczekij zahuczym jak chmara:
„Nuże chłopci, nizom spisy na czorta i cara!"
I szeroko sio rozstawiut kozacki sztandary—
Połkownyky i mołodcy i nasz batko staryj!
A hdy budem tak szumyty po wsij Ukraini—
Tohdy mowysz wiebrechały, szczoś nabrechaw nyni!

A Pan i Moroz zadumaw sia taj każe:„ Kozacze!
„ Pidu do was choć w Monastyr— nechaj Oksza płacze!"

Konstantynopol Nowembra 1864.

II

Hej Moroze, Morozeńku, ty sławnyj kozacze!
Na dorozi w Soutbaszu konyk z Tobow skacze!
Stojat Turki ułyciamy, hlacyt siakij takij,
Jak ty jiccsz trymajuczyś rukami kulbaki!

Pered gankim w Soutbaszy stanuw konyk syryj,
A win licy z ruk puskaje, a derżyt sia hrywy!
Sam Pan Połnyk u worit, Moroza wytaje,
A Pan Moroz pomałeńku z konyka złizaje;

I chotiw sia pokłonyty w kozaćkim obori,
No sia spuław ostrohamy, taj wpaw na porozi.
Pryskoczyły kozaczeńki berut ho pid ruki,
Chody z namy, taj pokaż nam wsi kozaćki sztuki!

Nesut spisu!... „Roby spisow Moroze psiajucho!"
Win jak machne, taj uciatyw sam sebe za ucho.
Nesut szablu!... „Rubaj szablow Moroze zołoto!"
Win jak swysne – to aż szablu upustyw w boloto.

./.

„Strylaj teper z samopatu, Moroze ochocyj!"
Win ciluje — no zażmuryw w pered obi oczy.
„Naże tobi teper konia, materikoho wzrostom!"
„Uj boju sia kozaczeńki, bo machaje chwostom!"

Szczoż robyly z takim Tychom?... na takuju zdradu
Zibraty sia kozaczeńki na wetyku radu:
Jeden każe: „Wsmert' ubyty!" — druhyj: „utopyty!"
A wsi każut: „Z tym nynaszczom hodi nam służyty!"

A Attaman wystuchawszy wsi ti argumenta,
Każe: „Wiwczit' ho chłopci, Ok'szy na Agenta!"

Dembłasza 6to Grudnia 1864

M Mr

Kozak-komissarz Państwu Krajewskim
na pamiątkę. —

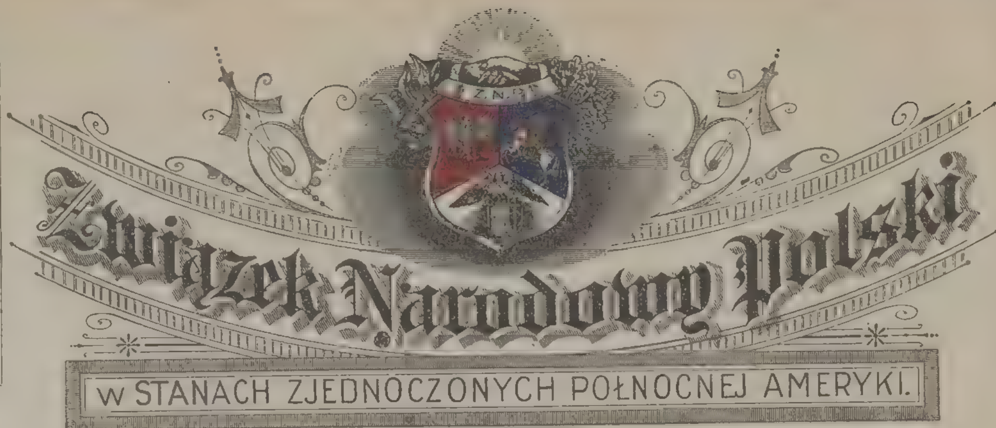
29go stycznia Kulig u Jabłonowskich w Łobzowie r. 1887.

Po siódmej godzinie byliśmy już wszyscy gotowi. Przyjechał u. [illegible] z powozem i pojechaliśmy do ~~naszej~~ [illegible] Brodkowskich która było miejscem zbornem wszystkich gości biorących udział w kuligu. Czekały już tam panna Hikel (panna młoda) i trzy inne krakowianki, jedna huculka, a ja byłam drugą, i dwóch górali. Pan Barącz rzeźbiarz w cyzmym stroju polskiego szlachcica kontuszu, jako starosta, i pani domu w pięknym stroju – starościna, oraz siedmiu krakowiaków. Dano hasło że już wszyscy są – i zebrawszy się pojechaliśmy w tym porządku: Państwo młodzi na przód potem – krakowiak na koniu i po chodnią, za nim wóz z muzyką, a za wozem my – z druzką, którą mnie mianowano. Za nami – starosta i starościna a potem wszystkie powozy z resztą gości. Zatrąbiono że już powozy są w należytym porządku i z ogniami bengalskiemi, które całą drogę – aż do Łobzowa palono, ruszyliśmy z miejsca, przy wesołych krakowiakach które grała kapela. Dojeżdżając do Łobzowa usłyszeliś-

ny wystrzały i moździerzy, i zajechali
przed pałac świetnie iluminowany. —
Wszystkie panie przeszły do garderoby gdzie
się z futer rozebrały i poprawiły stroju.
Po chwili przyszli panowie i weselnym
orszakiem parami przeszliśmy ~~[illegible]~~
sień i weszli do salonu przy akompania
mencie muzyki; okrążywszy parę razy
salon stanęli państwo młodzi, starostowie
z gośćmi — i kołaczem przed gospodarstwem
pan starosta zabrał się do przemowy która
mu nie tak poszła, jak chodziło Cyceromo=
wi. Potem zaczęły się tańce. około jedenastej
poszliśmy do kolacji. w drzwiach jadalni
częstował organista gości wódką i kanap=
kami; i wszyscy usiedli. Na przód podano
majonez z kapłonów, potem rybę sma=
żone, indyka z kompotem, i zające,
wpośród tych dań pito dużo toastów. Po
kolacji był drugi krakowiak walc, polka
kadryl, mazur, etc. Potem roznoszono lody,
i pito chłodniki lemoniadę, orszadę, wodę z so
dową, i wodę z sokiem, znowu tańczono i
poszliśmy na herbatę, ciastka, i torty, po

na trzy jedna miasto nóż,
widelec druga, a trzecia apetyt
i tą trzecią byłam ja - nie nie
jadłam oprócz kawałka szyn=
ki i jednej pomarańczy, potem
jakiś kawałek torta znalazł
się na „naszym" talerzu ale
zaledwie kawałek zdobyłam tj:
zdołałam zanieść do ust.
Potem rozchwytywano herbatę
której nie piłam bo piły ją razem
dwie współlokatorki krzesła mego
i nie podobały mi się. Potem były tań
ce, w których główną częścią było
roztrącać tańczące pary aby nie być po-
trącaną - mówię potrącaną bo dziewczęta
z sobą tańczyły a prawdziwych kawalerów
którzy się pokłócili między sobą dwóch
było, a podlotków - też dwóch. Grano
walce z „Barona" A dzikie obyczaje

pensjonarek dostały mi się we znaki
dwa razy jeszcze zostałam wysadzoną,
trącaną łokciami bez liku, naotwoło
mnie wszystkie na wyrażeń szeptały
sobie aż do ucha, i są takie - śmiały
że mi straszno było. Potem mówić
kolacja ale ja zgłodniała powstałam
od niej mimo że było zdowodzieścia
półmisków, ale walczyć z pensjonar-
kami o kawałeczek szynki albo, okru-
szek torta niemiałam odwagi; choć
apetyt jak na złość miałam
wielki, to też z prawdziwą przyjemnoś-
cią w stadziłam zdeptane nogi w
wielkie papucie, i z podwójnem zado
wolnieniem ucałowałam Pania Żagórska w rękę, ale
chyba dla tego że te zapasy pensjonar-
kie stosunkowo wcześnie się kończą.
Wróciwszy do domu śmieli się odbieć z
mnie i mojej nieradności - ale
niemogło być inaczej! ———— ——



BIURO SEKRETARZA JENERALNEGO
1406-1408 W. DIVISION STREET

Chicago, Ill. 9 stycznia, 1912.

No. 4169 } Odpowiadając na ten list, proszę podać numer wymieniony obok.

Szanowna Dyrekcya
Biblioteki Pawlikowskich
we Lwowie.

Szanowna Dyrekcyo!

Niżej podpisani w imieniu Związku Narodowego Polskiego mają zaszczyt złożyć w darze Szanownej Dyrekcyi "Pamiętnik" odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego i połączonego z tą uroczystością Pierwszego Kongresu Narodowego Polskiego.

Pragniemy tym skromnym darem przyczynić się do Waszych, Przezacni Panowie, bogatych zbiorów, będących jedną z nielicznych skarbnic narodowych, rozwój bowiem instytucyi narodowych jest także naszą chlubą, jak dążeniem i celem naszej organizacyi jest dobra służba dla Macierzy Ojczyzny.

"Pamiętnik" otrzyma Szanowna Dyrekcya od p. St. Biegi, który łaskawie i bezinteresownie podjął się wysyłki książek nadesłanych frachtem pod jego adresem.

Z prawdziwem i głębokiem poważaniem,

M B Stęczyński
Prezes.

J. Czechowicz
Sekretarz.

RP-JS

Unia Księgarska
sp. z ogr. odp.
Wyłączna sprzedaż wydawnictw
Karola Miarki, sp. z ogr. odp. w Mikołowie
i „Katolika", sp. wyd. z ogr. odp. w Bytomiu

Telefon No. 544.

Bytom G.-Ś., dnia 20. maja 1912
ulica Równoległa nr. 13

WPan

H. ALTENBERG

we LWOWIE.

Tutejszy urząd celny donosi nam, że przekazał prokuratoryi w Poznaniu wysłane przez WPana "Za Wolność i Lud" i "Opowiadania z lat 1861- 1864, ponieważ wydawnictwa te uległy konfiskacie pruskiej.

Prosimy WPanów skreślić zatem pozycyę tę z rachunku naszego a po zatem zażądać zwrotu tych egzemplarzy od prokuratoryi.

Naszem zdaniem byłyby koniecznem wszcząść wspólną akcyę "Księgarstwa Polskiego" pod zaborem Austryackim na drodze dyplomatycznej, by położyć raz przecież kres bezustannym konfiskatom. Następnie pozwalamy sobie zwrócić uwagę na bardzo możliwy sukces akcyi podjętej również wspólnie a zmierzającej do tego, by tamtejszej prokuratoryi zwrócić uwagę na polakożerczą i nawet przeciw-austryacką literaturę pruską, która bez przeszkód znajduje rozpowszechnienie w Austro-Węgrzech.

Równocześnie i energicznie podjęte, mogłyby, naszym zdaniem akcye te wywołać popłoch w kołach niemieckich księgarzy, które spowodowały w własnym intereis już teraz inne traktowanie literatury polskiej.

Dla ważności przedmiotu wartoby zainteresować sprawą tą księgarstwo tamtejsze, choćby przez prasę naszą polską.

W koNcu upraszamy na przyszłość "niebezpieczne" dla całości państwa pruskiego wydawnictwa przysyłać nam nie rekomendowane, ale pod opaską.

Polecając się WPanu, kreślimy

Z poważaniem
UNIA KSIĘGARSKA
Sp. z ogr. odp.
[signature]

Obraz chorej krainy niemieckiej przed wojną

11. J. 228/13
7

IM NAMEN DES KÖNIGS!

In der Strafsache betreffend Einziehung und Unbrauchbarmachung aller Exemplare der Druckschrift " Carsczy Bohaterowiee " sowie die zu ihrer Herstellung bestimmten Platten und Formen

- §§ 40, 42 Str. G. B. , 477 ff St. P. O.

hat die dritte Strafkammer des XXXXXXXXXXXXX Königlichen Landgerichts in Bochum in der Sitzung vom 21. Juni 1913, an welcher teilgenommen haben:

Landgerichtsdirektor Minde,
als Vorsitzender,
Landrichter Dr. Schippers,
Landrichter Delank,
Landrichter Dr. Hempen,
Landrichter Bartels,
als beisitzende Richter,
Staatsanwalt Dr. Schmidt,
als Beamter der Staatsanwaltschaft,
Aktuar Fleck,
als Gerichtsschreiber,

für Recht erkannt:

Alle Exemplare der Druckschrift : " Carsczy Bohaterowie," sowie der zu ihrer Herstellung bestimmten Platten und Formen sind unbrauchbar zu machen.

Das beschlagnahmte Exemplar dieser Schrift wird eingezogen.

Die Kosten des Verfahrens trägt die Staatskasse.

Gründe

Gründe:

Bei dem Zollamt in Herne ging am 7. Mai 1913 eine Sendung polnischer Druckschriften von der Buchhandlung Altenberg in Lemberg an die Adresse des " Verlags der Naradowiec, " Kwiatkowski und Pankowski, in Herne ein. Unter den Schriften befand sich ein Exemplar, betitelt „Naszy Bohaterowie" (= Unsere Helden), szenisches Bild in einem Akt aus dem Aufstand des Jahres 1863/64 von Eduard Webersfeld, Soldat aus dem Jahre 1863/64. In dem Stück wird eine Szene des Kampfes zwischen Polen und Russen wiedergegeben, wobei die glühende Vaterlandsliebe der Polen, besonders eines 17 jährigen Knaben geschildert wird. Der Autor derselben sagt, wie der Zeuge und Sachverständige Kriminalkommissar Klaun bekundet hat, auf Seite 4:

" Er hat auf dem Altare des Vaterlandes nur das niedergelegt, was wir heute niederlegen können - unser Blut und unser Leben."

Auf Seite 11 betet Julia, die Tochter des polnischen Edelmannes " Du heiligste Mutter, gieb den Unsrigen den Sieg! Siehe auf unser Unglück und schütze dein treues Volk! Du Herr im Himmel, verbrenne mit dem Donner deines Zornes unsere ewigen Feinde. "

In diesem Augenblick ertönt hinter der Szene der Gesang des Liedes: Jeszcze polska nie zgineta.-

- Noch ist Polen nicht verloren.

Julia in Ekstase.-:" Gott hat die Gebete erhört und hat die Unsrigen zum Siege geführt. Der weise Adler erhebt stolz sein Haupt; er schwingt sich empor zum Throne des Allerhöchsten und bringt ihm Dank für die Errettung des durch die Feinde unterdrückten Landes."

(Hinter der Szene Gesang.):

" Wir überschreiten die Weichsel
" Wir überschreiten die Warthe
Wir bleiben Polen
Das Beispiel gab uns Bonaparte,
Wie wir mit dem Feinde kämpfen sollen."

Zum Schluss heisst es auf Seite 15:

(Gesang hinter der Szene),
Erhebe dich Du weiser Adler,
erhebe dich!
Wirf die schwarzen Federn ab!
Lass dir dein Nest nicht zerstören!
Sonder räche Dich dafür!
(Vorhang fällt.

In einer Anmerkung ersucht der Autor auf Seite 2 die Theater Amateure gelegentlich der Aufführung dieses Stückes dafür zu sorgen, dass ein kleiner Beitrag zum Besten des Vereins zur gegenseitigen Hülfe für die Teilnehmer an dem Aufstande 1863/64 eingesandt wird.

Der ganze Inhalt der Druckschrift ist zweifellos dazu geeignet, bei öffentlicher Verbreitung und Aufführung in einer den öffentlichen Frieden gefärdenden Weise den polnisch

redenden Teil der preussischen Bevälkerung zu Gewalttätigkeiten gegen den deutschredenden anzureizen. Das mit abgedruckte Lied, welches hinter der Szene gesungen werden soll " Jesczze polska nie zgineta"- " noch ist Polen nicht verloren"- ist, wie gerichtsnotorisch ist, ein aufreizendes Lied im Sinne der nationalpolnischen Bewegung. Altenberg hat die Schrift in das Inland eingeführt. Kwiatkowski war demselben als Buchhändler und eine in der Polenbewegung hervortretende Persönlichkeit bekannt. Die Übersendung an ihn geschah zweifellos in der Erwartung und zu d m Zwecke, dass Kwiatkowski die Schrift durch Auslage in seinen Geschäftsräumen oder sonstwie zur Kenntnis weiterer Kreise bringe und weitere Nachbestellungen bewirke. Altenberg, der sich als polnischer Buchhändler und Verleger des aufreizenden Charakters der Druckschrift bewusst war, beabsichtigte sie also durch öffentliche Verbreitung oder Aufführung zu einer strafbaren Aufreizung der inländischen Bevölkerung zu benutzen. Er hat diese Absicht durch die Einführung äusserlich und unzweideutig erkennbar in einer Weise betätigt, die zur Anwendbarkeit des § 40 St. G. B. genügt(vgl. Entsch. in Strafsachen Band 27 S. 243.)
Nach Vorstehendem unterliegt das beschlagnahmte Exemplar gemäss § 40 St. G. B. der Einziehung, gemäss §41 deslbst sind weiter alle

Exemplare der Druckschrift Carscy Bohaterowie sowie die zu ihrer Herstellung bestimmten Platten und Formen unbrauchbar zu machen. Eine Mitschuld des Kwiatkowaki und Pankowski hat sich nicht ergeben. Die Verurteilung des Altenberg ist nicht ausführbar, weil derselbe sich in Lemberg (Galizien) befindet.
Nach § 42 St. G. B. mussten daher die in §§ 40, 41 daslbst vorgeschriebenen Maßnahmen sebständig erkannt werden. Aus demselben Grunde mussten weiter auch die Kosten des Verfahrens der Staatskasse auferlegt werden.
(vergl. Loewe, St. P. O. Anm. 7 zu § 478)

gez, Minde DR, Schippers Delank
Dr, Hempen Bartels

Ausgefertigt

Bochum, den 8. Juli 1913



Elertz, Aktuar,
Gerichtsschreiber de Königl. Landgerichts.

Ab
An den Verlagsbuchhändler Herrn
Altenberg
in
Lemberg.

[illegible] z 7/XI. wieczór.

1/. Wojsko żandarmerja i policya [illegible] [illegible] wowie, ochronę życia i mienia mieszkańców.
Polska orężna organizacya ma natychmiast się rozwiązać. Cywilna ludność ma być rozbrojona natychmiast /Nie potrzeba [illegible] autonomii i molicyi/dop.

2/. Autonomia miasta Lwowa zostanie [illegible] w dotychczasowym stanie. [illegible] jednego z [illegible] prezydentem a prezydyum zaręczy że przywrócenie autonomii miejskiej nie będzie wyzyskane przeciw [illegible]. [illegible], tworzy się milicya złożona z 600 ludzi po równej części Ukraińców, Polaków i Żydów, podlega ona Komitetowi bezpieczeństwa publicznego, w skład którego wchodzi 12 osób po równi polaków, żydów i ukraińców. Komitet ten wyznaczy [illegible] organizacyi i regulaminu milicyi.

3/. Dla rozstrzygnięcia Polsko-ukraińskiego sporu w całości, ustanowi się Komisyę złożoną z delegatów rządu warszawskiego, kijowskiego [illegible] ukraińskie i Komisji likwidacyjnej.

[illegible]

Komunikat VII. Dnia 8 listopada 1918.

Ukraińcy ściągnęli działa i ostrzeliwali z nich nieszkodliwie miasto. Oddziały pod komendą podpor. Wolaka i Rudolfa w śmiałym wypadzie opanowały Skniłów, zdobyły 12 armat, zagarnęły pociąg z transportem amunicyi, wzięły do niewoli 1 oficera i 50 żołnierzy.
Bandy siczowników ciągnące z różnych stron na miasto zaopatrzone w karabiny maszynowe zostałe rozbite i rozproszone przez nasze oddziały. W walkach tych oddział por. Dzieduszyckiego zdobył trzy karabiny maszynowe i zabrał do niewoli dwóch Ukraińców.

Walki na terenie dzielnic zamarstynowskiej i żółkiewskiej mają przebieg pomyślny. W walkach tych odznaczyli się chor. Kolik Józef plutonowy Prokop, żoł.: Biernacki Wiśniewski i Dębicki,. Podchorąży Górecki Janusz zdobył samochód ciężarowy spędziwszy jego załogę.

Patrole nasze docierają do drogi żółkiewskiej, podchodzą pod dworzec na Podzamczu.

W uzupełnieniu komunikatu Nr. V. : Akcyę zdobycia głównego dworca prowadził por. Schram. Obaj dowódcy plutonów ppor. Jankowski i Zygmuntowicz w walce tej zostali zranieni. Brał w niej udział i asp. of. Kolbuszewski, który następnego dnia w obronie tegoż dworca poległ śmiercią bohaterską.

sowrzy Dublerzy - z Teki „Lwowskiej (Jensyna)

Mógł te uwagi zrobić w cztery oczy,a nie na publicznym posiedzedzeniu.Willaine stwierdza,że istotnie stanowisko zajęte przez Ukraińców go zirytowało i wyszedł ze swej roli,stwierdza ,że jest tutaj tylko jako świadek,ale misją jego było doprowadzenie do porozumienia,celem zaprzestania dalszego rozlewu krwi.Z tego com tu widział zdam sprawę memu rządowi.

Hambicewicz czy to ultimatum stwierdził wreszcie,że:

1/Ukraińcy łączą się z bolszewikami,czem sobie kopią grób.

2/oparli się na gwałcie tworząc Republikę.

Hambicewicz w swym przemówieniu twierdzi,że prócz Lwowa cała prowincja przyję ła całkiem spokojnie zmianę rządu.

Stahl i Dubanowicz zaprotestowali i przytoczyli cały szereg faktów jak w Brzeżanach,Brodach,Tarnopolu,Borysławiu,gdzie dopiero przemocy wojskowej ruskiej ustąpili.

20.XI. wieczorem

Rokowania się rozbiły,walka na nowo się rozpocznie.

Obie strony odniosły sobie wzajemnie odpisy i na ręce Willaina.

Komisja likwidacyjna jest tu ze Lwowa i tam jest kom.likw.

Sprawozdanie.Warunki ruskie:

1.Wojsko polskie w liczbie oznaczonej idzie do koszar.

2.Ukraińskie wojsko,żandarmeria i policja nie mogą być przedmiotem dyskusji.

3.Dworzec zajmuje wojsko ukraińskie.

4.Samorząd obejmuje miasto z wiceprezesem.

5.Milicja miejska Polaków, Rusini, Żydzi.

Nasze warunki przedstawia Wilaine:humanitarny punkt widzenia,by to załatwić i nie strzelać,że dużo się mówiło o repar ententy,a Łoziński mówi,że przekręcił słowa Chlamtacza - potem Hambicewicza.

O Ukrainie mówił,że ona się opiera na przelaniu władzy od Habsburgów a Wilaine stwierdził,że każdy akt po 2/8 b.r. jest un chiffon de papier.A o Wilsonie powiada,że o samostanowieniu mówił, a nie o zgwałceniu.Co do zwycięstwa,to może być rzecz wątpliwa i kto wie dla kogo będzie łaskawa ententa,przecież my jako Francuzi głosiliśmy prawo narodów od rewolucji.

Hambicewicz pożyczki dawaliście Rosji.Wilaine:tak dawaliśmy,bośmy szli przeciwko rasie germańskiej,a ja poszedłbym i z diabłem przeciwko germanom.Hambicewicz " nie znam nienawiści "-a ja znam- Wreszcie stwierdził,że suwerenność jest śmieszna/Hambicewicz,że on inaczej sądzi,bo my to może zniesiemy/Czy to ultimatum ? /Hambicewicz tak./2 razy się go o to zapytał Wilaine. Wreszcie powiedział Łoziński,że się.............że to co zastrzega mógł w cztery oczy powiedzieć to on to mówi,zwrócił mu uwagę,że oni są z bolszewikami i że kopią sobie grób.

Co do władz powiedział- Polskie państwo jest uznane.Waszej republiki my nie uznajemy.Polskę uznajemy,ale wy nie macie legitymacji /uznał komitet paryski/a Kijów i Ukraina przesądzona.A wy kto jesteście? Tak było ostro,że Wilaine musiał się cofnąć,bo Łoziński zajawy sobie robił:

I.Wy przekroczyliście wasze stanowisko jako mentor parcialny po jednej stronie/a on..............ja jestem,on nie parcialny/ Jako informator ale nie tylko,bo ze stanowiska,które zajmuje może przedstawić swemu rządowi.Przeprosił,że się uniósł......... Łączenie się z bolszewikami.

2.Na gwałcie się opieram.Oni twierdzą że przeciw Austrii walczyli.Cieński ich rozłączył.

Perfecki...........że przelał władzę przez..........a drugi podniósł,że oni sami ujęli władzę.Wilaine powiada-dajcie spokój z tym............i starajcie się rzecz..........zrobić,by nie było walki.

Głuchowski zawiadamia:

W Zimnej Wodzie oddział chłopów polskich wziął I2 armat z porucznikiem. Musiał się poddać cały pociąg / 160 ruskich artylerzystów / Klinger sądzi, że przyszli Rusini z zamiarem zrobienia pewnych ustępstw /500 samych uzbrojonych do milicji, że jutro przyjdą także z pewnymi wnioskami. Mówiono o terytorialnym rozgraniczeniu milicji.

Pyta na jakich stanowiskach stoicie,że na nieparcialnym a Wilson powiada zgoda ale nie suwerenność.Co do innych rzeczy staną na naszej stronie i stoi na stanowisku komisji mieszanej.On chce zgody są racje,że układy się zerwały z ich winy.
Co do stanowiska naszego komitetu:
................,że dziś odroczono komitet,a co jutro będzie......
że komitet likwidacyjny przysłała delegata,że w obie tego my już nie ....wobec tego,że oni zażądali suwerenności.

Ankündigung.

Die Wünsche, das über einen interessanten Theil der östreichischen Monarchie herrschende Dunkel zu beleuchten, haben mich veranlaßt, diese Beschreibung des Königreichs Galizien und Lodomerien, zu verfassen.

Dieses Königreich ist im Ausland zu wenig bekannt, oft so verschroben, fehlerhaft und unzureichend geschildert worden, daß es verdienstlich scheint, eine richtige Darstellung seiner Wesenheit zu versuchen.

Mit Erstaunen wird man den Werth, und die Bedeutenheit dieser schönen Gegenden gewahr, denen es bisher nur an richtiger und billiger Werthschätzung gefehlet hat.

Mit dem Bestreben diesem Vorhaben genügend zu entsprechen, vertraue ich auf die Billigkeit der Leser.

Mein mehrjähriger Aufenthalt in diesem Königreich, wo ich in k. k. Staats-Diensten stand, brachte mich in Verbindungen mit vielen gebildeten Eingebornen, verschaffte mir die Kenntniß der Landessprache, der Gesetze, Sitten, gab mir Gelegenheit zum Erforschen der alterthümlichen, und dem Bemerken dermaliger Gebräuche. Die unbefangenen Beobachtungen aller dieser Gegenstände sollen hier im Tone der reinsten Wahrheit, nun dargestellt erscheinen.

Dieses Werkchen, geziert mit dreißig gut lithographirten, und bestens illuminirten Landschaften, durch Auswahl der pittoresken Ansichten, Schlößer, Städte, Dörfer, und auffallenden Natur-Schönheiten, versehen mit zwanzig Darstellungen der manigfaltigen Kleidungen der verschiedenen Stände der Landes-Einwohner, verursacht aber, Vieles umfassend, auch große Köften, und legt mir den Zwang auf, selbes durch den Verlag auf eigene Köften herauszugeben,

Annonce.

Le désir de contribuer à la connoissance de l'une des plus intéressantes parties de la Monarchie Autrichienne, a engagé l'auteur à publier le présent ouvrage.

Les idées qu'on a[illegible] jusqu' alors sur les Royaumes de Galicie et de Lodomerie, sont tellement fautives et incomplettes à l'étranger, que c'est acquérir un mérite que d'en donner une description exacte.

Le lecteur apprendra avec surprise l'importance majeure de ces belles provinces, lesquelles jusqu'ici n'ont eu d' autres défauts que celui d'hommes assez justes et équitables pour les apprécier.

En remplissant cette tâche j'ai quelques droits sur l'indulgence de mes lecteurs.

Un séjour de plusieurs années dans ces pays, où j'ai eu des fonctions à remplir, mes liaisons avec les personnes les mieux instruites, de leurs temps, enfin la connoissance des langues, des loix, des moeurs, des coutumes anciennes et modernes, sont le garant que tout ce que je dirai, sera conforme à la verité.

Cet ouvrage sera enrichi de trente tableaux lithographiés et enluminés, représentant des objets très-intéressans, comme des paysages, des châteaux, des villes, des forts et des curiosités de la nature, avec vingt et des costumes des habitans du pays; les differéns costumes des habitans du pays; les grands frais d'impression me forcent à le diviser en plusieurs livraisons, en commençant par la partie la plus intéressante, savoir le cercle de Sandec, avec les plus importantes

solches in mehrere Hefte zu theilen, und mit der interessantesten Abtheilung der Karpathen im Sandecer-Kreise, den höchsten Berggipfeln, Tattra genannt, den Anfang zu machen.

Dieser Landes-Kreis ist ausgezeichnet durch Volksmenge, natürliche — und Geistesbildung seiner Einwohner, landwirthschaftliche Cultur; reich an reitzenden mahlerischen Ansichten; abwechselnd in Lage, Erzeugnissen, und in der physischen Beschaffenheit —

Aufgefordert hiezu durch einen Theil des höheren gebildeten Adels; und von Freunden, welche bei Gelegenheit ihrer Reisen in die kultivirtesten Länder Europens sich überzeugten, wie nothwendig ein derlei Unternehmen sey, und einer thätigen Unterstützung bedürfe, ohne welche selbes äußerst schwer, oder wohl gar nicht realisirt werden kann, sehe ich mich bewogen, hiezu den Weg der Subscription und theilweisen Vorausbezahlung einzuschlagen; welche auf nachstehende Art statt finden soll. —

Die Beschreibung des Sandecer-Kreises, und des in selben liegenden höchsten Karpathischen Gebirges soll in 8 Heften Textes, in deutscher und französischer Sprache, in Quer-Folio, erscheinen; und jedem Hefte sollen 5 Stücke lithographirte und schön illuminirte Vorstellungen der schönsten Landschaften, Naturmerkwürdigkeiten, und Trachten der Landesbewohner, beiliegen.

Typographische Schönheit des Druckes auf feinem Postpapier, und Eleganz der illuminirten Steindrücke auf Basler Velin-Papier, sollen vereint wetteifern.

Das erste, itzt als Probe zugleich erscheinende Heft soll den Anfang des eigentlich mahlerisch-geographisch-topographischen Theiles des Werkchens, enthalten.

Eine Schilderung der Reise in die imposanten Gebirgs- und Thal-Gegenden, soll dem Leser mit allen Schönen, Merkwürdigen, und Wunderbaren dieser Landschaften; und dem Interessante-

ramifications, des monts carpathes nommées Tatra, situées dans ce même Cercle.

Cette contrée se distingue avantageusement par sa population, sa culture morale et économique, par ses situations pittoresques, ses productions naturelles et par tout son état physique.

Encouragé par la haute noblesse, toujours prête à protéger la litterature, et par des amis également convaincus, qu'une entreprise de ce genre demande des secours actifs, sans lesquels elle ne peut guères être effectuée, j'ai choisi la voie de la souscription avec les modifications suivantes:

La description du Cercle de Sandec et des Monts Carpathes les plus élevés qui y sont situés, sera publiée en huit livraisons, traduite en français avec le texte allemand en regard folio traversé; chaque livraison contiendra cinq gravures lithographiées et enluminées, représentant de beaux paysages et des costumes des habitans du pays.

La beauté des caractères typographiques, du papier et des pièces lithographiques sur papier vélin de Bâle, rendront cet ouvrage un des plus élégans dans ce genre.

Le premier cahier, qui paroîtra avec l'annonce, servira d'essai, et commencera avec la partie géographique, topographique et pittoresque de cet ouvrage.

Une description de voyage dans les contrées montueuses et dans les valleés, mettra le lecteur au fait de tout ce qu'il y a de beau, et de remarquable dans ces contrées, comme

ſten aus allen drei Natur-Reichen bekannt machen.

Die zweite Abtheilung ſoll die detailirte Darſtellung der phyſiſchen Geographie, Beſchreibung der Berge, Thäler, Ebenen, Quellen, Bäche, Flüſſe, Seen, der Atmosphäre, des Klima, und der Fruchtbarkeit, der Produkte aller drei Reiche enthalten.

Die dritte Abtheilung iſt der Geſchichte, der Statiſtik, und den ethnographiſchen Notizen beſtimmt. Sie wird über den phyſiſchen und moraliſchen Zuſtand der Bewohner, ihrer Sitten, und Gebräuche, Sprache, Neigungen und häuslichen Verhältniſſe genügende, wahrhafte Aufſchlüſſe geben, und nebſt zwanzig Abbildungen der bei verſchiedenen Ständen in den dortigen Gegenden vorkommenden charakteriſtiſchen Trachten, die feineren Nuanzierungen des Gemäldes, bilden.

Die vierte Abtheilung wird die allgemeine Adminiſtration in ihren Unter-Verzweigungen der politiſchen, und Gerichts-Verwaltung, den Cultus aller vorkommenden Glaubensbekenntniſſe mit allen nöthigen Unter-Abtheilungen enthalten; überall aber anſchauliche Darſtellung des Lokalen, und treue Nachbildung des Eigenthümlichen, mein Bemühen um die Beſeitigung der in Anſehung dieſer Gegenden noch herrſchenden Irrthümer kenntlich machen.

Da es dem Herausgeber bei dieſem Unternehmen, eben ſo wenig, als bei ſeinen übrigen Lebens-Verhältniſſen um einen eigentlichen Gewinn zu thun iſt; ſo nimmt er bei Beſtimmung des Subſcriptions-Preiſes nur auf die Deckung der Köſten Rückſicht, welche das Unternehmen ſelbſt, als unausweichliche Vorauslage nöthig macht; und hofft in dem Eifer der Nazionalen für die Aufdeckung der Schönheiten, und Eigenheiten ihres Vaterlandes, die nöthige Unterſtützung zu finden.

aussi de tout ce que ce pays, si abondant en tout genre de produits, offre de plus intéressant dans les trois règnes de la nature.

La seconde partie contiendra la représentation détachée de la géographie physique, la description des montagnes, des vallées, des plaines, des sources, des ruisseaux, des rivières, des lacs; puis celle de l'atmosphère, du climat, de la fertilité du sol et des productions en général, de manière à attirer l'attention des lecteurs.

La troisième partie comprendra l'histoire, la statistique et des notices éthnographiques. Elle donnera des notions exactes et satisfaisantes sur les moeurs, les coutumes, la langue, l'état physique et moral des habitans de ces pays; elle sera enrichie de vingt représentations des costumes du caractéristiques des différentes classes peuple, toutes dessinées sur les lieux, et formaut un ensemble aussi utile qu' agréable.

Enfin la quatrième partie traitera de l'administration en général avec ses subdivisions, la gestion des affaires politiques et judiciaires et avec, le culte de toutes les différentes religions qui existent dans ce pays. Je m'empresserai surtout d'exposer clairement les particularités du local pour donner les détails, d' en rectifier les idées fausses que l'on a toujours encore relativement à ces pays.

L' éditeur en énoncant le prix de Souscription, n'a cherché qu'à se mettre à couvert des fraix qu'une pareille entreprise rend impérieusement nécessaires. Il espère trouver des secours dans le zèle des nationaux, surtout pour un ouvrage dont la tendence principale est de faire connoître les beautés et les particularités intéressantes de leur patrie, si peu connue jusqu' ici.

Man subscribirt auf das Ganze, und pränumerirt auf jedes einzelne Heft vorhinein mit 6 fl. C. M., d. i. bei Abnahme des ersten Hefts gleich mit Bezahlung auch des zweiten; bei Übernahme des 2ten mit Vorausbezahlung des 3ten u. s. w.; wofür man die Hefte im Wege des Buchhandels portofrei erhält.

Die Hefte sollen so schnell als die Subscriptions-Gelder einlaufen, einander folgen, und nach Erscheinung des zweiten Heftes wird der Laden-Preis des Heftes auf 7 fl. C. M. erhöhet.

Die Namen der Herrn Subscribenten und Pränumeranten, als Beförderer dieser Unternehmung werden nach Schluß der Subscription gedruckt, zum Vorband bei dem ersten Heft, nachträglich erscheinen.

Die Schalbacherische Buchhandlung in Wien, und die Pfaffische Buchhandlung in Lemberg, so wie alle soliden Buchhandlungen der östreichischen Staaten und Deutschlands, empfangen und quittiren die Pränumerations-Beträge, und bei ihnen werden auch die Hefte ausgegeben. Somit empfehle ich dieß kleine Produkt allen Freunden und Gönnern zur gütigen Aufnahme.

Wien, am 30. Juli

1823.

Emanuel Ritter v. Kronbach,
k. k. galizischer Kreis-Commissär.

On souscrit pour l'ouvrage entier, en payant d'avance le prix de l'abonnement pour chaque livraison à part. Le prix est fixé à 6 fl. de Conv., de manière, qu' en recevant la première livraison ou payera pour la seconde; à la reception de la seconde, on avancera pour la troisième et ainsi de suite. Les librairies auront soin d'expédier les livraisons *franc de port* par la poste.

Ces cahiers paroîtront de suite à fur et à mesure que la Souscription rentrera, et après la publication de la seconde livraison, le prix courant sera haussé de 7 fl. de Conv.

Les noms de Messieurs les Souscripteurs et Abonnés, qui auront favorisé cette entreprise seront rendus publics immédiatement après la première livraison.

La librairie de M. Schalbacher à Vienne, et celle de M. Pfaff à Léopol, ainsi que toutes les librairies solides des Etats d' Autriche et de l' Allemagne, donneront quittance de l'abonnement, et c'est chez ces mêmes librai-res, que les livraisons seront delivrées à Messieurs les Souscripteurs à la bienveillance desquels l'editeur de cet ouvrage se recommande.

Vienne ce 30. Juil.

1823.

Emanuel Chevalier de Kronbach,
Commissaire Impérial de Cercle en Galicie.

Pogrzeb r. 1834 w Stanisławowie.

(Według opowiadania naocznego świadka).

Napisał

J. K. Turski.

W ubożuchnej kapliczce więziennej
Ksiądz przybrany w kapę pogrzebową,
W obowiązkach kościelnych sumienny
Po cichutku ruskie szepcze słowo.
A w kapliczce w prostej, białej trumnie
Leży więzień zbrodniarz jakiś pono —
Zadzwonili... trumnę pokropiono...
I po wszystkiem — bez jęków — rozumnie...

Trzech kolegów, aresztanckich braci,
Z pachołkami w strojach po urzędzie,
Chcą brać ciało. . naczelnik zapłaci,
Więc karawan w drodze się zdobędzie —
Licha furka, ot lada gnojnica
Co tamtędy przejeżdżała prawie
Weźmie zwłoki — milcząca ulica
Nie popatrzy na pogrzeb ciekawie,
I po całej rozpaczliwej sprawie.

*
* *

Ale cóż to? Chcą wynosić zwłoki,
Aż tu pełno zkądś się bierze osób,
I przecisnąć się przez nich nie sposób,
Naczelnika ni spełnić wyroki!
Jakieś czarno przystrojone panie
I panowie znać możni, bo butni —

Wszyscy strojni w żal i tacy smutni
Jakby czuli, że się zbrodnia stanie,
Gdy tę trumnę z zbrodniarzem wyniosą
Bez modlitwy żałobnej nad duszą
Oni — widzę — kochać zbrodnię muszą,
Bo i oczy zwilżają łez rosą..
— Hej kapłanie! jeden z nich zagada —
Zaspiewaj ty egzekwie nadgrobne,
I modlitwy zaspiewaj żałobne,
Oto lud twój złoto tobie składa!
To, co serca złożyły w jałmużnę
Oto przyjmij, ofiara to mała...
Weź ją księże — a będzie ci chwała,
Że nie będą nasze prośby próżne."

Ksiądz zdziwiony stanął w osłupieniu...
Ten, co zbierał w kapliczce ofiary,
Wznawia prośbę swoją w uniesieniu
I wstrzymuje z tłumem ludzi mary,
I domaga się modlitw i spiewu,
Wszyscy kornie uklękli w kaplicy,
Sto świec błysło wnet od jednej świécy,
I ksiądz nie ma i czasu do gniewu.
Więc znów żegna trumienkę zbrodniarza
I odmawia żałobne pacierze —
A żal szczery wszystkich serca bierze
I jęk płynie do stopni ołtarza...

*
* *

— Dalej teraz nieście trumnę zbiry!
Jeden z tłumu po modłach zawoła —
Nie potrzebne karawany — kiry!
Nie potrzebny żaden przepych zgoła —

*
* *

Zbiry niosą trumnę na gnojnicę,
Zadziwieni, struchleli, wybladli,
Bo karety zaległy ulicę —
Aż zadrżeli — kiedy trumnę kładli.

Licha szkapka wózek z trumną wlecze,
Aż tu za nią rzęd karet posunie —
I gromada ludu zewsząd ciecze
I przy białej idą wszyscy trunie.

* * *

Co to wszystko ma znaczyć? nikt nie wie —
Cóż za zbrodniarz, że go tak poczczono —
Na sam cmentarz go odprowadzono —
I tam w smutnym pożegnano śpiewie.

I tam jeszcze już na samym grobie
Dziéwczę piękne w przęcudnej żałobie
Krzyżyk święty i pieniądz z pogonią
Z własnej piersi zdejmuje swą dłonią,
I źrenice cudnym blaskiem rosi,
I obecnych z głębi serca prosi...
Aby temu, co zstąpi w mogiłę,
Na pamiątkę jego wielkiej zbrodni
(By wspomnienie zabrał z sobą miłe)
Dali — na co zasłużył najgodniej...

* * *

Więc trumienkę zabitą gwoździami,
Silna ręka przemocą otwiera...
Ale cóż to? Czy to prawda szczera,
Czy mi wzroku marzenie nie mami?...

To nie zbrodniarz zamknięty był w trumnie —
Lecz bohater, co swą krew przelewał,
Leży w stroju takim samym dumnie —
Jaki na bój z wrogami przywdziewał...

* * *

Krzyż mu na pierś złożono ofiarny...
Braci orszak pogrzebał go czarny,
Każdy z serca błagał niebios łaski,
Każdy westchnął za zmarłego duszę,
Lecz kto był — powiedzieć wam już muszę —
Był wieszcz-żołnierz —
Maurycy Gosławski.

* * *

Zmarł w więzieniu pod cudzem nazwiskiem,
Więc się chciano uwinąć z nim gładko,
Lecz ojczyzna, co mu była matką
I jej dzieci — co jak czci promieniem,
Takich mężów chełpią się imieniem
Czujne wrogów omylili czaty
I przybrali w własne jego szaty,
W których Moskwę gromił pod Grochowem,
Całe życie walcząc z wrogi słowem,
Całe życie pieśnią i natchnieniem
Pracujący nad Polski wskrzeszeniem...

* * *

Myśl tej świętej bohatera cześci
Poddał wówczas brat wspólnej boleści
I apostoł uciśnionej Polski:
Cnej pamięci Teofil Wiszniowski —
Który później w ojczyzny ofierze
Na krzyżowem zawisł męki drzewie,
Umierając w miłości i wierze
Przy wznoszących go aniołów — śpiewie....

Przedruk z „Dziennika Literackiego". — Z drukarni E. Winiarza.

GAZETA LWOWSKA.

Sobota Ner. 28. 7. marca 1835.

Nadzwyczajny Dodatek do Gazety Wiédeńskiéy nru. 49. z poniedziałku dnia 2. marca 1835. donosi co następuie:

Z Wiédnia.

Podobało się Bogu Wszechmocnemu zebrać z tego świata Jego Cesarską Królewską Mość Cesarza i Króla FRANCISZKA PIERWSZEGO, naszego najukochańszego Ojca kraju. — Najjaśniéjszy Cesarz Jegomość umarł dnia dzisiejszego z rana o trzy kwadranse na piérwszą.

Jego Ces. Król. Apostolska Mość FERDYNAND PIERWSZY, nasz najłaskawszy teraz panujący Monarcha, raczył po tym nader smutnym wypadku wydać następujący najwyższy list własnoręczny:

Najwyższy list własnoręczny do piérwszego wielkiego ochmistrza księcia Colloredo.

Kochany Książe Colloredo!

Podobało się Bogu Wszechmocnemu Najjaśniejszego Cesarza i Króla, Mojego wielce czcigodnego i ukochanego Ojca, powołać z życia doczesnego. Najj. Cesarz Jmć pożegnał się z tym światem dzisiaj rano o trzy kwadranse na piérwszą.

Z uczuciem głębokiego żalu po stracie dostojnego Zmarłego, którego mądrość szczęście ludów Jego ustaliła pośród burz czasu, którego sprawiedliwość była potężną opieką wszelkiego prawa, a silną tarczą przeciw każdéj dowolności, i którego cnoty wszystkim wiekom za wzór służyć będą, idę za szczytném powołaniem postępowania tym samym torem, który On tak mądrze zakréślił, a którym tak wytrwale postępował.

Wstępuję na odziedziczony tron z tém stałém postanowieniem, ażeby wiernie zasadom Ojca Mojego, jak On w pobożném zaufaniu w Bogu, zrobić szczęście i pomyślność ludów Moich na drodze prawości, celem wszystkich Moich usiłowań i natężeń.

Wzywam wszystkie władze Mojego dworu i państwa, które niniejszém bez wyjątku w ich urzędowaniach i godnościach potwierdzam, ażeby Mi w staraniach Moich stosownie do obowiązków swoich dopomagały i odpowiednie swojéj przysiędze, których uwalniam od uroczystego téjże odnowienia, na stanowiskach swoich poświęcały się z sumiennością i gorliwością wedle istniejących przepisów.

Wszystko, co przy takiéj okoliczności w wpana urząd wnika, natychmiast rozporządzisz; o treści tego Mojego własnoręcznego listu zawiadomisz niezwłocznie wszystkie sztaby i urzędy dworskie, gwardyje, kancelaryje orderów, i władze nadworne, ażeby każda z nich w swoiem zakresie, co tylko potrzebném będzie, postanowiła, albo, ileby tego potrzeba wymagała, Mnie przedstawienie uczyniła; w szczególności zaś polecisz wpan kancelaryjom nadwornym, ażeby bez zwłoki dla odprawienia exekwijów i żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Ojca Mojego, jak i dla wstrzymania wszelkich z powszechną żałobą niezgadzających się zabaw każdego rodzaju, stosowne środki użyte były.

Wiédeń d. 2. Marca 1835.

Ferdynand mp.

Najwyższy list własnoręczny do księcia Metternicha kanclerza domu, dworu i stanu.

Kochany książe Metternich!

W przyłączeniu udzielam wpanu odpisu mojego listu własnoręcznego, pisanego właśnie do mojego piérwszego wielkiego ochmistrza.

Będąc tém nieszczęsném zdarzeniem, które nas wszystkich żałobą, Mnie zaś w szczególności największą boleścią przeniknęło, za mocno wzruszonym, ograniczam się w téj chwili na zapewnieniu wpana o Mojém zupełném uznaniu jego zasług około Mojego dostojnego Ojca, Mojego domu i państwa, oraz o Moich względach i łasce; przyczém wzywam wpana do dalszego pełnienia swojéj służby i polecam mu, abyś wszystkim pod sobą zostającym władzom tak w kraju jak i za granicą bez wyjątku Moje potwierdzenie ich stanowisk, urzędów i godności z tym dodatkiem oświadczył, że będąc zaufanym w ich sumienności i wierności, z któremi daléj pełnić będą obowiązki swoje według istniejących przepisów, ich od uroczystego odnowienia dawniéj przez nich wykonanéj przysięgi uwalniam.

W końcu zwracam wpana uwagę, że będzie potrzebą rozporządzić lub Mnie przedstawić co jest właściwego względem nowego tytułu i herbu, w którymto celu wydasz wpan stosowne rozporządzenia kamerze nadwornéj wydziału menniczego i górniczego, ażeby przedsięwzięła odmianę w biciu monety; zaś wszystkim sztabom nadwornym i urzędom dworskim, i kogo się tylko dotyczé, zalecisz odmianę w pieczęciach urzędowych.

Wiédeń d. 2. Marca 1835.

Ferdynand mp.

Najwyższy list własnoręczny do hrabi Kollowrat, ministra stanu i konferencyi.

Kochany hrabio Kollowrat!

W załączeniu przesyłam wpanu odpis Mojego listu własnoręcznego, wydanego właśnie do piérwszego wielkiego ochmistrza.

Dotknięty nieszczęsném zdarzeniem, które Nas wszystkich żałobą, Mnie zaś w szczególności największą przejęło boleścią, ograniczam się w téj chwili na zupełném uznaniu wpana zasług około Mojego dostojnego Ojca, Mojego domu i państwa, równie jak na zapewnieniu wpana o Moich względach i łasce, przyczém wzywam wpana, abyś daléj służby swojéj dopełniał, i polécam mu, byś wszystkich członków Mojéj rady stanu i konferencyi zapewnił o potwierdzeniu ich na urzędach, a to z tym dodatkiem, że mając ufność, iż sumiennie pomagać Mi będą w Mojém trudném powołaniu, a polégając na ich doświadczonéj wierności, uwalniam ich od uroczystego odnowienia dawniéj przez nich wykonanéj przysięgi.

Członków, składających radę stanu, potwierdzam bez wyjątku na ich urzędach i uwalniam ich od uroczystego odnowienia przysięgi, mając ufność, że oni, jak dawniéj, zaprzysiężone obowiązki swoje wiernie i gorliwie pełnić będą.

Wiédeń dnia 2. marca 1835.

Ferdynand m. p.

Najwyższy list gabinetowy do jenerała jazdy i prezydenta rady wojennéj, hrabi Hardegg.

Kochany hrabio Hardegg!

W załączeniu przesyłam wpanu odpis listu Mojego własnoręcznego, wydanego właśnie do piérwszego wielkiego ochmistrza, którego treść, ściągająca się do administracyjnych władz zarządu wojskowego, będzie także i w drodze zwyczajnéj udzieloną. Ale jest oraz wolą Moją, ażebyś wpan wojsku Mojemu dał znać bez zwłoki o téj wielkiéj stracie, jaką poniosło.

Przywodzę na pamięć wszystkim jenerałom, pułkownikom, oficérom sztabu i wyższym, jakoteż wszystkim wojskowym Mojéj armii przysięgę przez nich wykonaną, i spodziéwam się, że w skutek téjże wszyscy dowódzcy wszelkiego stopnia nie będą przestawać wypełniać wiernie swoich obowiązków według piastowanych przez siebie stopni i urzędów, i że będą przewodniczyć powierzonym sobie oddziałom wojska i pułkom, stosownie do przepisów karności wojskowéj.

Wojsko Moje dało dowody po wszystkie czasy i w każdéj okoliczności cnót, ścisłego porządku, karności, niezłomnéj wierności i chwalebnego męztwa, i polégam na tém, że te przymioty w szeregach wojska Mojego zawsze mieszkać będą.

Wiédeń dnia 2. marca 1835.

Ferdynand m. p.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Ze Lwowa dnia 5. marca. —

Wielce zasmucająca wiadomość, o niebezpieczeństwie, w jakiém zostaje zdrowie uwielbianego Ojca kraju, miłościwie nam panują-

cego Monarchy, okryła smutkiem i żałobą wiernych mieszkańców téj stolicy.

Z tego powodu odprawiono dzisiaj o godzinie 10. rano i wieczorem o godzinie 5, przy wystawieniu N. Sakramentu, w kościele katedralnym o. ł. śród zebrania się licznego ludu modły o zachowanie najdroższego życia. Oby nieba wysłuchały szczérych błagań milijonów wiernych poddanych.

— *Z Wiédnia.* —

Nadzwyczajny dodatek do ces. austr. uprzywilejowanéj Gazety Wiédeńskiéj z dnia 28go lutego 1835 donosi:

W nocy z dnia 27. na 28. lutego, powiększona gorączka bardzo mało dozwalała snu N. Cesarzowi Jmci. Rano i przez cały dzień zmiejszała się gorączka, i aż do 7méj wieczorem nie pogorszyło się zdrowie N. Pana, i spodziewać się należy spokojnéj nocy.

N. Pan, najwyższym dyplomatem swoim, sporządzonym w kancelaryi nadwornéj i własnoręcznie podpisanym, raczył najłaskawiéj dotychczasowego w. skarbnika w Królestwach Galicyi i Lodomeryi, Józefa hr. Lewickiego, mianować wielkim koniuszym w połączonych Królestwach Galicyi i Lodomeryi.

N. Pan raczył najłaskawiéj dyplomatem, w kancelaryi nadwornéj sporządzonym i własnoręcznie podpisanym, mianować hr. Andrzeja Cetnera wielkim skarbnikiem połączonych Królestw Galicyi i Lodomeryi.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Hiszpanija.

Dziennik madrycki *Revista*, donosi pod dniem 9. lutego: Wiémy z pewnością, że tymczasowy minister wojny przedsięwziął potrzebne środki, aby wojsko odwodowe wzmocnić 2000 jazdy, która ma być posłana do Burgos. Układy, mające na celu przywrócenie naszych związków z nowémi państwami Ameryki południowéj, są, jak słychać, mocno popierane. Przedsięwzięto wszelkie środki, aby wojsko, będące w pochodzie dla wzmocnienia armii północnéj, zebrać się mogło między 20. a 25. w Burgos. Rząd użył wszelkich sposobów do usunienia wszystkich dla wojska przeszkód. — Z Nawarry dowiadujemy się, że karliści zmuszeni byli odstąpić od oblężenia twierdzy Maestu, poniosłszy w różnych utarczkach z oblężonymi znaczne straty. Villalebos został znowu pobitym, i musiał ocalenia swojego szukać w ucieczce z sześcią lub ośmią stronnikami. Naczelnik Conesa, jeden z najzaciętszych powstańców Aragonii, miał umrzéć. W skutek potyczki, stoczonéj przez wojsko królewskie, przywieziono wielu ranionych do Pampeluny. Między jeńcami uważają wielu księży. Patryjota, Don Alexander Garcia, upoważniony został przez jenerałów Lorenza i Minę do utworzenia korpusu partyzanckiego, który działać ma na granicy Nawarry. Ten oficer, który zna dokładnie miejscowość, bardzo będzie pożyteczny dla zapewnienia związków i będzie mógł wiele szkodzić nieprzyjacielowi, jeźli ludzie jego otrzymają potrzebną broń i mundury. Głównym punktem jego działań będzie miasteczko Lesada.

Dzienniki Bajońskie i Bordeauskie nie zawiérają nic nowszego względem wiadomości udzielonych przez telegraf. Wszelako *Indicateur* wié już, że Ocanna otrzymał wcześnie posiłki i wyszedł z trudnego położenia, w jakiém był pod Ziga. Wspomnione pismo donosi, że oddział kilkuset ludzi krystynosów, ukazał się na chwilę na ziemi francuzkiéj, lecz niebawem wrócił na ziemię hiszpańską, i dostał się do Elisondo. Merino i Castro, o których śmierci głoszono, zmartwychwstali. Dz. *Sentinelle* ostrzega o tych buletynach obudwóch stronnictw, w których setkami i tysiącami polega ludzi, podczas gdy zaszły tylko nieznaczne utarczki.

Na jednem z ostatnich posiedzeń izby prokuradorów odczytano adres do królowéj rejentki, wyrażający prozbę, aby miała na względzie już przed kilką miesiącami po długich naradach uchwalony adres, względem zasadnych praw hiszpańskich obywateli. W nowym adresie znajdujemy następujące miejsce: Prokuradorowie widzą zbliżający się czas ukończenia prac swoich. Dopóki deputowani do kortezów są zgromadzeni, znajduje naród, acz wielu ważnych rękojmij pozbawiony, ważną rękojmią w wolności i jawności naszych narad. Ale cóż się stanie z narodem, gdy bramy ustawodawczéj świątyni zostaną zamkniętemi, i nie będzie miał sposobności do wyrażenia głośno żażaleń, jakie mógłby wynurzyć względem postępowania rządzących? — Przejęci słusznem życzeniem, oszczędzić rządowi w. k. mci kłopotów, wstrzymywali się dotąd prokuradorowie z przywiedzeniem w. k. mci na pamięć przedmiotu niniejszéj i z największém uszanowaniem podanéj prozby. Lecz

teraz, gdy powracać mają do domów, powinni będą złożyć rachunek ze swojego pełnomocnictwa. Żaden dowód ich dobrego postępowania] nie byłby wedle ich zdania mocniejszym, jak ten, gdyby dobro i los polityczny swoich mocodawców przez osiągnienie sankcyi swoich praw zasadnych mogli mieć zabezpieczone, od czego zawisły wraz dobrze urządzona wolność, pokój wewnętrzny i pomyślność narodu.«

Listy z Bajonny z d. 15. lutego donoszą: Na rozkaz Miny zaczęto fortyfikować Lumbier, i w tym celu posłano już tam pułkownika inżynijerów, Velasco, z 90 saperami i piérwszym batalijonem pułku kastylijskiego. Kolumna brygadyjera Linarez przeznaczona jest do osłaniania tych robót; 80 ułanów tegoż oddziału posunęło się ku Tiebas, a to dla towarzyszenia konwojowi, ciągnącemu z Tudela do Pampeluny. Przedsięwzięcie to nastąpiło pod przywództwem samego Miny, który w tym celu wyruszył d. 4. z Pampeluny i do skutku je przyprowadził. Armaty, lane przez karlistów, których oni używali już przeciw Maestu, nie odpowiedziały oczekiwaniu; ich fabryka prochu w San Esteban wyleciała w powietrze, przyczém i robotnicy życie postradali, co dla powstańców znaczną stanowi stratę.

Przypisek. W téj chwili dowiadujemy się przez kuryjera, że Mina w d. 12. przybył do Elisondo, i że karliści cofnęli się do San Esteban, unikając wszelkiéj walki. Mina odzyskał już zdrowie, i ma do wdania się w rozstrzygającą walkę dość znaczne posiłki.

Wielka Brytanija i Irlandyja.

Król udzielił w d. 10. i 11. w Brightonie audyencyję lordowi Western, kapitanowi de Roos, majorowi Macarthur, lordowi E. Bruce i hrabiemu Amherst. Z ostatnim przeszło godzinę przepędził król w gabinecie zamkniętym.

Dnia 12. wieczorem zostali zaproszeni na obiad do Brightonu hrabia Pozzo di Borgo i hrabia Medem. Ucztę więc w Apley-House musiano na potém odłożyć, którą książę Wellington chciał nowemu rossyjskiemu posłowi dnia tego wyprawić, i na któréj ciało dyplomatyczne, oraz wszyscy gabinetowi ministrowie znajdować się mieli. Dotychczasowy rossyjski sprawujący interesa przy dworze londyńskim, hrabia Medem, dał d. 10. w Ahburnham-House należącym do ciała dyplomatycznego osobom ucztę pożegnania.

Król. pruski poseł przy dworze londyńskim baron Bülow, o 11. wieczór prosto z Berlina przybył do Londynu.

Poseł turecki Namik-pasza, w towarzystwie swojego orszaku i p. Montgomery-Martyn d. 11. odjechał do Manchestru; chce on podróżować przez wszystkie obwody handlowe.

Wybór szesnastu szkockich parów odbył się d. 10. w Edymburgu; osoby wybrane są zupełnie w duchu teraźniejszego ministeryjum; lord Elphinstone, jeden tylko myślący liberalnie z wszystkich 16 szkockich parów w przeszłym parlamencie, został tego razu przez ministeryjalnie myślącego lorda Reay odsadzonym, a inni 15tu znowu obrani zostali.

Ciągle jeszcze toczą się spory o wybor mowców; londyńskie gazety wyłącznie są niémi zapełnione, jakoteż na każdéj stronicy gazet znajdują się uwagi, korrespondencyje, i wiadomości tyczące się tego przedmiotu.

Sir Robert Peel, na prózbę wielu kupców w Hull o zniżenie ceł na budulec, odpowiedział, że przedmiot ten weźmie pod rozwagę, i gotów jest przyjmować wszelkie z ich strony podania.

Lord Heytesbury, nowy wielkorządzca jeneralny Wschodnich Indyjów, popłynie w tych dniach na miéjsce swego przeznaczenia na okręcie Jowisz o 50 armatach, który właśnie uzbrajają. Dowodzić nim będzie brat wielkorządcy kapitan F. Court.

Times z d. 17. listopada donosi: Niektóre gazety umieściły wiadomość, że król zagai posiedzenie parlamentu osobiście w dniu 19. Jestto błędem. Król ukaże się w parlamencie w ten czas, gdy będzie miał mowę od tronu, ale to nie pierwéj następować zwykło, jak w tydzień po zebraniu się nowego parlamentu. Po wybraniu mowcy składają członkowie przysięgę i ten obrzęd trwa zwykle kilka dni, z tego powodu król jmć będzie miał mowę pewnego dnia w następującym, ale nie w tym tygodniu.

W dniu 16. wieczorem dali reformistyczni wyborcy Tower-Hamletu swoim reprezentantom, doktorowi Lushington i panu William Clay, w oberzy londyńskiéj obiad, a to na obchód zwycięztwa swojego nad torysami podczas ostatnich wyborów. Prezydujący oznajmił towarzystwu, że lordowie Durham, J. Russel i Brougham są także wezwani, lecz się wymówili. Lord Brougham napisał list następujący: Mości panie! Poczytuję sobie za wielki zaszczyt odebrać łaskawe wezwanie wpana i jego kolegów, i miałbym największe ukontentowanie przyjąć to wezwanie i obchodzić

z wpanami zwycięztwo; z którego się tak z publicznych jak i prywatnych względów z całego serca cieszę. Lecz żałuję, że jestem zajęty sprawami, które po tak długiéj nieobecności odwlec się nie dają. Bądź wpan zapewnionym, że niedorzeczne wrzawy, mniéj na uwagę zasługujące, powstały z pogardliwéj strony dla tego, ponieważ za urzędowania mojego znajdowałem się na zgromadzeniach moich ziomków; lecz to nie miało żadnego na mnie wpływu. Nie znam powodu, dla czegoby minister miał za nizką dla siebie rzecz uważać: znajdowania się na zgromadzeniu swoich współobywateli. Czynili to nawet torysowie, moi poprzednicy, a co się mnie dotycze, który zawsze z ludem żyłem i walczyłem z nim przeciw przemocy, byłoby niepodobnym, abym się uchylił od tego, jak nie jest podobna, abym kiedyś miał zapomnieć jego przyjaźń lub jego interes. Brougham.«

Za rzecz uderzającą uznano, że O'Connell, chociaż często oświadczał, że nigdy od króla nie przyjmie urzędu, teraz oświadczył się w mowie, mianéj na zgromadzeniu towarzystwa torysów, że przy powtórnéj zmianie ministeryjalnéj w myśli reformerów, nie będzie się wahał objąć miejsca w gabinecie, gdyby mu je ofiarowano.

Stary radykalista, Henryk Hunt, dawniéj członek izby niższéj z Prestonu, umarł w Alresford w 63 roku życia swojego z powodu napadu apopleksyi, przed trzema tygodniami doznanego. Był on małym dóbr posiadaczem, poźniéj piwowarem w Bristolu i jednym z najwyborniejszych strzelców i najzręczniejszych rybaków w Staréj Anglii; porównywano go ze sławnym Izaakiem Walton.

Hrabia Medem, dotychczasowy sprawujący interesa rossyjskie na dworze londyńskim, wyjechał d. 15. lutego z Londynu na swój nowy urząd do Paryża.

Dzienniki ministeryjalne powtarzają twierdzenie swoje, że pomysł wyniesienia pana Abercromby na mowcę izby niższéj (na którato godność właśnie wyniesiony został) pochodził od O'Connella. Podają za rzecz pewną, że piérwotnie istniały dwa komitety reformistów, celem naradzania się nad kandydatura na mowcę, jeden w Anglii pod przewodnictwem pana Warburton, popiérający sprawę pana Spring-Rice, drugi w Irlandyi, zwołany przez O'Connella i działający dla p. Tennyson. Ponieważ żaden z tych obu komitetów nie chciał od swojego kandydata odstąpić, miał O'Connell zrobić wniosek zaniechać obu, a połączyć się w spiéraniu pana Abercromby.

Francyja.

Dziennik paryzki z d. 15. lutego zawiéra co następuje: Gazeta powszechna ogłosiła artykuł o zwierzaniach się zaszłych między ministeryjum spraw zagranicznych a hrabią Apponyi, którýto artykuł umieściło wiele dzienników paryzkich. — Brzmi w ten sposób, że francuzki poseł w Szwajcaryi p. Rumigny, miał otrzymać rozkaz, aby oświadczył rządzącemu kantonowi, że w przypadku, gdyby dłużéj miał się trzymać złéj drogi, na którą się puścił, natenczas Francyja odstąpi zupełnie swego interesowania się sprawami i losami Szwajcaryi. — Doniesienie to jest niedokładne, takowej instrukcyi minister spraw zagranicznych niewydał p. Rumigny *). — Bierzemy ztąd powód,ażeby również zbić pogłoskę, którą rozpuszczono, jakoby tego posła miano odwołać; a co się tycze wzmianki w innym dzienniku (*Constitutionnel*): »że konferencyje pana de Rigny z wielą obcemi ministrami miały być w przedmiocie, pretensyj pieniężnych zaniesionych przeciw Francyi« oświadczamy, jak i wyżéj, że ta wiadomość jest bezzasadna.

P. Lafitte napisał do dzienników następujący list względem swojego ekonomicznego stanu rzeczy:

P. Lafitte mówi, że dwa przesilenia, polityczne i handlowe, zadały mu cios, tak, że kiedy niebyło zupełnie kredytu, a majątek wszelkiego rodzaju nie miał wartości, i przez to on na majątku poniósł wielką klęskę, zmu-

*) Udzielamy całkiem w dzienniku paryzkim umieszczone twierdzenie, że w Gazecie powszechnéj ogłoszony artykuł o postępowaniu gabinetu francuzkiego, względem interesów szwajcarskich, jest niedokładny. — Trudno przypuścić, aby gabinet jaki mógł stale zaniechać, wszelkiego wpływu na interesa i losy sąsiedniego kraju. Prywatnemu człowiekowi pozbycie się wszelkiego udziału, przychodzi z największą łatwością; lecz w rządzie interesa najczęściéj wypływają z okoliczności, które od jego woli tak nie są zawisłe, jak od ukontentowania lub nieukontentowania ze zdarzeń. Z tych przyczyn, nie sądzimy, aby rząd francuzki mógł pogrozić zupełnem niewpływaniem choćby w pewnym tylko przypadku, gdyż wykonanie podobnego kroku, równie nie jest w jego mocy, jak i takowa groźba, która w dyplomatyce nigdy użytą niebywa.

)(2

szony był w kilku miesiącach 59 milijonów zapłacić. Teraz jest tylko jeszcze bankowi 6,420,000 fr. winien. Na to żądanie może natychmiast zapłacić w gotowiznie w listach zastawnych i t. d. 5.379,000, i reszta wyniesie tylko jeszcze 1.041,000 fr. Za tę summę chce ón dać bezpieczeństwo bankowi w wartości 1.520,000 fr., które obowiązuje się w jednym roku zrealizować. Natenczas pozostałoby mu nadzwyżku 479,000 fr. Jeżli to nie jest dostateczném, może on jeszcze dodać 3.644,000 fr. w listach zastawnych i t. d.; 1 1/2 mil. w płynących pretensyjach, i wiele jeszcze innych. Użala się na to, że mówią o prawném ściganiu go przez bank i dodaje, że ón, gdyby tego dokazano, użyłby artyk. 1244 księgi ustaw cywilnych, upoważniającego sędziów, aby ze względu na położenie dłużnika zezwolili na termina.

Messuger des Chambres z d. 20. lutego tak mówi o pogłoskach biegających w tym dniu o zmianie ministeryjalnéj: »Na wczorajszém posiedzeniu izby deputowanych, powszechne panowało przeczucie dezorganizacyi ministeryjum; na ławkach ministeryjalnych daje się postrzegać ucieczka, a gdy przytém onegdajsze odgłosowanie (przy wyborze komisarzy do komisyi mającéj rozpoznawać pytanie monopolu tytoniu) jasny dało dowód, iż ministeryjum najwięcéj na mniéjszość 160 głosów liczyć może, zostanie ono opuszczone od tych wszystkich, których całym politycznym systematem jest, trzymać się większości, na jakikolwiek bądź przypadek. Tych to renegatów widziémy teraz mieszających się do rozmów opozycyi i Tiers parti, których piérwéj pilnie unikali; są oni najskwapliwiéj zatrudnieni piętnowaniem i odpychaniem od steru tych, których przed dwoma miesiącami uważali za jedynych mężów, i zdolnych do rządzenia krajem. — Usposobienie to umysłów, wzmocnione jeszcze zostało wczoraj przez będące w obiegu szczegóły o przedwczorajszéj rozmowie p. Dupin z królem, i o uprzéjmém przyjęciu u dworu marszałka Clausel. Te dwa imiona figurowały także na samém czele kombinacyi ministeryjalnéj, o któréj była mowa. — Na ławkach izby krążyła z rąk do rąk lista kandydatów Tiers parti, na któréj znajdowały się imiona marszałka Gerarda, pp. Molé i Dupina starszego.

Podług dopiéro odebranych nowszych wiadomości, rozwiązanie gabinetu jest prawie pewne. Mówią szczególnie o wystąpieniu pp. Mortier i Rigny. Dziś przed południem zaszła smierć brata ministra Guizot, niedozwoliła ostatniemu zebrać się z jego kolegami, a to dla reorganizacyi gabinetu, albo też rozwiązania go. Pan Guizot mimo przesyłanego mu dwókrotnie wezwania, przepędził cały ten dzień na łonie swojej rodziny.

Szwecyja i Norwęgija.

Podług wiadomości ze Sztokolmu z d. 6. lutego, król. postanowieniem swojém z d. 24. z. m. zaprowadzić rozkazał także i dla Szwecyi wspólną nazwę podporuczników, jako oficérów początkujących stopni, w pułkach wojska, i ten korpus dla wszystkich klas ustanowił, tak dalece, że nie tylko młodzieńcy, którzy na przyszłość jako oficérowie wchodzą do jazdy i do piechoty, ale nawet będący w służbie podchorążowie i chorążowie, tak się nazywać powinni.

Rossyja.

Gazety petersburskie umieściły ukaz cesarski do wicekanclérza, mocą którego hrabia Pozzo di Borgo rossyjskim posłem do Londynu mianowany został. Tenże brzmi w następujących słowach: »Odwoławszy naszego nadzwyczajnego i pełnomocnego posła przy dworze francuzkim, hrabiego Pozzo di Borgo, rozkazujemy mu, aby w podobnym charakterze przy dworze jego król. mości króla Wielkiéj Brytanii miejsce zajął; oraz przeznaczamy mu do tego stopnia przywiązaną roczną pensyję 50,000 rubli i 2000 rubli na opłaty pocztowe, licząc rubel po 250 niderlandzkich centymów; przytém otrzyma obiedwie przez ministeryjum spraw zagranicznych budżetem z roku 1831 wyznaczone mu summy na podróż i urządzenie raz na zawsze ze skarbu państwa 10,000 rubli, licząc rubel po 250 niderlandzkich centimów.

WIDOWISKA we LWOWIE.

Teatr zamknięty.

(Do tego Nru. Gazety dołączony jest: Nr. 10. Rozmaitości.)

Redakcyja: J. N. Kamińskiego. — Drukiem: Piotra Pillera, we Lwowie.

1857 35

Nr. 3188.

Kundmachung.

Im Grunde des Erlaßes des hohen k. k. Ministerium für Landeskultur und Bergwesen vom 3. März 1851 Z. 2395 wird hiemit zur allgemeinen Kenntniß gebracht, daß im laufenden Jahre die Staatsprüfungen für Forstwirthe, denen die Befähigung zur selbstständigen Wirthschaftsführung zuerkannt werden soll, (Reichsgesetz- und Regierungsblatt vom Jahre 1850 Stück XXVI. Nr. 63 lit. a.) im Kronlande Galizien zu Lemberg und Krakau, und zwar in der zweiten Hälfte des Monates November werden abgehalten werden.

Kandidaten, welche sich dieser Prüfung zu unterziehen gedenken, haben ihre gehörig dokumentirten Gesuche, worin zugleich anzugeben sein wird, ob sie die Prüfung in Lemberg oder in Krakau ablegen wollen, und zwar, insoferne sie bereits im Staatsdienste stehen, durch die vorgesetzte Behörde, sonst aber unmittelbar beim k. k. galizischen Landes-Präsidium (Statthalterei) längstens bis 15.

Uwiadomienie.

Na zasadzie rozporządzenia wysokiego c. k. Ministerstwa rolnictwa i górnictwa z dnia 3. Marca 1851 za l. 2395, podaje się niniejszém do powszechnéj wiadomości, że egzamina rządowe dla gospodarzy leśnych, którym wprzód przyznane być ma upoważnienie do samoistnego gospodarowania (Dziennik praw państwa i Rządu z r. 1850, cz. XXVI. nr. 63. lit. a.) w roku bieżącym w kraju koronnym Galicyjskim we Lwowie i w Krakowie, a to w drugiej połowie miesiąca Listopada odbywać się będą.

Kandydaci, zamierzający poddać się temu egzaminowi, prośby swoje należytemi dowodami wsparte, mają podać najdaléj do 15. Września r. b. albo przez swoje przełożone władze, jeżeli w służbie publicznéj zostają, albo w przeciwnym razie wprost do c. k. galicyjskiego Prezydyjum krajowego (Namiestnictwa) i w tychże wyrazić, czy rzeczony egzamin życzą

September l. J. zu überreichen.

Die Bedingnisse der Zulassung zur erwähnten Prüfung sind aus dem oben bezogenen provisorischen Gesetze und aus der Kundmachung des k. k. Landes-Präsidiums vom 10. Oktober 1850 Z. 51030 bekannt.

Der Prüfungstag, dann die Prüfungs-Kommissäre werden später bekannt gegeben werden.

Den Prüfungs-Kandidaten werden übrigens noch folgende Bestimmungen der Instruktion für die Prüfungs-Kommissäre zur Richtschnur dienen:

Am festgesetzten Prüfungstage haben die Prüfungs-Kandidaten unter Vorweisung des Zulassungsdekretes, welches ihnen über ihr Gesuch bei gehöriger Nachweisung der Bedingungen wird erfolgt werden, sich bei der Prüfungs-Kommission zu melden, die Identität ihrer Person durch Vorzeigung eines mit ihrer Personsbeschreibung versehenen Geleitscheines oder Zertifikates der betreffenden politischen Behörde oder Stadthauptmannschaft nachzuweisen, und ihre nach §. 7 a der prov. Verordnung über Einführung der Staatsprüfungen für Forst-

sobie zdać we Lwowie, czyli w Krakowie.

Warunki przypuszczenia do pomienionego egzaminu znane są z wyżéj powołanéj ustawy i obwieszczenia c. k. Prezydyjum krajowego z dnia 10. Października 1850 za l. 51030.

O dniu przedsięwzięcia egzaminu tudzież o komisarzach egzaminacyjnych wydane będzie późniéj obwieszczenie.

Kandydatóm do egzaminu posłużą wreszcie za skazówkę jeszcze następujące postanowienia instrukcyi przepisanéj dla komisarzy egzaminacyjnych:

Kandydaci do egzaminu mają w dniu do tegoż ustanowionym zgłosić się do komisyi egzaminacyjnéj z okazaniem dekretu przypuszczalności, który im na ich prośbę za udowodnieniem dopełnionych warunków wydanym będzie, niemniej dowieść tożsamość osoby swojéj okazaniem listu glejtowego, albo certyfikatu z opisaniem osoby wydanego od przynależnéj władzy politycznéj lub Starostwa grodzkiego, tudzież stosownie do §. 7. a tymczasowego rozporządzenia o zaprowadzeniu egzaminów rzą-

wirthe angefertigten schriftlichen Ausarbeitungen zu übergeben. Damit die Ueberzeugung erlangt werde, ob jeder Kandidat auch die Fähigkeit zur selbstständigen Ausarbeitung des gelieferten Operates besitzt, hat die Prüfungs-Kommission jeden einzelnen vorzurufen, und von ihm die zu diesem Zwecke erforderlichen Aufklärungen über seine Ausarbeitung zu verlangen.

Zur Beantwortung der schriftlichen Prüfungsfragen (§. 7 lit. l) dürfen sich die Kandidaten keiner Bücher, Schriften (Logarithmen- und Kubiktafeln ausgenommen) oder sonstiger Vormerkungen bedienen, noch aber sich schriftliche oder mündliche Mittheilungen machen; nach Verlauf der zur Ausarbeitung eingeräumten zwölf Stunden haben sie ihre Ausarbeitungen abzugeben, sie mögen vollendet sein oder nicht.

Wegen Erlages der Prüfungstaxe wird in dem Bescheide über das Zulassungsgesuch das Nähere enthalten sein.

Vom k. k. galizischen Landes-Präsidium.

Lemberg am 17. April 1851.

dowych dla gospodarzy leśnych, przełożyć swoje pisemne w tym zawodzie prace. Ażeby zyskać można przekonanie, czy każdy z kandydatów sposobnym jest do samoistnego wypracowania danego operatu, komisyja egzaminacyjna przywoławszy każdego z osobna, zażąda odpowiednych celowi objaśnień przełożonego elaboratu.

Dla odpowiedzenia na dane sobie pisemne zapytania (§. 7. lit. l) nie wolno kandydatóm żadnych użyć książek, pism (oprócz logarytmów i tablic kubicznych), lub innych notatek, aniteż udzielać sobie porady na pismie albo ustnie i po upłynieniu dwunastu godzin, wyznaczonych do wypracowania zadań, złożyć winni elaboraty swoje, bez względu czy je wykończyli, czy nie wykończyli.

Względem złożenia taksy egzaminacyjnéj zawierać będzie rezolucyja na prośbę o przypuszczenie dokładniejszą wiadomość.

Od c. k. galicyjskiego Prezydyjum krajowego.

We Lwowie d. 17. Kwietnia 1851.

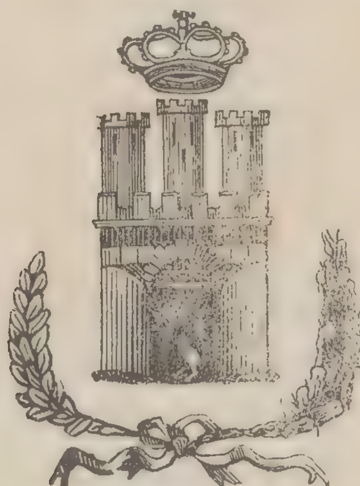
PIEŚŃ
O
LWÓWIE

przez

B. Oczajduszę.

I.

I cóż mam dzisiaj robić z niezliczonym tłumem ? —
Rozum u nich jest głupstwem, a głupstwo rozumem.



LWÓW
Nakładem Autora. Drukiem M. F. Poremby
1862.

Nadpełtewiańska Muzo! Dziewico Lembergu,
Co z wdzięki cudownemi, — krocząc po Sandbergu
Podobna księżycowi wznosisz nos perkaty, —
Na fioki fryzowane kładziesz czub srokaty, —
I dwa mopsy prowadząc na jedwabnej nici,
Twoja postać pękata na spacerach świeci,
Nito dynia lub butel strojny w krynolinie!
Oto poeta chudy, idąc w świat bogaty
Dziś u nóg Twoich składa pierwsze swoje kwiaty; —
Spojrzyj nań tkliwym wzrokiem, a wiersz mu popłynie:
Jak Pełtew gdy podziemne roztworzą tunele,
I wdzięczny jak niemieckich operzystów trele,
I wonny jak kamfora lub zapach paczuli; —
A sławy namazaniec za takie korzyście,
Z skronią dumnie w bobkowe uwięczoną liście,
W dank za lube natchnienie do piersi przytuli,
Bukiet liliową wstęgą uwity z cebuli!

I.
WAŁY.

Choć nieznam tajnych źródeł *Kuźni* Geografii, —
Wiem gdzie Lwów leży; i nikt nie potrafi
Z umysłu mego ruszyć jego stanowiska.
Lwów leży nad Pełtewą, — Pełtew dlań wytryska;
Krzywemi ulicami w kotlinie się ścieli
Od Zamku Wysokiego aż do Cytadeli;
Która na fety dobrze, bo tak głośno strzela,
Że miasto drzy w posadach — pęka Cytadela. —
Różnie mówią o celach olbrzymiego gmachu:
Jedni, że dla parady — drudzy, dla postrachu;
Lecz ja patrząc się w zbrojne armatą załomy
Sądzę, że dla zachęty aby stawiać domy....

Środkiem miasta, gród nasz na dwie części dzieli
Przechadzka ulubiona. Tamto co niedzieli
Wspaniałych strojów damskich przegląd się odbywa,
Przy wonnych nurtach Pełtwy powietrza używa.

D a m y nasze w żałobie, chociaż nie zawadzi
Że się czubek barwisty na kapelusz wsadzi,

I czepiąc fiolety na czarną sutanę,
Smętną barwę żałoby pstrokacizną kala.
Lecz wara mój Pegazie! — kolory uznane
Od lwowian za żałobne. Gust na to pozwala,
Wynik narad salonu i długiej mozoły:
By niewadząc opinji, przy powszechnej woli
Mogły wyglądać z karet, przy barwie niedoli,
Przystrojone jak w lesie sojki lub dzięcioły.
Środkiem wałów spacerują zwyczajem kobiety,
Jak pęcherze wydęte, na strumień puszczone
Szeregiem. Tu i owdzie trzymają wedety
Mężowie, jak na brzegach żaby wytrzeszczone.
Między które się czasem oficerska żona
Przesuwa, w kraśnej sukni jak żabka zielona.
Flanki obsadza wtedy oficerów grono,
Lustrując wprawnem okiem przechodzące wdzięki;
Bohaterstwem wtorują dzielnych szabel dzwięki;
Grzecznie tamują przechód: Jednak męztwem płoną
Gdy przejdzie jaki „*Kujon mit die kurce Hozy
Und Kotsztifel.*“ Chociaż się to często wydarza,
Że nie jeden bohater, wiodąc do ołtarza
Piękną Laszkę z pieniądzmi: żupan i pas włoży
Z wizerunkiem Kościuszki. I nasz wódz kochany
Zdobi brzuch przebranego świeżo patryjoty,

Który naraz polubiał nasz pieniądz i łany,
Gwałtem ciśnie się w naród, — dowodzi swej cnoty:
„Moja mama był Polak, Polak była Tata“
Dziéwczę myśli że prawda; a on automata
Zmienił tylko swój ubior, — pozapłacał długi —
I z *feldbinde* wojennej robi powijacze;
A córka polskiej matki w furażerce płacze.
A matka klaszcze w dłonie, że już kresu doszła
I córka miła wreszcie za mąż *halblinks* poszła.
Jednak idąc za prawdą — jest szereg niedługi
Onych matek co stadła tak *halblinks* kojarzą
Imie polskie końcówką *sing* lub *er* przemażą...

Dalej nieco w przechodzie, jak korpus sztabowy
Stoi h u f i e c m ł o d z i e ż y, zwykły kram brukowy, —
Co w dnie powszedne ciągle po mieście się włóczy
Rozprószony, — wiele krzyczy — a nic się nie uczy:
Bo wielkość wypisana na każdego twarzy.
A na przyszłych się kształcąc dziś obywateli
Niezdolny ni do korda, ani do kądzieli;
Chociaż o swem zadaniu rozprawia i gwarzy;
Poczyna demonstracje, by uciekać potem
Gdy ujrzy policyjny kołnierzyk ze złotem...

Twierdząc że przed bagnetem temu się uchyla
Aby walce moralnej nie zaglądać w oczy —
Bo dla zwycięztw, poświęceń nie nadeszła chwila,
Gdy z odwagą cywilną do boju poskoczy.
Bo i na cóż, kiedy dosyć jeśli kontusz włoży,
I dla świata ma patent: *„siedział ośm dni kozy“*
A z nadmiaru poświęceń na wzór Wallenroda:
O służbę w Namiestnictwie i *adjutum* poda.
Chociaż są co mi szepcą: — „to tylko pozory
„I młodzian lwowski dzielny, odważny i skory,
„Dyplomatycznie tylko uczucia swe mrozi
„Podczas kiedy do spisków są wtajemniczeni:
„I jeden pokazuje lub figi w kieszeni,
„Lub straszny wrogom kraju palcem w bucie grozi.
„Ba nawet — w co niewierzę — ma być cała tłuszcza,
„Co u nóg do walk przyszłych paznogcie zapuszcza!..
To wszystko zaś się zowie — bo frazes popłaca:
Organizacyjne plany, myśli i praca. —

Obok grono młodzieży także ustawione,
Trochę inne postawą, ubiorem i ruchy;
Jak lalki żurnałowe kształtne i trefione,
Znane całemu miastu, salonowe zuchy. —

Tem się różnią od tamtych, że na ich facjacie
Otwarcie napisano: „*Durak panie bracie!*“
Nieumiejącym czytać, mają inne znaki
Po których łatwo poznać: *Cylindry i fraki.*

Młodzież zwana powszechnie w towarzystwach „złota“
Na ulicy: „klub, czyli błazeńska hołota“
Jeden przedmiot co czasem Lwów smętny zabawia,
Gdy w żokiejskiem ubraniu gonitwy wyprawia,
Siedząc na chudych koniach, gdyby psy na płocie.
Potomkowie zasłużonych w ojczyźnie magnatów:

Bo jednego dziad, sławny był potentat batów,
I pracował dla kraju w pogodzie i słocie,
Wymachując na łanie folwarcznym harapem.
Drugiego ojciec znowu niestety był gapem,

Choć miał imie z historyi, majątek i żonę:
Lecz miał także i strzelca, — a ten miał mu w rogi
Jelenie, przyozdabiać hrabiowską koronę:
Przez co świeżego blasku nabył klejnot drogi.

U tamtego znów w sławne wielce rodowody
Wściubił swoją historję lokaj lub woźnica.
„Tam znowu sadzi kwiaty ogrodniczek młody
— Mówi kronika domu — i księżyc przyświeca“
Tam w rodzie widać święte wpływy Jezuity,
A ten znów chłopiec ładny jak dłutem wyryty.

Owego ojciec sprzedał skóry, łój i świnie, —
Intratny kończąc handel gdy zakupił sioła,
Podobne mając imie, jest wielmożnym ninie,
A służba dworska nawet – jasnym panem woła.
Tam tego co go dyplom nazywa baronem,
Najbliższy kuzyn czapkę ma z lisim ogonem,
Z której jak siedem pereł z barońskiej korony,
W szabas siedem kosmyków dokoła wystaje. —
Smietanką towarzyską mianują tę zgraję,
Te zaś i tympodobne dziejowe androny,
Kronika szkandaliczna porządkiem wylicza:
Czepiąc jeszcze głupstw innych poczet arcy-długi,
Arystokracji naszej objaśnia zasługi.
Lecz by krótko zakończyć, nie mówiąc za wiele,
Dość będzie jej przytoczyć słowa Mickiewicza:
„Patrzcie, coż my tu poczniem, patrzcie przyjaciele:
„Otóż to jacy stoją na narodu czele!
„Powiedz raczej: na wierzchu. Nasz naród jak lawa;
„Zwierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;
„Lecz wewnętrznego ognia sto lat niewyziębi....
Plwajmy na tę skorupę, i zstąpmy do głębi! —

Coraz wyżej się słońce jaskrawo pomyka;
Coraz liczniej zebrana na wałach publika,

Dąży spiesznie się parzyć z różnych kątów miasta. —
Wtem gdy uderzyła z ratusza dwunasta; —
— Który stoi wśród rynku jak komin olbrzymi,
Rozpięty orzeł na nim zaś na drągu drzymie
I okiem na w półsennem, — wzór stałości rzadki, —
Admiruje Lwa ogon i złote pośladki,
Co mu z pod piedestału, na żelaznej żerdzi
Wybiegł, i jak do czwału podniósł przednie łapy,
Jeży grzywę, łeb zadarł i roztwiera chrapy, —
I nito chciałby odbiedz; lecz się darmo sierdzi,
Bo żerdż kuta z żelaza: a niem rdza ją zgryzie,
By złamać, któż na ratusz wysoko polézie! ? . . .

— Z uderzeniem godziny, nowy tłum się wali:
Urzędnicy, co w biurach dotąd pracowali,
Spieszą by także łyknąć świeżego powietrza.
Na cześć ich w poematach pisać rymów nie trza:
Znani są nadto dobrze, i każdy to czuje,
Jak urzędnik rakuski w Galicji pracuje!
Dość spojrzeć tylko na ich w kancelarji stołki:
Na których wysiedzieli i dziury i dołki. — — —
Krzesła jak urzędowa głosi tajemnica;
Mają być z koźlej skóry, a kraj jej użycza;
Skąd idąc za loicznym rozumu wywodem,
Przeciw wszelkim zarzutom, jest jasnym dowodem:

Że u r z ę d a k r a j o w e są dziś w każdem biurze,
Bo siędzą urzędnicy na k r a j o w e j s k ó r z e. —

W urzędach Niemców wiele. Piszą protokoły.
Długo musiałem badać wśród ciężkiej mozoły,
Dla czego Niemcy ciągle spisują foliały?
Kwestji tej poświęciłem prawie żywot cały;
I byłbym pewnie umarł, — gdy na życia kresie —
— Choć mędrzec i uczony — usłyszałem gadkę
Ludu, — która dopiero wyjaśnia zagadkę,
O tem w legendzie świętej taką wieść nam niesie:
„Gdy Piłat kazał zamknąć w więzieniu Chrystusa,
„Zbiegły się wszystkie ludy do walnej narady:
„Jakby Boga uwolnić. — Rada była kusa
„Nie czas było rozwodzić debaty i zwady.
„Każdy wniósł projekt własny, i swe dobre chęci
„Co dla Boga poświęci.
„I tak tedy napierw O r m i a n wystąpił wspaniale,
„I rzekł: — „„Wykupimy Pana!““ —
„Wykraść w nocy radziły M o s k a l e;
„Ż y d ó w poseł: — „„Ja Go wyszachruję z rana““ —
„Polak na to: — „„A my Go wywalczym żelazem!““ —
„Zaś N i e m i e c, rzekł we fraczku: „„Trzeba przejrzeć fakta
Protokoł o tem spisać, i złożyć *ad acta*““ —

„I kiedy tak się spierają razem
„Przybył Piotr i tak rzecze: „„Dobre wasze chęci;
„„Lecz się za rodzaj ludzki Syn Boga poświęci
„„Z własnej woli. — Jednak w nagrodę opieki
„„Błogosławieństwo Zbawiciela niesę:
„„Ormian co chciał wykupić, niech po wieków wieki
„„Ma pełną kiesę.
„„Żydzi niechaj szachrują. A Polacy żwawi
„„Walczą po wieczne czasy; Pan im błogosławi.
„„Moskale zaś kraść będą pokąd świata stanie,
„„A Niemcy niechaj wiecznie piszą protokoły!““
Takie nam rozpowiada lud ruski gadanie;
A jam rozwiązał kwestję, bez długiej mozoły.

Wśród tłumu z różnych ludzi mieszanej gawiedzi:
Tu i owdzie na ławce literata siedzi.
Zostać tu literatem, nie trza wielkiej sztuki
Dość jest gadać po polsku i niekończyć szkoły;
I potem bez zasobu specjalnej nauki,
Pisać sobie foliały bez żadnej mozoły:
Łyknąwszy trochę pyłu z butwiałej okładki,
Lub na wzór onej myszy — co wypadek rzadki, —
Obgryzłszy jaką księgę, lub pergamin stary:
Prawić potem morały dla słuchaczów tłumu,
Chodzić przytem poważnie, — nosić okulary.

I w końcu aby dowieść wielkiego rozumu,
Patrząc na przebudzone drgania narodowe, —
Zamiast ująć ster myśli i dmuchać w zarzewie:
Radzić zimne okłady na szaleńca głowę,
Który dogmy najpierwszej niepojął, i niewie:
Że nasi literaci, ze swojej rachuby
I własnych horoskopów, dopiero orzeczą:
Kiedy *będzie na czasie* ratować od zguby
Naród, wygodnie bez szału. Teraz ich rzeczą
Stawiać sobie pomniki; i chcieć by kraj cały
Najpierw oddał hołd dla ich powagi i chwały —
Choć wadząc się nad wzajemną dziś nieomylnością
Gryzą się na tej Polsce jakby psy nad kością.
Drugą powagą w mieście są: obywatele
Miasta, — co poglądają ciągle w cytadelę,
Których *ultima ratio* i wszystkie zapały
Na to tylko zwrócone: by dom został cały.
Władzę wszelką nad nimi Rada miejska dzierży. —
W której się odbywają co tydzień narady
Podobne pogadance na babelskiej wieży. —
Burmistrz jest prezydentem miastowej biesiady;
Zagaja, — daje głosy, — a gdy wnioski stawi
Niby się z radą miejską w ślepą babkę bawi.
Różne z tego powodu rozchodzą się dziwy;

Jedni Radę chcą karcić, — regulamin owi,
Inni wszędzie najlepsze podziwiać gotowi
Mówią: „temu że burmistrz jest bardzo poczciwy!“ —
Prócz tego ujrzysz w mieście wiejskiego szlachcica:
Butna mina, czupryna, opalone lica.
Najlepiej zaś go pozna żydowska czereda;
Co spokojnie w ulicy postąpić mu nie da.
Najwięcej takich żydów przy hotelu wrotach,
W jednostajnych od rana do nocy obrotach,
Koczują nito armji wojennej podsłuchy;
Lub wietrzące żer smaczny przy śniadaniu muchy,
Które, gdy z cukiernicy ziareńko się ztoczy
Grupami bieżą naprzód. W tem jedna się wtłoczy,
Ryjkiem cukier uchwyci; — i wzlatując zdradnie
Jakby marsz tryumfalny skrzydłami zadzwoni. —
Tak szlachcic gdy z hotelu między żydów wpadnie,
Ciśnie się cała zgraja i do kolan kłoni.
W tem jeden co ma więcej przebiegłości w oku,
Lub umiał coś stosownie szepnąć szlachcicowi,
Pochwycił nieboraka. — I nim go obłowi,
Jakby cień mu się czepiąc nie odstąpi kroku.
Prócz tych jeszcze są w mieście inni spekulańci
Znani u nas powszechnie: żydzi eleganci;
Lub trafniej jeszcze żydzi niemieckiego stroju
Czyli oto stworzenia ni z pierza ni z łoju.

Najpierwsze straże germańskiej cywilizacji
Zwane u nas imieniem: Polaków i Braci!
A czas by bez uprzedzeń, chwilowego szału,
Przejrzeć się tym rodakom z bliska i pomału;
I prawdzie rzeczywistej zaglądnąwszy w oczy,
Obaczyć tego raka co nasz naród toczy;
Posłuchać ich zasady i niemieckiej mowy, —
Gdy zupełnie przylgnąwszy do obcych zwyczaju,
Prawią sobie o Polsce jak o obcym kraju.
A gdy znajdzie się czasem jeden między niemi:
W którym polskie się serce istotnie odzywa,
I przylgnął całą duszą do rodzinnej ziemi
To ujrzysz jak ta bracia drwinami go zbywa.
Choć każdy z nich Polakiem zostać jest gotowy
I wnet się patryjoty imieniem ozdobi,
Jeśli pewny warunek swoich dobrych chęci
Znajdzie: „Że dla Polski nic ci nie poświęci, —
Lecz niech Polska dlań wszystko udzieli i zrobi"
Żyd w żupanie i fraku, obaj nie jednacy.
Z tamtych jeszcze, — by tylko raz się wziąść do pracy
I miasto szumnych słówek przystąpić do czynu, —
Można iskrę wykrzesać jak z każdego gminu;
Bo grunt ich serca zrósł się z ziemią, z zwyczajami;
I tylko trza skorupę plugawą rozrzucić,
Którąśmy z nimi razem gromadzili sami.....

Tym zaś o to dziś idzie jakby kraj nasz kupić.
Serce się ich na giełdzie jak akcje sprzedaje;
Ojczyzna, — tam gdzie lepiej; Rodak, — ten co daje ..

Wały coraz pełniejsze — a zebrana tłuszcza,
Na zwiady już Satyry wolno nie przepuszcza,
Trudno cisnąć się dalej, by wbrew etykiecie,
Kogo łokciem nie trącić, lub jakiej kobiecie
Nie nadeptać ogona wlokącej się szaty.
Dość jest spojrzeć po wierzchu spacerów ulicy, —
Podobnej do furgona ładownego w szmaty
Który wjeżdża w papiernię; — a miasto woźnicy
Głupstwo na samym wierzchu hucznie z bicza trzaska.
Wolno toczy się torem ubitym kolaska; —
Tu zaś i tam z za szczebli wystaje półdrabka
Zpośród różnych gałganów święto-jurska czapka
Żółty kutas jej zwisa, a barwa jej sina. —
Tam znów arystokracja stoi: — przypomina
Dyplomacyę która podarła chodaki
I tylko się na śmieciu wala jej unuca.
Tam znowu polityczne radzą nieboraki
Legalne męże kraju. Nito powijacze
Które dziecię podrosłszy między szmaty rzuca; —
Choć mąż stanu legalnie wciąż do snu mu kracze.

W tem wóz wjechał na podsień; — ja resztę donucę:
Ale pierwej gałgany dokoła rozrzucę.
Każda szmata na piórze jak sztandar zawiśnie,
Bo coraz więcej brudów pokraju się ciśnie....



Cena 10 cent. w. a.

LENDA

na

BOŻE NARODZENIE

1864.

przez

KS. WALERYANA SERWATOWSKIEGO

Dziekana kollegiaty WW. SS.

Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.

W kolendzie *„Władzco narodów, świata Zbawicielu"* nic przeciw Wierze i obyczajom katolickim nie znajduje się, przeto wydrukowaną być może.

KRAKÓW, *dnia 15. Grudnia 1864*

X Bartłomiéj Bogdalik
k. k. k.
Cenzor ksiąg duchownych.

IMPRIMATUR.

ANTONIUS
Episcopus Amathuntinus,
Vicarius Apostolicus
Cracoviensis

...ENDA.

Władzco Narodów, świata Zbawicielu,
Najpotężniejszy na ziemi i niebie,
Królu! najwyższéj mocy dzierżycielu,
Najopatrzniejszy we wszelkiéj potrzebie,
Ty rządzisz nami, w najwyższéj mądrości,
W najmiłościwszéj panujesz świetności!

Choć Twa korona z ciernia jest uwita.
Choć Twa prawica żelazem przebita,
Jednak Twa wielkość, potęga i sława,
Przez wszystkie wieki nigdy nie ustawa,
I ludy ziemi, zbliska i zdaleka,
Wielbią majestat Boga i człowieka!

W biednéj stajence, między bydlątkami,
Złożone dziecię przeczystéj dziewicy,
Jego jest władza nad ziemi ludami,
Boski majestat lśni w jego źrenicy,
Bo On jest słowem Ojca Przedwiecznego,
Bo On jest synem Boga Najświętszego.

Królestwo Boże już się rozpoczyna,
Malutkie dziecię berło świata bierze,
Potęga piekieł trwożyć się zaczyna,
Czując swą niemoc naprzeciw ofierze,
Którą Syn Boży ludom świata daje,
Gdy biorąc ciało, człowiekiem się staje

O jakaż radość aniołów przejmuje!
Bo czują zaszczyt ludzkiego plemienia,
Na szczyt zacności ród ludzki wstępuje,
I padoł płaczu w raj się nam zamienia,
Gdy Bóg przedwieczny człowiekiem się staje.
W ludzkiéj naturze ludziom się oddaje.

Chwała więc Bogu w niebiosów wszechświecie,
I szczęście ludziom co Boga miłują,
To nam przynosi owe święte dziecie,
Anieli światu to dziś wyśpiewują;
Bo kiedy Bóg sam człowiekiem się staje,
Najwyższe szczęście wiernym swoim daje

Śpiewajmy Panu łącznie z aniołami
Hymny radości, wdzięczności i chwały.
Wszystkie narody niech się łączą z nami,
Pieśń uwielbienia niech zagrzmi w świat cały,
Królestwo Boże niech już tryumfuje,
Szatan swą nicość na zawsze poczuje.



Do moich Wyborców!

Wyniki obrad wiedeńskiej Rady państwa, zachowanie się galicyjskiej delegacyi, zepchnięcie rezolucyi sejmu galicyjskiego wpłynęło w wysokim stopniu na stanowisko polityczne, które dotychczas kraj nasz w obec innych krajów i rządu wiedeńskiego zajmował.

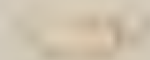
Cała ludność czuje, że akcya polityczna sejmu winna wejść na inne, bardziej stanowcze tory, jeżeli ma ziścić przywiązywane do niej nadzieje. W odbytych tu i owdzie zgromadzeniach wyborczych, w adresach wysyłanych do Marszałka krajowego, w głosach dzienników upatruję, że jest życzeniem wszystkich gorąco kraj miłujących, ażeby przed przystąpieniem do świeżej akcyi politycznej posłowie z swymi wyborcami tak co do przeszłości jak i przyszłości naszej polityki dokładnie się porozumieli. I nic słuszniejszego nad to. Zdrowy zmysł ludności, jej zwrok nie zaćmiony blichtrami ułudy, rzetelna opinia kraju — oto niewyczerpane źródło publicznego życia, do którego sumienny reprezentant kraju zawsze się zwracać powinien, jeżeli pragnie nie własne, osobiste poglądy, lecz istotną wyborców swych wolę reprezentować.

Głęboko przekonany, że i moje porozumienie z wyborcami zdoła oddać publicznej sprawie usługę, gdyż albo utrwali zapatrywania i wzmocni stanowisko moje w sejmie, albo otworzy wolne pole bardziej na Wasze zaufanie zasługującemu szermierzowi; pozwalam sobie prosić Was, szanowni Wyborcy, abyście się zechcieli zgromadzić, uwiadomiwszy mnie o miejscu i czasie zebrania. Nastręczy mi to sposobność bezpośredniego zetknięcia się z Wami i wszechstronnego wyłuszczenia wzajemnych zapatrywań, jakiego ważność obecnej sytuacyi politycznej koniecznie wymaga.

We Lwowie dnia 6. Lipca 1869.

Adam Sapieha.







Wielmożna Pani

Henryka Pawlikowska

w Milnie

poczta Załośce



LAMENT SKWIRSKI.

LEGENDA UKRAIŃSKA

Narodził się zły Antychryst,
Wszystką szlachtę przybrał w kupę,
Wszystką szlachtę przybrał w kupę,
Zabronił bić chłopa w d...
Zabronił bić chłopa w d...
Dał mu ogród i chałupę
I co zwierzem był od wieka
Z chama stworzyć chce człowieka!

Narodził się zły Antychryst,
Szlachta Skwirska aż omdlewa,
Szlachta Skwirska aż omdlewa,
Berdyczowska łzy wylewa,
Berdyczowska łzy wylewa,
Radomyslska wielce gniewa.
A Humańscy humaniści
Pogłupieli z nienawiści.

Narodził się zły Antychryst,
Dzisiaj górą plemie chama,
Dzisiaj górą plemie chama,
Na oscież piekielna brama,
Na oscież piekielna brama,
Natura się wzdryga sama,
Bez pana, bez ekonoma·
To Gomora i Sodoma!

· *Narodził się zły Antychryst,*
Na dokoło strach i zament,
Na dokoło strach i zament,
Słyszne jedno płacz i lament,
Słyszne jedno płacz i lament,
Szlachta pisze swój testament,
Co napisze to przekrysli,
Tak jéj zmiana nie po myśli.

Narodził się zły Antychryst,
Przetrwaliśmy wojny wrogie,
Przetrwaliśmy wojny wrogie,
Przeżyliśmy mory srogie,
Przeżyliśmy mory srogie,
Przebyliśmy klęski mnogie,
Daremszczyzny nam odjęto
Zakazano robić w swięto.

Narodził się zły Antychryst,
Wionął na nas duch zachodni,
Wionął na nas duch zachodni,
Chłopi mają być swobodni,
Chłopi mają być swobodni,
Naród przez lud się odmłodni,
A tém zródłem odmłodnienia
Szlachecka ma być kieszenia.

Narodził się zły Antychryst,
Sławni nasi poprzednicy,
Sławni nasi poprzednicy,
Na sam odgłos obietnicy,
Na sam odgłos obietnicy,
Związali się w Targowicy,
Woląc stracić swą Ojczyznę,
Niż poddaństwo i pańszczyznę.

Narodził się zły Antychryst,
Ukraino, kraju żyzny
Ukraino, kraju żyzny
Cóż ty poczniesz bez pańszczyzny?
Cóż ty poczniesz bez pańszczyzny?
Jak ty zwykniesz do golizny?
Bez pańszczyzny i bez bata
Taż to istny koniec swiata!

Narodził się zły Antychryst,
Słysz mnie szlachto w Ukrainie
Słysz mnie szlachto w Ukrainie
Termin przechodu nie minie
Termin przechodu nie minie
A ty będziesz pasła swinie,
Zginiesz w nędzy i sieroctwie,
Pamiętaj o mém proroctwie.

Narodził się zły Antychryst,
Wszystką szlachtę przybrał w kupę
Wszystką szlachtę przybrał w kupę
Zabronił bić chłopa w d...
Zabronił bić chłopa w d...
Dał mu ogród i chałupę,
I co zwierzem był od wieka
Z chama stworzyć chce człowieka!!

autor: Alexander Darowski
z Ukrainy



Sybiraka do ziomków.

Nienam, nienam
A Imieniowi Twemu...

Wielbicielom prawdziwej miłości, wiary i Ojczyzny Polskiej naszej, równie też za prawdziwą przychylność dla męczenników Polskich wygnańców Syberyjskich — posłannikom tym, którzy godnie odpowiedzieli swemu posłannictwu, którzy byli prawdziwymi apostołami wiary zbawienia i odrodzenia Ojczyzny, rozszerzali oni oświatę wolność dzikim narodom, które niestety pod stopą despotyzmu nie znali ducha wolności, ani jutrzenki dnia poprzedzającego tej swobody.

Z pobudki kolegi mego, który mi oznajmił, że szczypty marnych mchów, syberyjskich, przywiezionych

przezemnie były przyjęte z entuzjazmem od prawdziwie patryotycznych dam i dziewic polskich.

O Polki! ożywiajcie ten ogień świętej miłości wiary, Ojczyzny przodków naszych, a Ojczyzna, matka nasza rozćwiertowana — zamordowana — ożyje! Jak owe przeniczne ziarna, w ziemię wrzucone — ożyją, strzelą bujnym kłosem i stokrotny plon przyniosą — tak Wy rozsiewając ziarna patryotyzmu, w sercach młodzieży ducha miłości Ojczyzny wskrzeszajcie a wyrwiecie Ją z pod jarzma stoletnej niewoli.

Z takich więc powodów posyłam Szanownym Panom, i Paniom i różnym stanom mały bukiecik syberyjskich kwiatów. Zerwane zostały w gubernii Krasnojarskiej w Jeniziejskim okręgu w kozaczej wołości, nad rzeką Angaro, wpływającej z jeriora Bajkał we wsi Kułakowie w miejscu mego osiedlenia na Syberyi.

O! ile w tych zeschlych kwiatuszkach uczuć się zlewa! Ile gorzkich łez wylanych, Ile westchnień rozpaczliwych! Ile tęsknoty niczem nieukojonej za krajem i rodziną — nareszcie głodowej i z innych wypadków — śmierci, przywrzałej do tych na pozór mało znaczonych roślinek! O! gdyby one ożyły, zapewne wylałyby potoki łez, utrapień i nędznej niedoli naszej i uczyniłyby może cierpień, tułactwa nieszczęśnej niedoli pędzonych na Sybir Polaków, równie jak pobyt

tamże. A zatem jak powiedziałem, ożywiajmy ten święty zapał, ogień miłości, wiary i Ojczyzny, tak jak męczennicy w pierwszych wiekach chrześciaństwa którzy stali się bohaterami. Ani paszcze okropnych lwów, ani straszliwa drapieżność lampartów — tygrysów i innych dzikich zwierząt, a stokroć większe nad te wszystkie okrucieństwo srogich tyranów, nienasyconych w morderstwach swoich, niepowstrzymały jednakże zapału miłości ich ku Bogu.

Wstępujemy w ślady tych, tak wiele uwielbionych, podziwianych męczenników. Już tysiące lat mijają a światłość cnót życia tych błogosławionych, jest naszem przykładem jak postępować jak żyć i umierać trzeba.

Sto lat już mija, jak rozćwiartowana Ojczyzna nasza! Sto lat jak potoki łez, strumieni krwi się leją. My jesteśmy ostatni męczennicy tego stólecia. Te kwiatki i mój głos będą wiecznym wspomnieniem naszej niewoli i niedoli,

Nietylko każdy dzień jest wigilią, ale minuta także, tego strasznego roku podziału Polski, nam więc należy się przygotować, do tak wielkiej, strasznej epoki życia naszego politycznego.

Nie przyodziewajmy ciała naszego żałobą powierzchowną, ale się upokarzajmy i oczyszczajmy serca

nasze przed Panem Bogiem. Wyjdźmy z domów naszych na górę, jak niegdyś uczynili mieszkańce miasta Niniwy. Uczyńmy post, jak, oni uczynili, módlmy się z upokorzeniem przed Bogiem jak tamci. Czyńmy wszystko coby mogło być zbawieniem do oswobodzenia Ojczyzny. A jako tamci otrzymali przebaczenie, równie i my możemy się wyzwolenia nas z pod jarzma ciężkiej niewoli spodziewać.

Cicha msza w kościele, to będzie ową górą Niniwy, ale nietylko sami bądźmy uczestnikami tejże lecz przyciągnijmy prostotę i służbę do zgromadzenia się na jedną wspólną modlitwę i w cichości sprawujmy nasze westchnienia i modlitwy do Boga za pomyślność naszą i kraju naszego. Pociągnijmy cały kraj od krańca do krańca dawnej Polski — a jeżeli tam za chińskiem murem niedopuszczą się modlić podobnie jak nam, to niech każdy z nich z okien swego mieszkania, jak zorza zaświta szle serdeczne westchnienia, i ciche modły do Boga. To będzie dla nich dostatecznem a wszystkie uczucia serc i ducha zleją się w jedno uczucie ku Bogu. Może w tej minucie naszej żałości Wszechmocny skróci niedolę naszą i okamgnieniu jak ową burzę morską uspokoił Chrystus Pan, gdy płynął z uczniami swemi, aleź bo tam była wspólna straszna i serdeczna modlitwa. Panie! ratuj nas! Panie! ratuj nas! giniemy! Lecz czyż w niegorszym zostajemy położeniu?

Niema Eliaszów, Jeremiaszów, Jonaszów — słowem niemasz proroka. Ale posłuchajcie głosu męczennika niedawno przybyłego ze Syberyi — głos jego niech będzie głosem wołającego na puszczy. Wołam z Janem Chrzcicielem: Prostujcie drogi Pańskie, czyńcie prawdziwe owoce pokuty, a otrzymacie przebaczenie.

Każdy z nas doskonale wie, że wiekowa walka z wrogami na nic się nam przydała, ale raczej wzmocniła potęgę ich, która nas zamyśla wytępić, — zniszczyć do szczętu. Polska która była domem gościnności, tyle do niej nacisnęło się nieproszonych gości, że z domu nas właścicieli wypychają jednych po drugich a nareszcie zupełnie wyrugują. Już wiele tułaczów i żebraków z nędzy poumierało, a reszta prędzej czy później podobnego losu oczekuje, a z czasem i ślad Polaków wewnątrz kraju zaginie, chociażby innych wrogów nie było.

O! Bracia i Siostry! Biedny narodzie nieszczęśliwej Ojczyzny naszej! jeżeli się nie nawrócimy całem sercem i duszą do Boga — zginiemy! Więc wołam do Was, jakoby trąba Archanioła na dniu ostatecznym. Narodzie Polski, Litwy i Rusi! — niezatwardzajmy serc naszych, nawróćmy się do Pana Boga, Stwórcy i oraz Sędziego, który sądzić będzie na owym strasznym Sądzie! To co czuje ma dusza i serce wołam głośno.

W wiekopomnej walce z wrogami tak jesteśmy zmęczeni i zmięszani z wojskiem Faraonów, że niepodobna podług naszego mniemania rozdzielić jednych od drugich. Wygubić jednych, trzebaby zniszczyc i drugich, oddzieli Pan Bóg przenice od kąkolu. Ponieważ u Boga niema nic niepodobuego, może wszystko uczynić tylko z wiarą ojców naszych wierzmy w Jego potęgę jak wierzyli i wyznawali ojcowie nasi, a otrzymamy przebaczenie.

A któż będzie pobudzać lud do opamiętania i do zamiłowania obowiązków względem Ojczyzny i wiary powiedżcie Kapłani? a małoż to oni mówią na kazaniach, lecz to nie wiele skutkuje. A więc wezwijmy pomocników, z narodu i wspólnemi siłami sprawujmy około zbawienia i odrodzenia naszego.

W dowód wdzięczności i przychylności w sprawie polskiej przychylności do Sybiraków i Emigrantów poświęcam ziomkom naszym ten wstęp zdania mego i szczerą niewymuszoną chęć dla dobra wspólnego wraz z kwiatami.

Autor.
Stanisław Chęciński.

Przemyśl dnia 21. Listopada 1871.



Z drukarni gr. kat. kap. pod zarządem J. Krausa.

KOMITET CENTRALNY
OBCHODU SETNEJ ROCZNICY
ustanowienia Konstytucyi trzeciego Maja.

Ks. Axentowicz Julian, kanonik
Abrahamowicz Dawid, poseł na Sejm kraj.
Amborski Jan, profesor
Augustynowicz Bol., prezes kółek roln., poseł na Sejm kraj.
Hr. Badeni Stanisław, poseł na Sejm kraj.
Baranowski Bolesław, inspektor szkół kraj.
Bełza Władysław, literat
Bienkowski Feliks, inżynier Wydziału kraj.
Blumenfeld Józef, notaryusz
Hr. Borkowski Leszek
Bogusz Michał, profesor
Ks. Borawski, redaktor
Barszczewski Tomasz, rzeźnik, właść. realn.
Barącz, dyrektor teatru
Dr. Biliziński Kazimierz, adwokat
Bojarski Alfred, inżynier
Bratkowski Leon, przemysłowiec
Bykowski Józef, profesor Politechniki
Dr. Czaykowski Jan, adwokat
Cetwiński Stanisław, dyregent tow. Lutni
Książe Czartoryski Józef, poseł na Sejm kraj.
Czarnecki Józef, profesor
Dr. Czerkawski Euzebiusz, poseł na Sejm kraj.
Czerszyk Jan, inspektor kolei
Dr. Czyżewicz Adam, lekarz
Czernicki Józef, rękawicznik
Dr. Czernik Kazimierz, kand. adwok.
Czapczyński Piotr, kupiec, radny miasta
Dr. Ciesielski Teofil, profesor Uniw.
Chrzanowski Leon, członek Wydz. kraj.
Hr. Dzieduszycki Włodzimierz
Dr. Dulęba Bronisław, urzędnik Wydz. kraj.
Dziedzicki Ludwik, dyrektor sem. żeń.
Deskur Jan, kand. not.
Dąbczański Leszek, urzędnik banku kred.
Dembowski Zygmunt, prezes tow. kred. ziem.
Hr. Dzieduszycki Wojciech
Epstein Mikołaj, literat
Franke Jan, profesor Politechniki
Dr. Finkel Ludwik, prof. Uniw.
Dr. Gerstman Teofil, radca szkolny
Głodziński Fran., przemysłowiec
Dr. Goldman Bernhard, poseł na Sejm kraj.
Gross Ferdynand, właściciel realn., cukiernik

Dr. Gross Piotr, poseł na Sejm kraj.
Gebhardt Fr. Ksawery, urzędnik wz. ubez.
Greliński Józef, emeryt. sekr. tow. gosp.
Dr. Gryziecki Feliks, prof. Uniw.
Gubrynowicz Władysław, księgarz
Getritz Aleksander, radny miasta
Gorczycki Cyprian, sekret. fund. skarbkowskiej
Ks. Hausmann Jan, kanonik
Hausner Otto, poseł na Sejm kraj.
Heppe Edward, nadinżynier kolei
Dr. Hirschberg Aleksander, prof. Uniw.
Dr. Hoszard Franciszek, członek Wydz. kraj.
Horoszkiewicz Julian, kasyer Wydz. kraj.
Ks. Arcybiskup Isakowicz
Ks. Ilnicki Bazyli, radca szkolny
Ihnatowicz Jan, przemysłowiec
Janowski Józef Kajetan, architekt
Jasiński Aleksander, notaryusz
Jarecki Henryk, dyrektor opery
Dr. Jaroszyński Witołd, lekarz
Dr. Krówczyński Żegota, lekarz, prezes Sokoła
Dr. Kętrzyński Wojciech, dyrektor Obibl. ssol.
Kochanowski Jędrzej, aptekarz
Kostecki Platon, literat
Dr. Kubala Ludwik, profesor
Kuźniewicz Ignacy, inżynier Wydz. kraj.
Kubicki Józef, prezes tow. weterynarzy
Krzen Edmund
Koszczyc Wacław, literat
Krasuski, nauczyciel
Karsbad Izydor, urzędnik banku hipot
Konarski Franciszek, profesor
Kopja Henryk
Landes Nehemiasz, dyrektor szkoły lud.
Dr. Loewenstein, adwokat
Lubomęski Władysław, dyr. wyż. szkoły roln.
Dr. Liske Ksawery, profesor Uniw.
Dr. Lewakowski Karol, poseł na Sejm kraj.
Langie Tadeusz, poseł na Sejm kraj.
Longchamps Franciszek, urzędnik kolei
Littich Aleksander, weterynarz krajowy
Lukas Władysław, radca magistratu
Dr. Małecki Antoni, członek Izby panów
Mochnacki Edmund, prezydent miasta
Marchwicki Zdzisław, wice-prezydent miasta
Dr. Malinowski Józef, adwokat
Malinowski Erazm, rządca szpitala kraj.
Dr. Małachowski Godzimir, adwokat
Marconi Leonard, profesor Polit.
Maślanka Marcin, inżynier
Makarewicz, dyr. tow. oficial. prywat.
Merunowicz Teofil, poseł na Sejm kraj.

Młodnicki Karol, artysta
Morgenbesser Henryk, sekretarz tow. gosp.
Michalski Michał, I-szy delegat miasta
Markiewicz Stanisław, kupiec
Niemczynowski Stanisław, poseł do Rady państwa
Niedziałkowski Karol, urzędnik Wydz. kraj.
Niedzielski Antoni, urzędnik Wydz. kraj.
Dr. Niementowski Przemysław, profesor
Dr. Ostaszewski-Barański, redaktor
Onyszkiewicz Zdzisław, sekretarz Zakładu im. Ossolińskich
Dr. Opolski Witołd, lekarz
Pawłowicz Edward, konserwator Muzeum Ossol.
Dr. Pawlikowski, fizyk m. Lwowa
Pietruski Oktaw, zastępca marszałka kraj.
Pipes Jakób, aptekarz
Dr. Piętak Leonard, rektor Uniw.
Dr. Popiel Juliusz, adwokat
Próchnicki Franciszek. profesor
Dr. Pawlikowski Kazimierz, kand adwok.
Pawleski Bronisław. profesor Polit.
Dr. Prochaska, profesor Uniw.
Dr. Radziszewski Bronisław, profesor Uniw.
Raciborski Ludwik, nadinżynier Wydz. kraj.
Dr. Rygier Zygmunt, lekarz
Rewakowicz Henryk, redaktor
Rodakowski Henryk, artysta
Dr. Roszkowski Gustaw, prof. Uniw.
Hr. Russocki Włodzimierz
Rawer Karol, prof. gymn.
Dr. Rutowski Tadeusz, poseł do Rady państwa
Rydel Edmund, kupiec
Ramułt Ludwik, budowniczy
Książe Sapieha Adam
Sawczyński Zygmunt, poseł na Sejm krajowy
Ks. Dr. Siemieński Jan
Dr. Skałkowski Tadeusz, poseł na Sejm kraj.
Sklepiński Karol, aptekarz
Dr. Smolka Franciszek, Członek Wydziału krajowego
Stokowski Apolinary, radny miasta
Dr. Strojnowski Edward, lekarz
Swiertnia Paweł, sekretarz tow. polit.
Strzelecki Henryk, dyrektor szkoły lasowej
Dr. Samolewicz Zygmunt, inspektor szkół kraj.
Dr. Semkowicz Aleksander, prof. Uniw.
Dr. Szaraniewicz Izydor, prof. Uniw.
Szczepanowski Stanisław, poseł do Rady państwa
Soleski Józef, profesor
Ks. Stopczyński, dyrektor szkoły Benedyktynek
Szpetmański Franciszek, dyrektor szkoły lud.
Skrzyński Mieczysław, dyr. szkoły wydz.
Starkel Juliusz, redaktor
Solecki Albin, kupiec

Szayer Karol, kupiec
Dr. Szydłowski Henryk, adwokat kraj.
Sembratowicz Michał, introligator, radny miasta
Dr. Szpilman Józef, profesor weterynaryi
Dr. Stella Sawicki Jan, inspektor szpitali kraj.
Schmidt Mieczysław, redaktor
Syroczyński Leon, inżynier górniczy Wydz. kraj.
Schwarz, dyrektor tow. muzycznego
Skotnicki Antoni przedsiębiorca
Schiller Antoni, kand. notar.
Dr. Sztembart, lekarz
Hr. Skarbek Henryk, kurator fundacyi skarbkowskiej
Smalawski Julian, inspektor tow. wzaj. ubezpieczeń
Stroner Adolf, naczelny buchalter Magistratu
Słoniński, 2. dyrektor kolei państwowej
Hr. Tarnowski Jan, marszałek kraj.
Tatomir Łucyan, profesor
Tyniecki Władysław, profesor
Tulczyński Alojzy, inżynier kolei
Urbański Aureli, literat
Dr. Wereszczyński Józef, członek Wydz. kraj.
Ks. Wasilewski proboszcz
Wilczyński Albert, literat
Widmann Karol, literat
Kr. Wojciechowski Tadeusz, profesor Uniw.
Wszelaczyński Władysław, prof. muzyki
Wysocki Walery, profesor śpiewu
Dr. Wiktor Jan, lekarz
Dr. Wiczkowski Jan, lekarz
Wewiórski, aptekarz
Wybranowski Leoncyusz, właściciel dóbr
Wiśniewski Wiktor, kapitan
Ks. dr. Zabłocki Feliks, kanonik
Dr. Zgórski Alfred, dyr. banku kraj.
Zima Franciszek, dyr. kasy oszczędności
Zajączkowski Liberat, redaktor
Zielonka Ludwik, sekretarz kółek roln.
Zontak Władysław, dyrektor muzeum Dzieduszyckich
Dr. Ziembicki Grzegorz (ojciec), lekarz
Dr. Żuliński Józef, profesor

3 Delegatów czytelni Akademickiej
2 „ słuchaczów szkoły Politechnicznej
1 „ szkoły wyższej roln. w Dublanach
1 „ „ weterynaryi
1 „ „ lasowej
2 „ Tow. rękodzielniczego „Skały“
2 „ „ „ „Gwiazdy“
2 „ „ młodzieży handlowej.

56

NA POWITANIE

TEOFILA LENARTOWICZA

W KRAKOWIE

DNIA 7 SIERPNIA 1875 ROKU.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI LEONA PASZKOWSKIEGO
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1875.

NAKŁADEM A. DYGASIŃSKIEGO.

Za górami, za cudzemi,
Płakał, tęsknił do swéj ziemi —
A na lirę, na jedyną,
Łzy tułacza rzewnie płyną...
Niby nic mu już nie trzeba
Za górami, za cudzemi —
Tylko chciałby krzynkę nieba
I wietrzyka z swojéj ziemi. *)
Niby nic mu już nie trzeba...
Ale sercu czegoś braknie,
Ale dusza czegoś łaknie —
Bo choć cudne cudze nieba,
To tęsknoty nie ukoją
Za tą ziemią polską, swoją!
Polakowi daj pół świata,
Daj mu skarby, złota bryłę —
To on jeszcze zakołata
O piędź ziemi — na mogiłę! —

*) Lirenka.

Tużył, kwilił słowiczeńko
Do tych wikli nadwiślanych —
I słał piosnkę za piosenką
Do ojczystych stron kochanych;
Bo nie ciągle nam potrzeba
Iść *za chlebem* i *dla chleba*,
I nie pełzać wciąż przy ziemi
Ze skrzydłami zwieszonemi...
Więc piosenka gońcem leci
I do bratnich serc przypada,
I nam tutaj wśród zamieci
Gwiazdką błyśnie i zaświeci,
Ptakiem zlata, kwiatem spada
I z tęsknoty się spowiada...

Kołatało serce złote, —
Wtórowała lira w dłoni:
— Do macierzy na pieszczotę —
Ej, powlokę się ja do niéj!...
Na te kwietne łąki, pola,
Pójdę rozwiać ból mój wszystek;
Niechby chwilę... szczęsna dola! —
Kalinowy niechby listek
Zerwać pośród mych ustroni;
Choćby tylko okiem zmierzyć
Tę Ojczyznę, — paść i nie żyć...
Ej, powlokę się ja do niéj! —

I porzucił włoskie słońce,
A po latach, kędy ptakiem

Pieśń latała odeń w gońce —
Wyglądanym wracał szlakiem
Z lirą — w ręku kij tułaczy...
A wytężał wzrok strudzony,
Rychłoż, rychło raz obaczy
Przez mgłę łzawą swoje strony,
Gdzie się dzielił polskiem sercem,
Dzielił polskiem słowem; —
Oj, tęsknoż mu za tą Polską,
W Polsce za Krakowem... *)

Toż dziś na krakowskiéj ziemi
Wita macierz syna —
Ze słowami serdecznemi
Przybiegła drużyna:
Piewco naszych pól i chat!
Kiedyś wrócił w nasze strony —
Więc Ci każdy sercem rad,
Po staremu, i po Bogu
Na ojczystym wita progu:
„Niechaj będzie pochwalony!“

By Cię przyjąć uroczyście,
Z polskich dębów niesiem liście —
Nieraz w nich Twa pieśń szemrzała,
Polskich dziewic dłoń je rwała...
Głosząc one wieść radosną,
Jakie jeszcze dęby rosną, —

---

*) Bitwa Racławicka.

Że nietylko nam na trumnę
Wznoszą swoje czoło dumne, —
Lecz, *że* starczą ich ostatki
Jeszcze i *na tron* dla Matki!...

Wiochny Twoje i kaliny,
Z pod rodzinnéj drogiéj strzechy
Szlą ci róże i wawrzyny —
Dla czci Twojéj i pociechy.

Póty Polski, póki jeszcze
Stara wiara, wielcy wieszcze —
Wielka miłość w synach Piasta
I nasz anioł stróż, — niewiasta!

Kiedyś przecie Bóg pozwoli
Szczęsnéj znów zabłysnąć doli..,
Dawny zwyczaj wróci może, —
I znów, jak przed laty wielu —
Lirnik będzie na Wawelu
Miał gościnę... co daj Boże! —

n.

„Tyle czasu przeminęło,
mój Ty mocny Boże,
Pług zaorał ludzkie kości,
a serca nie może.“



ak... Sercu nie skonać, gdy miłość go strzeże,
Gdy wzrosło w ognisku cnót,
Twojemi Cię słowy, Racławic Homerze,
U bratnich pozdrawiam wrót!
Niech serce Twe, Wieszczu, w tę miłość uwierzy,
W synowski uwielbień chór,
Coć niosę w imieniu warszawskiéj młodzieży
I prawych Mazowsza cór!
Lecz czemuż, choć radość jak żywy blask słońca
Grobowe rozprasza mgły,
Do oczu się gwałtem łza ciśnie paląca,
Głos w piersiach jak struna drży?
Ćwierć wieku na życia skonało zegarze,
Jak tłumiąc tęsknoty ból,
Samotny ojczyste żegnałeś cmentarze
I kwiaty rodzinnych pól.
Ha... wtedy na pochód rzucając się łzawy,
Myślałeś, że z biegiem lat,
Po cierniach rozłąki, wśród murów Warszawy
Wolności powitasz świat.
A dzisiaj... strach, Wieszczu, dotykać téj rany,
Co drugi krwawi się wiek,
My tobie znów stare przynosim kajdany,
Pierś bólem wezbraną po brzeg.

Dla matki wszak dziécię jest szczęściem jedynem,
Najdroższym skarbem się zwie,
A Matka Twa, Wieszczu, z tułaczym dziś synem
Nie pragnie się widzieć ... nie!
Każ orłom w pieczarach rozwijać lot śmiały,
Każ wichrom szaleć wśród skał;
Tam musiałbyś lutnię zdruzgotać w kawały,
Zgnieść ogień, co w piersi tlał.
Więc nim Cię z tych murów wnet skrzydła sokole
Na obcy poniosą szlak,
Dla młodszéj swéj braci, na mojem dziś czole
Błogosławieństwa złóż znak!
Na życia niedole tym zbrojni stygmatem
Wytrwale wieśdź będziem bój,
Aż kiedyś pod ducha naszego bułatem
Wolności wytryśnie zdrój.
I wtedy piorunem do włoskiéj krainy
Zwycięztwa zawita słuch;
Przybiegniesz do Matki, a młodsze Jéj syny
Po krzyżu pozna Twój duch.
Chwytajmy za puchar, by Wieszcza dziś zdrowie
Z toastem za kraj nasz zjednoczyć i spleść;
Kto wiernym téj Ziemi dziecięciem się zowie,
Kto w przyszłość Jéj wierzy, w potęgę i cześć;
Kto Polskę nad wszystkie ukochał bożyszcza,
Kto przeszłość Jéj krwawą szanuje i zna,
Ten duszkiem, by Feniks wystrzelił ze zgliszcza
Największy z toastów wychyli do dna.

Ś.

Nasi Faryzeusze.

(Odbitka z „Gazety Narodowej").

LWÓW.

Nakładem Drukarni „Gazety Narodowej"

1876.

Nasi Farezeusze.

Prawda jak słońce razi oczy tych, którzy siedzą w ciemnościach. Jednych ona pociąga, godzi, przejmuje i zbawia, — drugich gniewa, oburza i potępia. Ale jak w pierwszem, tak i w tem działaniu zarówno ona zbawienna. Budząc zawiści i gniewy, zmusza tych, którzy w maskach chodzili do pokazania, czem są i co czują. Faryzeusze, którzy brak uczucia kryli pozorami serca, w gniewie swym zapominają o obłudnej swej szacie, a sofiści własną zabijają się bronią.

Czasy nasze obfitują w faryzeuszów; stroją się oni w rozmaite szaty pokory, poświęcenia, religii i cnoty a tylko głos prawdy jasno i dobitnie wypowiedzianej, zmusić ich może do wyjaśnienia przekonań ukrytych, do podniesienia przyłbicy. Oni wprawdzie do szlachetnej, otwartej walki nie zdolni, ale gdzie mogą i jak potrafią, chytry, podstępny rozpoczynają bój, od czasu do czasu policją przyzywając na pomoc. W tej brzydkiej walce, gdzie nie o zasady, lecz najczęściej o osobistości chodzi, każdy środek dobry, wszystkich używają sposobów, nie wahając się nawet przed nadużyciem świętości, chcąc, by i ta im za narzędzie ich namiętności służyła.

Smutne to, bardzo smutne, tem smutniejsze, że prawdziwe, że świeże fakta świadczą o prawdzie słów naszych. W ostatnich oto dniach faryzeusze na odgłos prawdy z zapałem i jasno

*

wypowiedzianej, dobyli cały arsenał podstępnych środków bojowych, rozpoczęli działanie ohydną denuncjacją i wezwaniem policji na pomoc a wstępując wyżej targnęli się na świętość, poważyli się nadużyć słowa Bożego, mownicy kościelnej dla czczej a zawistnej polemiki, dla zohydzenia i ośmieszenia gorących słów miłości ojczystej.

Powiemy otwarcie, o co i o kogo nam chodzi, nie będziemy za przykładem pewnego mówcy polemizować nie wymieniając z kim, wyszydzać nie mówiąc kogo. Chcemy napiętnować, jak na to zasługuje, wystąpienie p. Ludwika br. Dębickiego w *Przeglądzie Lwowskim*, a następnie odpowiedzieć kilku słowy na mistrzowską według *Czasu* mowę ks. Zygmunta Goliana, mianą na pogrzebie ś. p. Aleksandra Kurtza.

Faryzeuszów cechuje zła wiara, ta zaś przekonać się nie daje; nie dla nich więc i nie w celu polemiki czczej z nimi piszemy te słowa. Dyktuje nam je wzgląd inny; wzgląd na tych, co w prostocie serca wzięli pozór za istotę rzeczy, przybraną maskę religii za rzeczywiste przekonanie, nie podejrzywając fałszu i obłudy. Dyktuje nam te słowa więcej niż wzgląd, bo obowiązek święty wyświecenia prawdy, a odkrycia i napiętnowania pewnych wrogich naszemu narodowi tendencji i uczuć.

Na zgubę naszą, na wstyd nasz przed światem a ku rozdwojeniu większemu powstało śród nas stronnictwo, koterja raczej, wygodne schronienie inwalidów umysłowych i moralnych. Koterja ta przyjąwszy za godło *ubi patria ibi bene*, wyzuta ze wszystkich uczuć gorętszych, pocią-

ga ku sobie tych, którym u c z t o w a n i e w próżniactwie jest najmilszą ucztą. A że takich jest wiele po świece, więc i koterja ta rozrasta się i coraz więcej rozszerza. Od adeptów swoich nie żąda ona nic więcej prócz pewnej, powierzchownej ogłady (gruntownej wiedzy broń Boże!), prócz giętkości karku, by łatwo i nizko kłaniać się mogli, rozległych towarzyskich stosunków a przedewszystkiem zdolności ukrywania uczuć i myśli. Dla koterji tej wszelki ruch jest wstrętny, wszelki ją zapał przeraża; ustawicznie boi się ona, by ją przypadkiem do działania nie zmuszono. Toż cichaczem nurtowała ona i starała się zabić w kraju wszelki poryw do czynu i pracy, a chcąc być nietykalną, ogłosiła wszem wobec, że ona i ona reprezentuje tylko kościoł katolicki w Polsce, że tylko śród niej zbawienie..... I tu już stała się szkodliwszą. Pierwej jak każdy pasożyt, nie przynosząc nic społeczeństwu, biernością swoją czyniła mu szkodę, lecz p o s t ą p i ł a w y ż e j i stała się ohydną, gdy biorąc na siebie maskę katolicyzmu, poczęła go kalać w oczach spółziomków. Dlatego też napiętnowania godna.

Zrazu koterja ta błąkała się bez nazwy a nie umiejęc stworzyć sobie programu, nie mając śród siebie wybitnych charakterów, ani ludzi cywilnej odwagi, nie śmiała śród społeczeństwa szczerze katolickiego i polskiego wznieść swego sztandaru i odkryć hasła. I byłaby zginęła niechybnie. Tu też niebaczność innego stronnictwo przybyła jej z pomocą. Rzucono niedołężnej koterji nazwę u l t r a m o n t a n ó w, a tem samem dano jej pewną tradycję, zakreślono program, wynaleziono przyczynę istnienia,

zapewniono byt; z koterji utworzono stronnictwo. Faryzeusze chwycili w lot tę nazwę, po kilku z umysłu nieśmiałych protestacjach, przyjęli ją za swoją, widząc, że to jedyny środek ocalenia. Rozpoczęła się walka liberałów z ochrzczonymi już ultramontanami; pierwsi domyślając się fałszywie, podsuwać im poczęli jakieś tendencje, spiski i knowania, ci zaś radzi, że w tej nietrudnej walce życie znaleźć mogą, podnieśli głowy wysoko jako obrońcy wiary i kościoła.

Jakie ich zasługi na polu tej walki, wiadomo każdemu, kto trzeźwem okiem przypatrywał się jej przebiegowi. Faryzeusz dziękował Bogu, że nie jest jako celnik, klęczący w przedsieniu świątyni Pańskiej i z pokorą bijący się w piersi. Ultramontanin lwowski lub krakowski zadawalając łatwe swe sumienie ostentacyjnem spełnianiem katolickich praktyk, rzuca kamieniem potępienia na wszelką pracę podjętą dla dobra ogółu nie z jego inicjatywy, na wszelką cichą, nie według jego metody zasługę. A że mu wychowania brak, więc łaje; że mu brak miłości chrześciańskiej, potępia. Nienawidzi jedności; wszelki krok, prowadzący do zjednoczenia serc i rąk polskich, gniewa go i oburza, bo z nastaniem jedności on straciłby rację bytu, musiałby zejść na stanowisko odpowiednie mu i należne; przy wspólnie podjętej pracy, on musiałby także pracować, on, który pracować nie chce i nie umie, on by musiał także ukochać to, co umiłował naród, a w spopielonem jego sercu nie ma miejsca na miłość, bo miłość poświęcenia wymaga, ultramontanin zaś interes swój osobisty, ceniący nad wszyst-

ko, poświęceń nie rozumie, ofiarą się brzydzi i jej się obawia jak zmory. To nam tłumaczy całe działanie faryzeuszów naszych, to wyjaśnia powód ich nienawiści do wszystkiego co szczerze polskie, co nosi cechę miłości ojczystej; to nam wyjaśnia przyczynę, dlaczego przybrali oni maskę katolicyzmu, dla jego obrony nie czyniąc nic zgoła, szkodząc mu owszem i kompromitując. Przystąpmy teraz do faktów.

Targowica zwała zdrajcami i rewolucjonistami tych, którzy bronili konstytucji 3. maja; koterja krakowskich i lwowskich Stańczyko-ultramontanów widzi rewolucję w nabożeństwie żałobnem dla tego tylko, że ono nie za dyrektora banku, ale odprawiało się za duszę wielkiego poety-belwederczyka. Od niedawno to jednak koterja ta, tak zuchwale występować się poważa. Zrazu przemawiała ona skromniej, bała się tylko niby rewolucyjnych menerów, skarząc się, że w powstaniu 1863 r. bardzo dużo ich było. Potem postąpiła wyżej i już całe powstanie 1863 r. było według niej ohydnym wybrykiem rewolucyjnych dążności i knowań masońskich. Z kolei postąpiła jeszcze wyżej, już samą ideę powstania ciemiężonego narodu ogłosiła za niegodną i występną; stworzono wyraz apoteoza powstania, aplikowany przy każdej sposobności, wyrzucany jak zbrodnia każdemu, kto tylko śmie wypowiedzieć, że miłość ojczyzny jest obowiązkiem. Jeśli to wstępowanie dalej pójdzie, to ciekawych w końcu dowiemy się rzeczy; postęp ten grozi tem, że i Rejtan i Pułascy zostaną ohydnymi rewolucjonistami, a niezawodnie przepadnie i Kościuszko. Wtedy to nastąpi sa-

mobójcza śmierć tego zacnego stronnictwa; zabije się własnem, grzecznie mówiąc, szaleństwem.

Dziś przeszli już oni krytycznie rok 1863 a pomału zbliżają się do powstania listopadowego; jest więc nadzieja, że za lat parę do Kościuszki dojadą. Tymczasem hr. Ludwik Dębicki w maleńkim ustępie artykułu swego w *Przeglądzie Lwowskim* (z Ostrowa do Rzymu) zainterpelował policję, dla czego nie zgnębiła w samym zarodku rewolucyjnych porywów lwowskich patrjotów i zezwoliła na to, ażeby Polska rewolucyjna (sic) i konspiratorska (sic) wystąpiła tak licznie na pogrzebie poety-belwederczyka a więc „propagatora rewolucji i niestrudzonego konspiratora.“ Do tej Polski konspiratorskiej, mówiąc nawiasem, należała prawie cała kapituła łacińska i ormiańska i nieprzeliczony zastęp duchowieństwa; nie należeli zaś świętojurcy i stańczyki. Ale nie zważając na to, zapalony świętą zgrozą zgorszenia, woła hr. Ludwik Dębicki i dowodzi, że pogrzeb śp. Seweryna Goszczyńskiego, tem więcej był oburzającym, iż był on umyślnie wyprawiony w tym celu, by zaćmić wrażenie uroczystości jaką Polska katolicka przygotowała ks. kardynałowi Ledóchowskiemu w Krakowie. Jaka jest łączność pomiędzy pogrzebem śp. Seweryna Goszczyńskiego a przyjęciem ks. kardynała, między modlitwą na grobie a mówką pochwalną lub toastem, odgadnąć trudno, trzeba na to subtelnego wzroku, bystrego umysłu i logiki głębokiej hr. Ludwika Dębickiego, autora artykułu o rocznicy 22. stycznia w *Czasie*, w którym także wzywał i

jak nam we Lwowie wiadomo, nie nadaremnie, policji. Z jego wystąpienia w *Przeglądzie* dowiedzieliśmy się najdokładniej o tych jego przymiotach, jak też i o tej nowinie, że obecnie mamy śród nas dwie Polski, jedną rewolucyjną drugą katolicką. I po cóż ci rewolucjoniści i patrjoci, taki np. Mickiewicz lub Goszczyński, taki Zygmunt Krasiński lub Zaleski Bohdan tęsknili i tęsknią za tą ojczyzną, po co woła za nimi cały naród, nieprzeliczony zastęp patrjotów, że Jej niema, że Ją nam wydarli i rozdarli i żalą się, że po nad Jej grobem, gdzie Ją dłoń wroga z dopuszczenia Bożego do czasu wtrąciła, podnoszą się chytre, zdradzieckie głosy faryzeuszów, nie wahających się nawet przed zniewagą własnej matki! O narodzie szalony! hr. Ludwik Dębicki wstąpił wyżej i z wysokości tych zobaczył aż dwie Polski i zawołać musiał na policję, by jedną z nich, ową rewolucyjną, konspiratorską, modlącą się na grobie belwederczyka zaaresztowała w imię porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Równocześnie z ową interpelacją karcącą policję za wyrozumiałość zbyteczną dla rewolucyjnej Polski, ozwał się poważny głos *Czasu* z zapowiedzią mistrzowskiej, politycznej mowy ks. Goliana. Doczekaliśmy się wreszcie końca jej druku w odcinku *Czasu* i zaiste, przychodzi nam potwierdzić słowa tego dziennika, w innem tylko nieco znaczeniu. Mowa ta rzeczywiście po mistrzowsku zbudowana; budowa ta wprawdzie trochę ciężka, ale za to piętrząca się wysoko; układ wprawdzie niefortunny, bo brak mu jasności,

a co więcej logicznego związku, ale za to imponujące rozmiary; wreszcie mięszaniny tam dużo, może nawet za nadto, ale to wypłynęło ztąd, że architekt z zasady nie chciał dobitnie okazać czego chce, a pragnął wszystkim dogodzić, ogólnym nastrojem oszukać patrjotów a treścią pochlebić stańczykom. W tem usilowaniu pomylił się: miał wznieść katolicki kościół, wybudował protestancką kirchę. Zdarzają się pomyłki i mistrzom, dziwić się przeto nie można, że się ks. Golian pomylił. *Czas* nazwał tę mowę p o l i t y c z n ą; sądzimy, że to omyłka druku, bo nie polityczną ona była, ale ściśle osobistą i p o l e m i c z n ą. Wypowiedziana była w widocznym celu przedrzeźniania mowy ks. Krechowieckiego; uderzono w stół, nożyce się ozwały. I gdyby one ozwały się były w innem miejscu i w sposób inny, nie dziwilibyśmy się wcale, bo znamy dobrze zasady patrjotyczne ks. Goliana i jego koterji. Ale co dziwi, oburza i gorszy, że kapłan nie wahał się „d l a n ę d z n e g o p o k l a s k u“ swego stronnictwa, podnieść głos na to tylko, by zohydzić miłość ojczyzny a następnie, by z zawiścią rzucić się na drugiego kapłana, podsuwając mu niegodne intencje i cele. Według ks. Goliana podniósł ks. Krechowiecki „zniewieściały (!) głos swój dla nędznego poklasku opinii apoteozując patrjotyczne uczucia.“ Jakiż ma cel m ę z k i (!) głos ks. Goliana? Czy ks. Krechowiecki powiedział co przeciwnego wierze lub kościołowi? Gdyby tak było nawet, to do zwierzchności kościelnej jedynie należy cenzura słów jego, a i wtedy nie mógłby ks. Golian występować z zarzutami na kazalnicy, bo na osobiste i pole-

miczne spory miejsce w protestanckich zborach nie w katolickiej świątyni. Czy przeto wystąpienie ks. Goliana ma cechę chrześciańskiej miłości? Nie! ma ono raczej cechę zawiści i współzawodnictwa świętokradczego na mownicy kościelnej.

O patrjotyzmie ks. Golian chciał mówić, a to jedynie dla tego, aby w sposób szyderski przenicować patrjotyczne mowy ks. Krechowieckiego, które też w wielu miejscach wyśmiewa i trawestuje niegodnie. Charakterystyczną zaś cechą tej mistrzowskiej mowy jest rzecz małej wagi, ale zawsze znacząca; mówiąc niby o miłości ojczyzny, ks. Golian unikał starannie tego wyrazu, używając ciągle nie polskiego miana: patrjotyzm. Mówił też o nim ze wstrętem widocznym i tylko dla dogodzenia namiętności jeszcze widoczniejszej. Sam przyznaje na wstępie, że zanadto już wiele mówią o patrjotyzmie a zwracając się do swoich słuchaczy, oświadcza w ich imieniu: „że to już robi znużenie i przesyt.“ Temu nie dziwimy się wcale, bo gdyby wszyscy mówcy tak pojmowali i głosili miłość ojczyzny jak ją pojął i wygłosił ks. Golian, to nie tylko znużenie i przesyt, ale wstręt i oburzenie wyrodzić by się mogło.

Zapowiedziawszy, iż o cnocie patrjotyzmu mowa, sprowadza ją ks. Golian do najpośledniejszego miejsca, do prostego uczucia i jeszcze mniej, bo do duchowej jakiejś zdolności, która ma się rozwijać dopiero na słowo matki. Jest to niezdarne zastosowanie do uczuć teorji filozoficznej o ideach, i nie trzeba być bardzo głębokim filozofem, aby spostrzedz, o

ile to zastosowanie fałszywe. Człowiek w stanie supełnej dzikości, któremu matka nie mogła mówić o patrjotyzmie starożytnych pogan, ani też uczyć go tej cnoty z życia młodzieniaszków Agatonów, człowiek ten czuje wszakże miłość własnego kraju, wywieziony po za jego granice, tęskni za nim i z tęsknoty umiera. A dzieci patrjotyczne zdrajców ojczyzny, gdzie i od kogo uczyły się miłości tej, za którą nieraz oddawały życie? I znów przeciwnie: nie jedna matka szczepiła w sercu synowskiem najpiękniejsze narodowe uczucie, a w sercu tem wyrósł chwast zdrady i podłości... Rzeczą niewątpliwą, że do rodziny, zwłaszcza u nas, należy kształcenie i rozwijanie uczuć ojczystych, choć nie koniecznie w tym porządku, aby naprzód matka, potem ojciec: mogą i powinni oboje. Ks. Golian chce jednak, by tę czynność poruczyć naprzód matce; nie mamy nic przeciw temu, dziwi nas tylko metoda, według jakiej ta matka przeprowadza naukę tego patrjotyzmu. Stawia ona przed oczy syna wzory młodzieniaszków Agatonów, świętych Melitonów itd., których piękne wzory mogą uczyć stałości w wierze, ale o miłości ojczyzny nic nie mówią. I pocóż ta matka ma nosić z sobą martyrologium, i mniej znane a nakręcane czerpać z nich wzory, jest jawny nad wszystkimi górujący przykład: Jezus Chrystus. Dlaczego? przyczyna jasna, wzór ten przedstawił i ukazał ks. Krechowiecki, a to wystarcza, by ks. Golian unikał go pilnie. Dla czegóż znów ta matka ma wzgardzać pięknym a znanym powszechnie wierszem biskupa Krasickiego, dla czego ma kazać dziecku kryć się z u c z u c i e m, i jego zapoznawać

świętość? A cóż to znów znaczy owo uczucie, „które okazało się nadobnie, czyście, ale nie odrazu święcie gorącem i dzielnem?“ Tajemniczy to dla nas frazes, jak również tajemnicą pozostanie dla nas, dla czego jedynie matka ucząca patrjotyzmu według metody ks. Goliana, ma być wzorem matek wszystkich?

Niepodobna nam choćby w krótkości odpowiedzieć na wszystkie punkta olbrzymiej mistrzowskiej mowy ks. Goliana. Byłaby to praca nie lada, bo w mowie tej jak w arce Noego jest wszystkiego podostatkiem. Dowiadujemy się tam o Rzymianach Korneliuszu i Sergjuszu, o Aleksandrze Wielopolskim i o młodzieniaszku Agatonie, o Auguście Cieszkowskim, o Brutusie, o Heglu i jego absolutach. Zwycięzkó walczy ks. Golian z zasadą Hegla, który twierdził, że to co jest, musi być prawdziwem i rozumnem. Już sama mowa ks. Goliana dowodzi, że Hegel w wierutnym był błędzie, bo wprawdzie mowa jest, ale dalszych heglowskich konsekwencji, niepodobna w niej dopatrzeć.

Dowiadujemy się z tej mistrzowskiej mowy o czemś zupełnie nowem, a mianowicie, że margrabia Wielopolski był człowiekiem dziwnej prostoty, prostoty klasycznej. Co znaczy klasyczna prostota nie wiemy, ale wyraz ten przyczepiony człowiekowi takiej pychy jak margrabia, człowiekowi, który duchowieństwu powiedział: „nie ścierpię rządów w rządzie“, wyraz prostota i Wielopolski, zaiste, to dziwnie śmieszne. Dowiadujemy się w końcu od ks. Goliana o rozmaitych rodzajach patrjo-

tyzmu, a mianowicie, że prócz najpośledniejszego patrjotyzmu uczucia, istnieje osobno inny jeszcze patrjotyzm sumienia i patrjotyzm obowiązku. Myśmy dotąd naiwnie sądzili, że serce, sumienie i obowiązek zarówno każą miłować ojczyznę i że to właśnie z tych trzech żywiołów składa się to, co my zowiemy miłością ojczystą. Jakiż to jest ów patrjotyzm obowiązku i patrjotyzm uczucia? radzibyśmy poznać te rodzaje patrjotyzmu po ich owocach, bo to niezawodnie one były natchnieniem mistrzowskiej mowy ks. Goliana. Zobaczmy.

Ostro występuje ks. Golian przeciw niewczesnym porywom patrjotycznym, nazywając je „pokusą działania wywołaną parciem (słowo nie nasze ale mistrzowskiej mowy) parciem uczucia.“ Czyż niewczesny poryw ma być koniecznie dowodem rozumnego patrjotyzmu? Któż kiedy go zalecał i apoteozował? Wprawdzie byłaby tu kwestja, jakie to porywy ks. Golian niewczesnymi nazywa, i gdzie to się objawia owa pokusa, parciem wywołana uczucia. Mowca nie jest dość jasny w swoich określeniach teorji patrjotycznej; mówiąc np., że ś. p. Aleksander Kurtz brał udział w powstaniu 1831 r. zapytuje znienacka: „Czy była tam chwila refleksji? a i ta refleksja czy taka sama w głowie 16-letniej jak w głowie dojrzałego męża?“ Krótko ale dobitnie skreślił ks. Golian w tych słowach całą historję powstania 1831 roku. Był to brak refleksji w 16-letnich głowach, a ztąd pokusa działania wywołana parciem uczucia. Niejasność ta ks. Goliana spowodo-

wała zabawną pomyłkę, której ofiarą padł *Dziennik Polski*. Wydało mu się czytając „mistrzowską mowę“, że to kazanie o miłości ojczyzny, i zaprotestował gorąco w wstępnym artykule, że w patrjotyzm ks. Goliana nie wierzy. Radzimy mu, aby powtórnie odczytał tę mowę, a uspokoi się w swoich obawach co do patrjotycznego usposobienia ks. Goliana i jego koterji. Ksiądz Golian według słów własnych „trzyma swe serce oburącz, i nie ulega parciu uczucia“, bo nawet poezji straszliwie nie lubi. Nie lubi poezji tak dalece, że najmocniej rozgniewało go poetyczne porównanie Polski do ruiny, jakiego użył, tłumacząc myśl Goszczyńskiego w „Królu Zamczyska“ ks. Krechowiecki w swem przemówieniu, — i ruinę tę łaskawie ruderą nazywa. Płonna więc obawa i zbyteczna protestacja *Dziennika Polskiego*, będąca komiczną stroną całej tej sprawy.

Ks. Krechowiecki nad grobem ś. p. Goszczyńskiego powiedział: Nie wierzcie tym, co wam mówią, iż może zajść konieczność poświęcenia miłości ojczyzny, jakimś wrzekomo wyższym celom, poświęcenia i zaparcia się ojczyzny dla Boga, zaparcia się i odstąpienia dziecka dla ojca. Pomiędzy miłością Bożą a miłością ojczyzny dobrze i godnie pojętą, zachodzi ta łączność, że pierwsza oświeca drogę, czyni ją prawą, szlachetną i wielką, wynosi ją wyżej po nad wszystkie ziemskie uczucia. Prawa miłość ojczyzny winna być zjednoczoną z miłością Bożą w każdem sercu polskiem tak ściśle, jak ściśle łączą sią te dwie miłości w dziejach naszych, jak je ściśle powiązała ręka Stwórcy w duszach ludzi zacnych. A wówczas czy będzie

możebnem, aby interes jednej miłości szkodził interesom drugiej lub wymagał odstępstwa? Kolizja pomiędzy obowiązkami względem Boga, bliźniego i Ojczyzny powstaje nie w skutek natury tych obowiązków, które się godzą zupełnie i tworzą przedziwną harmonię w sercu wybranych, ale kolizja ta powstaje przez brak jednego z tych uczuć, lub przez złe ich pojęcie. Dzieją się niezawodnie i dziać się mogą zbrodnie w imieniu ojczyzny, ale te zbrodnie czyż kalają samą miłość i jej pojęcie? A zkądże wniosek, że ks. Krechowiecki inaczej pojmował miłość ojczyzny jak nie w jej najczystszem znaczeniu i zastosowaniu? Czy to patrjotyzm sumienia, czy patrjotyzm obowiązku skłonił ks. Goliana, by wszędzie tam, gdzie ks. Krechowiecki mówił o miłości Ojczyzny, podsuwać słowo patrjotyzm skrytobójczy, żądający mordów i uszczuplenia praw kościoła? O nie zaiste, ani sumienie, ani obowiązek nie kierowały tu mowcą, słowa jego z innych uczuć płynęły i to chyba ten patrjotyzm, o którym wspomina przy końcu swej mowy, „patrjotyzm podejrzeń, czepiający się wszystkiego, każdego słowa, samej nawet modlitwy“ mógł go skłonić, by z pobudek łatwych do zrozumienia, nie zawahał się przed nadużyciem mównicy kościelnej.

Nie doszlibyśmy prędko do końca, gdybyśmy się chcieli zapuszczać w ciemne zakątki budowy mistrzowskiej mowy ks. Goljana. Nasi czytelnicy już z tego zarysu mogą mieć pojęcie o imponującej całości, gdzie genialna ręka powiązała jasność argumentacji z przedziwną logiką, według której „pierwszy czyn pa-

trjotyczny młodzieńca jest wstrzymanie się od czynu a najgorętsza miłość objawia się — proszę zgadnąć czem? milczeniem? „Ci, którzy najdzielniej ojczyznę kochali, powiada ks. Golian, o tajemnicach swojej miłości milczeli właśnie dla tego, że ją świętą miłością kochali.“ Wbrew jednak własnej zasadzie, rozgadał się ks. Golian o tem, co „czuł w głębi serca“ i zdradził tajemnicę swojej...... miłości własnej.

Byłoby to śmiesznem, gdyby miejscem tego turnieju nie był kościoł, polem popisu kościelna mównica. Świętokradcze nadużycie Słowa Bożego w celach miłości własnej, to zarzut straszny i boleśny. Czujemy to dobrze i czynimy go z wielkim żalem, widząc, że gorsząca zawiść co raz więcej szerzy się śród społeczeństwa naszego, ostudzając wszelkie uczucia, przenikając nawet tam, gdzie panować winna miłość, kierować pokora i poświęcenie.

Kończąc artykuł nasz, w którym przedstawiliśmy najwierniej i najsumienniej znaczenie i wartość faryzeuszów, zwanych mniej właściwie stronnictwem ultramontańskiem, wobec zdrożnego wystąpienia hr. Ludwika Dębickiego, wobec pochwały, jaką oddał poważny *Czas* mistrzowskiej mowie i jaką taż mowa w nagrodę zwróciła z kupieckiem zaleceniem temuż *Czasowi* zwąc go arcypolskim (sic!) i arcykatolickim (sic), wobec nauki o patrjotyzmie, jaką nam ks. Z. Goljan udzielił, nie możemy się wstrzymać, by nie powtórzyć wiersza biskupa Krasickiego:

„O święta miłości kochanej Ojczyzny
Czują cię tylko umysły poczciwe!“

Z drukarni J. Dobrzańskiego i Gromana.

ODPOWIEDŹ

NA BROSZURKĘ

„KULTURKAMPF w KRAKOWIE"

napisaną przez

Ks. Walerjana Serwatowskiego

skreślił **A. K.**

autor broszury: „Odpowiedź dana oszczercy."

Cena 20 centów.

Całkowity dochód z rozprzedaży dla dotkniętych głodem w Krośnieńskiem.

W KRAKOWIE.
DRUK I NAKŁAD W. KORNECKIEGO.
1878.

ODPOWIEDŹ

NA BROSZURKĘ

„KULTURKAMPF w KRAKOWIE“.



74

ODPOWIEDŹ

NA BROSZURKĘ

„KULTURKAMPF w KRAKOWIE“

napisaną przez

Ks. Walerjana Serwatowskiego

skreślił **A. K.**

autor broszury: „Odpowiedź dana oszczercy.“



W KRAKOWIE.
DRUK I NAKŁAD W. KORNECKIEGO.
1878.

Na pisemko tego rodzaju, jakie co dopiero w świat puścił Ks. Serwatowski z napisem: „Kulturkampf w Krakowie“, najlepiéj byłoby nie odpowiadać wcale, stósownie do rady Krasickiego, który w jednéj z swoich bajek mówi:

„Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się.
„Mądry milczał — gdy coraz bardziéj naprzykrza się:
„Na to się przyda — rzekł mu — według mego zdania,
„Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.“

Że atoli autor namienionego pisemka nietylko z rozumem w sprzeczności stanął, ale nadto głos swój i bezwstydném kłamstwem i trującą zaprawił złością, praktyczne zastósowanie nadając przytoczonemu przez siebie: „*calumniare audacter, semper aliquid haeret*“; że na jednych plwa śliną potwarzy, na drugich rzuca się z zapalczywością gadu, a innych wiekiem, rozumem, stanowiskiem i zasługami od

siebie wyższych, bez miłosierdzia za włosy siepie; że nakoniec usiłuje obałamucić i sfery rządowe i wyrobioną a zupełnie ustaloną opinię publiczną co do osoby Ks. Gałeckiego, dyecezji krakowskiéj Administratora, — milczeniem zbywać jego pisemka, mimo dobréj rady Krasickiego, nie można.

Ponieważ krom tego Ks. Serwatowski pisał swoją broszurkę z widocznym pośpiechem i pod wpływem przestrachu, przeto nie dołożył, skąd i dlaczego do jéj pisania wyszła inicjatywa, kto mu w téj pisarskiéj pomagał pracy, kto gotowy już rękopism potrząsnął pieprzykiem i attycką solą — zaczém poszło, że to arcydzieło zbiorowego otoczenia Ks. Gałeckiego rozumu, na którém Ks. Walerjan Serwatowski jako najokazalszy, swoją wycisnął pieczęć, nosi na sobie niektóre niedostatki, których uzupełnienie autor niniejszéj odpowiedzi na siebie bierze.

Mówiąc o niedostatkach broszury, nie ma jednak autor niniejszéj odpowiedzi zamiaru uwłaczania doskonałości arcydzieła: Kulturkampf w Krakowie. Nie. O utworze, który tak chlubnie świadczy o zacności duszy, roztropności, wychowaniu i rozumie autora - artysty, mówić wolno tylko z podziwem i uwielbieniem.

Broszurka Ks. Serwatowskiego zawdzięcza żywot swój najsamprzód téj okoliczności, że źle słychać z Ks. Gałeckim.

Miary dopełnił: procec z Ks. Chełmeckim przegrał z kretesem,—reorganizacja dyecezji, któréj naglącą potrzebę uznały rządy: duchowny i świecki, w toku.

Łatwo zrozumieć, że z rocznym dochodem 9000 złr. i z władzą dającą środki dogadzania najdzikszym kaprysom, a możność rozbijania tych, którzy do współki w nieuczciwéj grze należeć nie chcą, człowiek do rachowania się z honorem i ambicją nie przyzwyczajony, rozstaje się dopiero wtedy, gdy wszelkie środki obrony zawiodły. Otóż Ks. Gałecki, który przed kilku laty ku obronie swojéj użył adresu, a późniéj nieco refleksyi dla Dziennika Polskiego wyszłéj z pod pióra Ks. Wincentego Piksy, męża wysokiéj erudycji, a jeszcze większéj roztropności, tym razem — *periculo imminente* — wysunął naprzód Ks. Walerjana Serwatowskiego, o któ-

rym tuszył, iż gruntownie i przekonywująco, zatem z zwycięskim orężem w szranki wystąpiwszy, narzuci nań nadobną niewinności sukienkę a wilka przedzierzgnie w potulne jagniątko.

Ks. Walerjan Serwatowski, do wielkich czynów pochopny, któremu przed laty ośmnastu nie trudno było wykombinować, że Stolica Apostolska bez władzy doczesnéj i bez kawałka ziemi pod stopami z pensyi przez kasy poborowe królestwa włoskiego wypłacanéj, wygodnie żyć może — Ks. Walerjan, który co do charakteru, tak podobnym jest do Ks. Gałeckiego, jakby ich obu jedna matka na świat wydała, który tego wszystkiego, co za dni Gałeckiego w dyecezyi zaszło, *pars magna fuit*, który widząc Nemezę sprawiedliwą następującą coraz natarczywiéj na Ks. Gałeckiego pięty i na swoich téż plecach jako najwierniejszy wspólnik pierwszego, poczuł pewnego rodzaju drażliwość połączoną z obawą, ażali po odstawieniu Gałeckiego, i jemu téż nie ułatwią przejazdu za granice dyecezji w pieprzu ojczyznę; podjął się téj nowéj obrony, na co? żeby zamanifestować swoją przewrotność, swoje z Gałeckim wspólnictwo, umysłowe niedołęztwo i w dodatku na stare lata pozyskać niezabawne miano *kauzuperdy*.

Cel pożądany i głęboko obmyślany, osięgnął najzupełniéj, albowiem mniemając, że *in*

magnis voluisse, sat est, bez pracy, z nagannem niedołęstwem, stworzył i wystawił produkt prawdziwéj aberracji umysłowéj, który i Gałeckiemu nie pomoże, a raczej zaszkodzi, i jego samego na nieobliczone przykrości narazić może, a podobno i narazi.

Mocniéjszą ręką stanął w obronie Ks. Gałeckiego Ks. Wincenty Piksa, w znanéj dla Dziennika Polskiego refleksji, bo przynajmniéj jedną zaletę odkrył w biskupie, a to tę, iż tenże nie może być nazwany szulerem, skoro nie grywa w karty. Autor Kulturkampfu nie pochlubi się nawet takim wynalazkiem, czem właśnie przyznał to, co był p. Ferdynand Weigel w swojéj mowie dotknął, iż Ks. Gałecki nie posiada ani jednéj zalety, ani jednéj cnoty!

Jeżeli Ks. Gałecki taką obroną, jest zadowolony, jeżeli po jéj narodzinach nie zawoła z Mahometem: Panie! zachowaj mię od przyjaciół, bo z nieprzyjaciołmi dam sobie radę; to rzeczywiście mało jest wymagający i nie pozostaje mi nic innego, jak powinszować mu takiego adwokata.

Broszurka: „Kulturkampf w Krakowie“, miała inne jeszcze przeznaczenie. Oto w Rzymie rozgrywał się ostatni akt smutnego między Gałeckim, a Chełmeckim dramatu. Leon XIII miał

ostatnie powiedzieć słowo. Pilno więc potrzeba było posłać coś do Rzymu na okłamanie głowy Kościoła — potrzeba było wmówić w papieża, że z Gałeckim duchowieństwo, że z biskupem trzykroćstotysięczna chmara ludu, że p. Weigel kłamca, że sumienie publiczne uznaje Chełmeckiego winnym, że go potępia opinia jako wyrzutka spółeczeństwa, że klika przeciw biskupowi wichrząca składa się z trzech tylko jednostek i połowy.

To geneza broszury „Kulturkampf w Krakowie!“

Niestety! Szanowna spółka nie będąc poinformowaną, że papież w dniu 4 maja na sędziowskim stołku dla rozstrzygnienia sprawy zasiędzie, obmyśliła plan i wykonała go już po czwartym maja, a zatem — zapóźno!

Po tych ogólnych uwagach, które zdały mi się potrzebnemi do wyłożenia przyczyn tak niefortunnego ze strony Ks. Walerjana Serwatowskiego wystąpienia, pomówić mi wypada o niektórych szczegółach broszury: Kulturkampf w Krakowie.

Najsamprzód niech mi się godzi zwrócić uwagę na język Ks. Serwatowskiego, pełen nieuprzejmości, język w najwyższym stopniu nieprzyzwoity, gorszący, namiętny, iście karczemny, bynajmniéj nie uwzględniający nauki Chrystusowéj: uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca.

Jakaż to różnica między językiem Ks. Serwatowskiego, a mową p. Weigla w Radzie państwa mianą, stanowczą wprawdzie w rzeczy, ale roztropną, przyzwoitą, umiarkowaną! Osobliwa to, że ci którzy z obowiązku gadają nam ciągle o miłości, łagodności i pokorze, nie zdolni są utrzymać się w granicach prostéj grzeczności, ilekroć im przychodzi zwalczać drugich zdania.

Bronić p. Weigla ani chcę, ani potrzebuję; bez mojéj rady i opieki będzie on wiedział, w jaki sposób ma odpowiedzieć na ten potok obelg wcale nie zasłużonych, i niczem usprawiedliwić się nie dających, które aż tak daleko posunął Ks. Serwatowski, że go poczytuje za najętego do występowania przeciw Ks. Gałeckiemu — za co? za cenę smacznych objadków u stołu i wybornego wina z piwnic Dziekana Kapituły krakowskiéj.

Męża tak znakomitemi zdolnościami obdarzonego, z takiem poświęceniem ojczyźnie służącego; męża takiéj zacności charakteru, szczycącego się zaufaniem Krakowa, dobrze widzianego u rządu i korony; męża, któremu świeżo obrany papież śle błogosławieństwo, który prawdopodobnie przeznaczonym jest do odegrania pierwszorzędnéj roli, w ojczyźnie takiego męża znieważać publicznie w lichem pisemku, odsądzać od czci i wstydu językiem nawet ulicznika nie godnym; to już nie zwykłe przewinienie, to chyba zbrodnia. Co powie na to sumienie sędziów przysięgłych? co powie ustawa karna?

A jeżeli p. Weigel stanąwszy przed ławą przysięgłych zechce udowodnić faktami jak słońce jasnemi, iż nic i nigdy o Ks. Gałeckim nie kłamał — jeżeli się powoła na głośne i szero-

ko znane zajście w skarbcu kościoła maryackiego wobec Arcyksięcia Karola Ludwika — jeżeli mu wiatry do ucha przyniosą opowieść o gorszących scenach z klasztorów żeńskich itd. itd. kto będzie winien strasznego pogorszenia? na kogo spadnie wina sponiewierania do reszty powagi kapłańskiéj i biskupiéj, która dzięki Gałeckiemu i wspólnikom jego, już i tak w kurzu ulicznym się wala? Albo jeżeli p. Weigel zuchwałem wyzywaniem do ściany przyparty, ogrom skandalicznych Ks. Gałeckiego sprawek w memoryał ułoży i z nim jako z *monster adres* czy *monster petition* do Izby parlamentarnéj przy szkockiéj bramie wjedzie, i już to jawnie, już przy drzwiach zamkniętych wobec wybrańców austryackich narodowości rozwinie go, kto odpowie za kolosalne zgorszenie?

Ty to, ty! księże Walerjanie Serwatowski! Ty to, ty! druchu Ks. Gałeckiego, ty to, ty! wspólniku jego, weźmiesz na swoje barki ciężar odpowiedzialności za najsmutniejsze następstwa.

Pan Weigel, który wszystkie sprawki Gałeckiego zna arcydokładnie, bo któżby ich nie znał, lub o nich nie słyszał, gdy żydziaki krakowskie, gdy paupry uliczne, gdy przy straganach przekupki opowiadają je sobie, gdy o nich po tylekroć pisały krajowe i zagraniczne dzien-

niki (mimochodem konstatuję, że wszystko co podawały gazety o Ks. Gałeckim jest prawdą. Mogło tam być czasem nieco za jaskrawego kolorytu, ale w rzeczy nie popełniono nigdy kłamstwa. Suum cuique). Że dotąd p. W. z takim monster adres nie wystąpił, ma Ks. Gałecki tylko jego szlachetności do zawdzięczenia i uczuciom chrześcijańskim aż do skrupulatności posuniętym.

Przeczysz księże Serwatowski, jakoby Ks. Wikarjusz Apostolski był powszechnie znienawidzony, a na stronnicy 5 swego nędznego pisemka powiadasz, iż trzech tylko jest i pół, którzy mu odmawiają uszanowania i posłuszeństwa. To nie prawda. Wskaż, którym to czynem i kiedy stawali oporem przeciw legalnym zarządzeniom władzy? albo czy uwierzy ci kto, że Gałecki puściłby bezkarnie któremukolwiek z nich choćby najlżejszy objaw nieposłuszeństwa lub nieposzanowania władzy? Że ci trzej i pół wewnętrznego szacunku i uszanowania względem osoby Ks. Gałeckiego nie żywią w sercu prawdopodobnie, nie trudno to wytłómaczyć psychologicznie. Despotów to przywilej, że się ich słucha z musu, ale się ich nie szanuje, ani kocha. Knut, pałki, sznurek, przekleństwa i pogróżki, nie mogą sobie rościć do poważania i szacunku pretensyj — zresztą Ojcze

Walerjanie! uważaj to za rzecz gustu, a drugim nie czyń z tego powodu zarzutu i nie podniecaj insynuacyami tak niepoczciwemi już i tak wygórowanéj nienawiści przełożonego względem podwładnych.

Wytknę Ci jeszcze księże Walerjanie i drugą pomyłkę — rachunkową. Naliczyłeś jeno trzech i pół antagonistów Ks. Gałeckiego, a to nieprawda. Snać zataił przed tobą Ks. Gałecki tę ważną okoliczność, iż w podaniu obszernem do pewnéj, w hierarchii duchownéj w Rzymie bardzo wysoko położonéj osobistości, w miesiącu styczniu bieżącego roku wniesionem, napisał był pomiędzy innémi, iż przeciw niemu walczy klika, na któréj czele stoi Arcybiskup lwowski JEks. Ks. Wierzchlejski, a w tem samem podaniu wyznaje z goryczą, iż ś. p. Namiestnik Agenor hr. Gołuchowski pałał przeciw niemu nienawiścią.

Sprawdź Ojcze Walerjanie tę okoliczność, abyś w następnych broszurach, jeśli cię wena nie opuści pisarska, mógł do podanéj cyfry trzy i pół, dopisać jeszcze Arcybiskupa, byłego Namiestnika i p. Weigla, przezco powstanie cyfra $6^1/_2$ — i abyś mógł przyjść do przekonania, że matematyka także nie jest twoją specyalnością.

Zrozumiesz oraz Ojcze Walerjanie! z tego co się rzekło, że p. Weigel znając usposobienie

Arcybiskupa, dla którego charakteru, cnót i wiedzy naród żywi w sercu cześć nieomal religijną, że p. Weigel znając niechęć ś. p. Gołuchowskiego, wiekopomnych zasług męża — względem Ks. Gałeckiego, że p. Weigel nakoniec znając opinję, jakiéj używa Gałecki, nie chybił wcale twierdząc, iż ten pan twój i brat po zasadach i charakterze, jest przedmiotem powszechnéj nienawiści, a żeś ty chybił pisząc z naciskiem śmiałe wyrazy: „a ja twierdzę, że p. Weigel kłamie“.

Zrozumiesz może nakoniec, że owi trzej i pół, których Ty z takiem wytężeniem sił denuncjujesz i smagasz za rzekome wyłamywanie się z pod uszanowania i posłuszeństwa względem Ks. Gałeckiego, stojąc przy boku takich olbrzymów, jak Arcybiskup Wierzchlejski, Namiestnik Gołuchowski i Wice-prezydent Weigel, za chlubę i zaszczyt poczytują sobie należenie do téj, przez Ciebie Ojcze Walerjanie i przez Ks. Gałeckiego wspólnika Twego przeklinanéj kliki.

Nawet ten maluczki przez Ciebie tak *en bagatel* traktowany proboszcz wiejski, nawet ten liliputek, co za jednostkę nie stoi, który jednak przez uczciwą a sumienną pracę w kościele i w obywatelskiéj służbie, maluczki swój kapitalik dorobkiem powiększyć i do okrągłéj sumki całéj jedności dosiągnąć go, obiecuje sobie —

pod cieniem takich kolosów, jak Arcybiskup, ś. p. Gołuchowski i p. Weigel, odważa się mówić z dumą, iż ani z Tobą, ani z Gałeckim nic nie ma wspólnego, — co więcéj, z tém się nie tai, iż Ciebie o zgrozo! uważa za niegodnego siep.... i gł....

Udowodniwszy, jak mniemam, dostatecznie, iż p. Weigel miał zupełną racyę mówienia w Radzie państwa tak, jak mówił, iż się nietylko nie minął z prawdą, ale raczéj szlachetnéj wstrzemięźliwości, złożył dowody, mógłbym odpowiedź moją uważać za skończoną. Niepodobna mi jednak zostawić bez odparcia tych niegodnych insynuacyj i potwarzy, któremi Ks. Serwatowski tak boleśnie, a niesprawiedliwie dotyka trzech mężów pełnych zacności i zasług w kraju i kościele. Biczem kłamstwa i potwarzy smaga on najdokuczliwiéj dwóch z nich: Ks. Karola Teligę Dziekana Kapituły i Ks. Chełmeckiego. Względem Kanonika katedralnego hr. del Campo Scypiona jest On za to widocznie niepomiernie pobłażliwym i uprzejmym, zowiąc go tylko niedołęgą i do niczego.

Prześlicznie: niema co mówić, prześlicznie! Kapłana acz podeszłego w leciech, ale pełnego czerstwości i zdrowia, tak fizycznego, jak umysłowego; kapłana, który w kościele katedralnym jak najczęściéj odprawia celebry, który prócz

nauk teologicznych zna, jak mało kto dzieje ojczyste, który jest żywą kroniką polską a tak bogatą, że nie ledwie Długosz nie dotrzymałby mu pola; kapłana, który jest duszą kapitulnéj rady, któremu w długiéj przeszłości nic zarzucić nie można, chyba to jedno, że niegdyś dla pewnego kapłana, nazwiskiem Serwatowskiego, z imienia Walerjana, który w on czas nie miał ani nory, ani gniazda, ani poddasza, ani chleba, wpływy swemi wyjednał obywatelstwo miasta Krakowa, — ni stąd, ni z owąd Ks. Walerjan Serwatowski wmięszał w śmietnik swojéj broszurki, i gdy już nic innego nań nie miał do powiedzenia, ochrzcił go mianem niedołęgi, który się już chyba (tylko) na księżą kwalifikuje oborę.

Mniéj przyjaźnie obszedł się Ks. Serwatowski z Ks. Karolem Teligą, Prałatem i Dziekanem Kapituły krakowskiéj, niegdyś — ba, nie tak dawno, Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, wysłużonym Profesorem almae matris Jagiellonicae, byłym, z wyboru Kapituły wyszłym, a nie okolicznościami narzuconym Administratorem dyecezyi krakowskiéj, który acz skutkiem prześladowania i dokuczliwości ze strony Ks. Gałeckiego chwilowo był na zdrowiu podupadł, świeżości umysłu jednak ani na jotę nie postradał — o czém wiedzą wszyscy, którzy go znają, a najlepiéj wié Kapituła krakowska ostrzeliwana z dział ciężkiego kalibru przez wrogo dla niéj usposobionego Ks. Gałeckiego, która jeśli się jakoś w kupie trzyma, winna to głównie zdolności i dzielności swego, przez Ks. Serwatowskiego tak niepoczciwie i nieszlachetnie o niedołęztwo pomówionego Dziekana.

Temu to wszelkiéj czci godnemu kapłanowi, prowadzącemu żywot samotny, poświęcony Bogu przez pobożność, Kapitule przez pracę, ludziom, a zwłaszcza ubogiéj młodzieży szkolnéj, jak niemniéj młodym do wstąpienia na szerszą widownię środków pozbawionym artystom przez ciche podawanie miłosiernéj ręki; temu kapłanowi, któremu wdzięczna ojczyzna kilka pożytecznych zawdzięcza fundacyj, że tu wspomnę tylko o najważniejszéj na cześć Kopernika z kapitałem 4000 złr. i o ofiarowaniu znacznéj bo parę tysięcy tomów wynoszącéj, dobrze utrzymanéj biblioteki na rzecz Czytelni Polskiéj w Cieszynie; kapłanowi, którego Opatrzność na to dała Polsce, żeby jéj miał kto dobrze czynić,— uwłacza Ks. Serwatowski najprzód tém aż do obrzydzenia podłém twierdzeniem, iż dla ujęcia sobie p. Weigla, wyprawia smaczne, wybornem winem zalewane obiady; potem tém, że Go czyni niedołęgą nienadającym się już do żadnéj pożytecznéj pracy, a nakoniec posądzaniem Go o kroki skryte, podstępne i o nadużycie swego stanowiska ku wyjednaniu u wysokich Władz postanowienia, aby obsadzanie posad w Kapitule krakowskiéj zostało wstrzymane.

Tu szydło wylazło z worka — inde irae! Rozchodzi się ni mniéj ni więcéj o to, przezco

ma być wzbronioném Ks. Gałeckiemu dokompletowanie kapituły indywiduami à la Serwatowski, K...., Ł...., J...., B.... Tegoby tylko potrzeba!

Najdotkliwszą jednak chłostą Ks. Walerjan Serwatowski dotknął Ks. Chełmeckiego, Ś. T. Dra, posła na sejm krajowy, Deputowanego do Rady Państwa, Profesora gimnazjalnego, Referenta, Konsyliarza i t. d., na którego wypisał to wszystko, czém go nadął dostojny pryncypał ze Stradomia i co byłoby straszne, przerażające, okropne, gdyby było — prawdziwe. Na szczęście tak nie było i nie jest — a że nie jest, że ten Chełmecki nie jest ani ludojadem tak czarnym, jak go malują, ale jest bardzo poczciwym nie w kły, ale w trzonowe zęby opatrzonym człowiekiem, proszę posłuchać:

Gałecki, wychowanek szkoły Metternichowskiéj, przyjaciel Breindla, zwolennik systemu Bacha, nieprzejednany wróg Polski, człek takich obyczajów, o jakich cała niniejsza broszura obraz kreśli, namiętny i gwałtowny, bo dziedzic tradycyj despotecznych, powziął nienawiść ku Chełmeckiemu już w roku rzezi 1846 za to i dlatego, że tenże wraz z biskupem Wojtarowiczem

i wielu innymi przystąpił do ruchu antimetternichowskiego. Gdy taki w on czas był duch czasu i takie prądy narodowego ducha, dziś, lubo się czas i ludzie i stan rzeczy i zapatrywania zmieniły, nietylko potępiać za to Ks. Chełmeckiego nie wolno, lecz wszelką cześć oddać mu należy. Było to w Tarnowie.

Podczas gdy wypadki zawiodły Chełmeckiego do więzienia, a z więzienia pognały na wygnanie, Gałecki nie chciwy męczeńskich wawrzynów, pozostał w Tarnowie ćwicząc się w rzemiośle intrygowania i denuncjowania Wojtarowicza. Udekorowanemu orderem obywatele miasta Tarnowa odśpiewali pod oknami serenadę głosy kociemi, urozmaiconą szyb brzękiem.

Uzyskawszy wolność w 1848 r. Chełmecki nie miał po co wracać tam, gdzie był Gałecki, a więc najprzód prywatném nauczycielstwem zarabiał na utrzymanie, a dopiero około r. 1860, gdy dozór policyjny nad nim nie ustał, ale pofolgował, udało mu się znaleść zatrudnienie w konsystorzu krakowskim, a cudem prawie przytulić się do gimnazyum Św. Anny w charakterze profesora, ale — prowizorycznie.

W parę lat późniéj Rzym napierany przez rząd cesarski, odwołuje zatwierdzonego już Administratora — Polaka, ks. Teligę, a zsyła tu Gałeckiego — w charakterze Wikarjusza Apo-

stolskiego, dla uspokojenia objawów narodowego ducha i wygładzenia polskich uczuć w sercach synów Polski. Dostojny ten Prałat zastaje tutaj ofiarę staréj swojéj nienawiści — Chełmeckiego, upośledza go, gnębi i znęca nad nim z całą srogością, jednak Chełmecki zniósł prześladowania z rezygnacją, posuwając cierpliwość do możliwych granic. Irytowało to Gałeckiego, który chciał widzieć zacnego, pracy nie głośnéj, ale nieprzerywanéj oddanego kapłana, albo w grobie albo z kijem żebraczym w ręku. Traf zrządził, że się do wykonania zemsty nawinęła sposobność; Chełmecki postanowił ubiegać się o dusz pasterstwo parafii Marjackiéj, na które Gałecki innego upatrzył sobie kandydata, a Ks. Chełmeckiemu zabronił z dodaniem pogróżki stawiania swojéj kandydatury.

Nie moja rzecz sądzić, czyli Ks. Chełmecki dobrze czy źle postąpił, dość, że wniósł podanie do konsystorza o Maryackie probostwo, a miał do tego najzupełniejsze prawo.

Od téj chwili namiętna nienawiść Gałeckiego ku Ks. Chełmeckiemu wezbrała jak wody potopu. Pięć lat mija od owego czasu. Kto w tem pięcioleciu z Gałeckim albo mówił, albo mówiącego słyszał, przypomni sobie łacno stan duszy biskupa, noszący na sobie znamiona wściekłości i szaleństwa oraz.

Zgnębiona, blada, więzieniem, prześladowaniem, troskami, zgryzotami, niedostatkiem i pracą umysłową wychudzona postać Ks. Chełmeckiego stała Gałeckiemu ciągle przed oczyma niby widmo krwawe, niby dusząca zmora.

Sypnął gromami, zionął przekleństwy (bywało, że nawet w kościele), rozpuścił sforę opasłych szpiegów, rozstawił sieci — wszystko daremnie. Chełmeckiemu nie było nic do zarzucenia.

Puszczykowi wtórowały chórem sowy i nietoperze. Ucieka się więc Gałecki do ostatniego medium — do potwarzy. Wchodzą na scenę potwarze, skargi, niby w grę fałszowane karty — pojawiają się anonymy przeróżnéj treści i przeróżnego kalibru — Gałecki w szalonym ruchu, Serwatowski nie w mniejszym, wypuszczono z łańcuchów brytany, psiaki i drobne szczenięta. Co grubsza zwierzyna chwyta Chełmeckiego za nogi, drobniejsi dopadają połów a najmłodsi ujadają z daleka. Chełmecki mimo tego z nóg się nie wali. Wtedy Gałecki zniecierpliwiony do ostatniego, b e z d o c h o d z e n i a, b e z ś l e d z t w a, b e z s ą d u rzuca się na nieszczęśliwego jak tygrys lub pantera, obdziera z czci, pozbawia chleba, przeklina, szkaluje, traktuje jak ostatniego z ostatnich infamisa i zbrodniarza, a co najsmutniejsza, odbiera możność pracowania.

Niezmiernie ciekawy jest zbiór wyroków, które w owym czasie na Ks. Chełmeckiego posypały się gradem.

Cóż wtedy czyni Chełmecki? albo co miał uczynić? Wszedł na jedyną drogę, jaka przed nim stanęła otworem, na drogę rekursu do Rzymu.

Stolica Apostolska porucza rozpatrzenie sprawy Arcybiskupowi lwowskiemu, Jego Eks. Wierzchlejskiemu, a ten po przeprowadzeniu najściślejszego dochodzenia, nietylko że wydaje wyrok zdejmujący z Ks. Chełmeckiego wszelką winę, ale co ważniejsza, karci surowemi słowy nietaktowność biskupa, wytyka mu brak miłości, powodowanie się nienawiścią, zapoznawanie ustaw Boskich i Kościelnych, posługiwanie się anonymami i pismami potwarczemi i t. d.

Ojcze Walerjanie i Wy wszyscy, co o stanie sprawy wiecie tyle, ile Wam powiedział Ks. Gałecki i w skutek tego zwodniczym ulegacie majakom, radzę Wam i proszę: przeczytajcie wyrok od deski do deski!

Gałecki od tego wyroku zakłada rekurs do Św. Stolicy Apostolskiéj, obronę swéj sprawy poruczając biegłemu w swojém rzemiośle adwokatowi Martiniemu.

W dniu 15 grudnia r. z. zatem jeszcze za panowania błogosławionéj pamięci (naszego przyjaciela) Piusa IX, św. Kongregacja Concilii Tridentini wyrok Arcybiskupa utrzymuje w mocy *unaminiter*, — wszystkiemi głosami, a zasiadło w niéj kardynałów, jeśli się nie mylę, dziesięciu.

Gałecki i tu haniebnie pokonany, przedsiębierze ostatni, rozpaczliwy krok, wnosząc apelację *a Papa male informato ad Papam bene informandum*, ale już bez pomocy p. Martiniego, który acz nie kapłan, jeno człowiek świecki po 15 grudnia r. z. wręcz oświadczył, iż sprawy tak niepoczciwéj nadal bronić nie chce.

W dniu 4 maja b. r. obecnie Kościołem Św. rządzący papież Leon XIII położył koniec wszelkim rekursom i apelacjom, a zdawałoby się że i wszelkim kłamstwom i oszczerstwom, przez zatwierdzenie wyroku Arcybiskupiego, który jako się wyżéj rzekło, Ks. Chełmeckiego uznał najzupełniéj niewinnym, a Ks. Gałeckiemu dał niejedną pożyteczną naukę, która jak wiele innych — w las pójdzie.

Powyższy, może nieco za obszerny wykład rzeczy, był mi nieodbicie potrzebnym do postawienia pytania autorom broszury „Kulturkampf w Krakowie“: Czy Wy mówiąc i pisząc o Ks. Chełmeckim tak zjadliwie kłamiecie, czy skłamał Arcybiskup?

Kto kłamie? Wy, czyli święta kongregacja?

Kto kłamcą? Wy, czyli Pius IX?

Kto łgarz i kłamca: Serwatowski i Sp. czy Leon XIII?

Komu wierzyć: Wam, czyli tamtym?

Jeżeli Wy kłamiecie tak długo i tak bezczelnie, a nie ma już wątpliwości, że Wy, a nie Arcybiskup, a nie Pius IX, a nie Leon XIII, a nie kongregacja święta, to wiedzcież o tem, żeście nędznicy i matkom waszym powiedzcie, iż nikczemnych porodziły synów!

I powiedzcież mi jeszcze, czy zawinił pan Weigel kłamstwem odzywając się w Radzie państwa, iż tyko przy drzwiach zamknię-

tych mógłby mówić o zachowaniu się Ks. Gałeckiego? czy nie był szlachetnie i aż do zbytku wstrzemięźliwym, że nie wyśpiewał choćby jeno tyle, ileście tu odemnie usłyszeli, a czemu zaprzeczyć nie możecie, bo Wam zasypię oczy piaskiem skandalicznych faktów, których znam wiele, wierzajcie, że bardzo wiele.

I jeszcze mi powiedzcie, czy warci Wy jesteście tym trzem i pół, o których z takiem lekceważeniem i żółcią piszecie, czy warci Wy jesteście siedzieć z szczotką u ich obówia?

A szczególnie Ty Ks. Walerjanie Serwatowski, Ty „pół" z ujemnym znakiem (— ½), co falangę uczciwych, krwią dzikiego prześladowania skitowanych przyjaciół chcesz rozbić posądzaniem jednego z nich o zdradę — Ty nędzniejszym jesteś od wszystkich: intrygantem, denuncjantem i kłamcą.

Mężu krzywego serca, co kłamstwo jako wodę pijesz, coś jak zły demon splótł się w jedno ciało z drugim równym Tobie demonem dla pokalania naszego świętego grodu, dla wprowadzenia trychiny w zdrowy do niedawna téj przesławnéj dyecezji organizm — mężu, który Bożéj zasadzie: miejcie roztropność węzią, a prostotę gołębią, wciąż na przekorę czynisz, — już ty chyba w grobie nie znajdziesz spokoju, za takie wykrzywianie prawdy, za ten

cynizm niesłychany w kłamaniu. za te oszczerstwa, któreś wyzionął nieouzdanemi usty i za to ignorowanie nieomylnéj Stolicy Apostolskiéj wyroku.

Jakiem Ty czołem, jakiem czołem Wy oba oskarżacie owych trzech i pół o nieobedyencją i nierewerencją dla Władzy, gdy Arcybiskupowi, Kongregacyi Św i takim papieżom jak Pius IX a Leon XIII téż najwyższego nieposzanowania dowodzącą poczytujecie? Czy Wy już za to samo nie popadliście w kar kościelnych klątwę?

Przebóg! i cóżeście Wy chcieli, żeby od Arcybiskupa zacząwszy, a na Leonie XIII skończywszy, wszyscy uwierzyli w jakiś weksel. o którym Ks. Chełmeckiemu ani się śniło, i który ukuty tylko został w tajnéj Waszéj kancelarji jako broń na prześladowanie zacnego kapłana?

Ależ dzisiaj wié już o tem każdy, że ten weksel to owoc Waszego dowcipu i rąk Waszych robota. Wié każdy, że to nie weksel, ale cyrograf na Wasze dusze, podpisany resztkami sumienia i ostatniemi okruchami wstydu.

Tak! Wasze to czarne pisały go ręce, jak wszystkie anonymy i pseudonymy, które wyszły z czeluści Waszego stradomskiego piekła — z nor Waszéj jaskini, i które macie zawżdy na zawołanie, ilekroć potrzeba Wam strzaskać maczugę na czyjejś głowie.

Spółko! co się wstydasz? przyznaj się do ojcostwa tego rzekomego wekslu, który to niby miał pokrywać niezwykłą Ks. Chełmeckiego zbrodnię — przyznaj się, bo na co się zdało, taić się dłużéj.

Ach! niestetyż nam, żeśmy takich dożyli czasów. Szczęście, że jesteśmy w lepszych dni zaraniu, podczas gdy takim jak Serwatowski, G. e tutti quanti złowróżbna ręka kreśli straszliwe Mane, Tekel, Fares.

40

ŚWIĘTA PRAWDA

czyli

KRAKOWIAK

napisany

w czasie Karnawału 1879 roku

przez

Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego.

Autora dzieł: Okolice Galicyi, Tatry, Świątynia Polaków czyli Katedra na Wawelu, Krosno, Ryszard z Krzyżanowic, Przyjaciel wszystkich ludzi czyli Kalendarz stoletni, Zbójcy w Galicyi itd. Pamiątka malownicza Galicyi, Widoki Krakowa z mogiły Kościuszki, Przysięga Kościuszki na Rynku w Krakowie, Morskie Oko; Ubiory wojsk polskich, Chrystus na Krzyżu dźwigany do góry; Chrystus pod Krzyżem u Karm. we Lwowie, Album Pienin i Tatr; Orzeł Karpacki, Zaremba, Kallaj, Pieśń o N. M. Pannie w Odporyszowie, o N. M. Pannie w bramie Floryańskiéj w Krakowie, i wiele, wiele innych.

Nie szczyćmy się nigdy, że mamy wielu przyjaciół; w nieszczęściu tylko poznamy prawdziwą ich liczbę.

Stan. Leszczyński, Król Pol.

Piszmy prawdę o nas samych, a urągajmy przesądom i niewiadomości.

Tadeusz Czacki.

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU"
pod zarządem J. Łakocińskiego.
1879.

Kochani Rodacy,
Jesteście Polacy;
Pozwólcie łaskawie
Śpiewać o méj sprawie.
Bo gdy brzmią zabawy
Pełne blasku sławy;
Ja jeden przed Wami
Gnę czoło z troskami. —

Poeci doznają
Przez swoje marzenia,
Zawodu, — więc mają
Tem cięższe zmartwienia.
I ja téż za niémi
Dążyłem w zachwycie;
Bo kwiaty miłemi,
Chciałem zdobić życie.
Ale gdziem się schylił,
Po szczęście przy drodze;
Bardzom się omylił,
Bo cierń ukłuł srodze!..
Chłodną uprzejmością
Wszędzie uderzany;
A nigdy ciepłością
Serca nie ogrzany.
Tylko w oddaleniu
Nadzieja świeciła;
Ale w przybliżeniu
Złudzeniem smuciła. —

Długom pielgrzymował
Po ojczystéj ziemi;
Widoki rysował
Z pamiątki wszystkiemi.
Lecz gdym z Tatrów wracał —
Od wieśniaków zbity;
Siłym swe utracał,
Ranami okryty!
Mróz sciskał, krew stygła,
I lodowaciała;
A zgraja obrzydła
Bić nie przestawała!
Sznurem i łańcuchem
Na wozie związany;
Okrycia nie miałem,
Bo z łóżka wyrwany!!
Żydzi przed karczmami
Stali i mrugali;
Więc chłopi pałkami
Krew rozmiażdżywali!
Wtenczas mi się zdało
W téj natarczywości:
Że obtłuką ciało
I połamią kości!!!
A ile przekleństwa,
Ile gniéwu było;

Szyderstw i szaleństwa?? —
Aż wspomnieć nie miło. *)
W szpitalu, — w więzieniu
Długi czas trzymany
W wilgoci i cieniu,
Nim byłem badany.
Sąd gdy poznał moję
Niewinną *usilność;*
Okazał mi swoję
Z szacunkiem przychylność. —
Nie mało wydałem
Dzieł poważnéj treści;
Lecz tylko doznałem
Strat, zmartwień, boleści!
Takie przedsięwzięcie
Pomyślne nie było;
Chociaż ono święcie
Wesprzéć się godziło!!
Lecz Obywatele
Pojęcia nie mieli;
Więc szlachetne cele
Przeciwnie widzieli!!!.
Obce nam narody
Pozbierane mają

---

*) Rok 1846. W okolicy między Czchowem i Wojniczem.

Piękności przyrody,
W których się kochają.
Przez oględywanie
Krajowych piękności;
Przychodzi poznanie
Prawdziwéj mądrości!! —
Potem się starałem
Dostać do urzędu;
Ale nie zyskałem
Przychylnego względu.
Majętni skwapliwie
Gdy korzyść spostrzegli
Dla siebie; więc chciwie
Drogę mi zabiegli!
Choć niektórzy byli
Przychylni méj stronie;
Lecz nie potrafili
Przeważyć w obronie.
I mimo starania,
Mimo zaręczenia;
Mimo cnót uznania, —
Doznałem zmartwienia!
Łakomstwo nastało
I namiętne zbytki;
Kadzone pochwałą:
Że to są pożytki!..

Pobożność przy wierze
Wieje modlitwami;
Lecz nie bywa szczérze
Poparta czynami!..
Dzieje naszéj ziemi,
Naszego plemienia;
Są mało znanemi, —
Lub ledwie z imienia!..
Ludzie nawet ładnie
Uczty wyprawiają;
Co z ich łyżek spadnie,
Ubogim rozdają!
Pierwéj naużywać
Lubią oni wiele;
A resztki wskazywać
Na *szlachetne cele!*
A co z tego blasku
Wypływa pochwały??
Jako z wynalazku:
Że „jest doskonały!!!“
I takie pogaństwo
Życia dzisiejszego,
Zwie się: *„Chrześcijaństwo“*,
Zwie *„miłość bliźniego“ !*
Więc w okropnym stanie
Przeszły moje lata;

Goryczy doznanie
I syna utrata!
Syn, co miał podporą
Być w mojéj starości;
Został nędzy-zmorą,
Wzięty do wieczności!
Bo gdzie się udałem
Prosząc o ratunek;
Tylko otrzymałem
Grzecznych słów szafunek!!!..
Nakoniec i oczy,
(Ten skarb wszystkim miły;)
Moc i blask uroczy,
Wiecznie utraciły! —
Moje dobre chęci
Zna cała kraina. —
Dziś, żem nie w pamięci,
Nie moja jest wina.
Więc nie z mojéj winy
Nieszczęście mnie gniecie!
Mniéj dbam o wawrzyny,
I o sławę w świecie.
Bo gdy przez gazety
Mój los ogłoszony;
Byłem, (lecz niestety!)
Słabo pocieszony:

Bo skromne ofiary
Co mnie zaszczycały
Jako bratnie dary —
Niebawem ustały!!
I tylko rozgłosu
Więcéj o tém było;
Bo dalszego losu
Mnie nie zapewniło!
Lecz i za te chęci,
Które czcząc, szanuję
I chowam w pamięci,
*Najszczerzéj dziękuję.**) —
Są stowarzyszenia,
Są nawet klasztory;
Które do ulżenia
Służą każdéj pory.
Lecz gdy z ciekawości
Przyjdą do biédnego;
Widząc ruchomości —
Powiedzą do niego:
„Jeszcze, choć w niedoli,
„Masz się czém ratować;

*) I wynurzam nieskończoną wdzięczność Wysokiemu Sejmowi i Wydziałowi Krajowemu, jakoteż Szanownéj Redakcyi „Czasu" że okazując dla mnie gorliwą swą przychylność, raczyła łaskawie w swém poważném piśmie podnosić swój głos, osobliwie zaś w dodatku do Nru 117 z dnia 22 maja 1878 obszernie skreślonym, o usunienie mojego nieszczęścia.

„Więc możesz powoli
„Sam siebie szanować!“
Ludzie z razu czują
I ubolewają;
Cenią i szanują,
A potem — przestają!!!.
Jednakże nadzieją
Zawsze się karmiłem;
Choć smutków zawieją
Przyciskany byłem.
Inni jakoś sobie
Względy pozyskali;
I żyją na dobie
W powodzenia-szali...
Ale woli nieba
Trudno się przeciwić;
Choć kraj ma dość chleba,
By wszystkich wyżywić. —
Dzisiaj — jak królowa —
Prawda nie panuje;
Bo jéj czyste słowa
Nikt już nie szanuje.
Prawda w oczy kole,
A nawet zniechęca;
Traci szczęścia pole,
Kto się jéj poświęca!

Bóg, wiara, ojczyzna,
Z ust każdemu płynie;
Ale nikt nie przyzna:
„Że brat z nędzy ginie!
„Że między ziomkami,
„Człowiek zasłużony
„Cnotą i pracami,
„Został *opuszczony!*
„Że po troskach wielu
„Łódka jego życia,
„Mknąc krucha do celu,
„Jest bliską rozbicia!
„Że tę łódkę jeszcze
„Zatrzymać potrzeba;
„Bo na niéj są wieszcze
„Tchnienia, dane z nieba!“ —
Myślałem nareszcie,
Że się mylę grubo; —
Że na wsi i w mieście,
Cnota ludziom chlubą.
Że to moja wina
Tak źle widzieć wszędy;
Żem nie umiał *syna*
Zyskać sobie względy.
Ale to myślenie,
Na nic się nie zdało;

Bo mnie zawodzenie
Gorzko napawało!
Otóż moja !una-
Cierpień, nie zagasła;
Bo swe drzwi Fortuna
Przedemną zatrzasła! —
Gdy morzem przykrości
Będąc zalewany;
Więc w ostateczności
Wszedłem między Pany,
Sądząc: że z ich strony
Pomoc dla mnie spłynie;
Gdy prac moich plony,
Bluszcz-szczęścia owinie.
Lecz to niebotyczna
Była dla mnie skała;
Co na szczyt, choć śliczna,
Wspiąć mi się nie dała!!!
Tylko zaszczycony
Pisaniem łagodném *).
Czułem się zmartwiony
Z czołem niepogodnem. —

---

*) Świetna nasza C. K. Dyrekcya Policyi przysłała mnie następujące pismo:

Nr 130 pr. „Do Pana Zygmunta Bogusza Stęczyńskiego „w Krakowie.

„Wysokie Prezydyum C. K. Namiestnictwa reskryptem „z dnia 19 b. m. Nr 1330 pr. poleciło Pana zawiadomić, że we-

Wszędzie dobrzy ludzie —
    Ale brak téj ręki:
    Coby w moim trudzie
    Chciała ulżyć męki!
Więc przez doświadczenie
    Z młodu do starości;
    Poznałem znaczenie
    Tak zwanéj *„ludzkości“!* —
Śmierć jest za leniwa,
    Że jeszcze łaskawa
    Do mnie nie przybywa,
    Wykonać swe prawa.
Ale w odwiedziny
    Gdy kiedyś przybędzie;
    Sprawi dla krainy,
    Krótką żałość wszędzie.
Potem, dla zwyczaju,
    Rzekną do Narodu:
    „Pracował dla kraju,
    „Ale umarł z głodu!“

„dle pisma C. K. Urzędu Najwyższego Podkomorzego z 14 lutego „b. r. Nr. 164, nie może być uwzględnioną prośba Jego o przy-„jęcie do C. K. Dworskiego Archiwum inkunabułów i rękopis-„mów 12 tomowego dzieła, w którém Pan ma opisywać swą „pieszo odbytą podróż po słowiańskich Krajach Austryi.

„O czém C. K. Dyrekcya Policyi Pana zawiadamia.
„Kraków dnia 21 Lutego 1879 r.

ENGLISCH.

I — w znak dla potomków
Gdzie w ziemi złożony —
Zostanie od ziomków
Kamieniem uczczony!
Przez życie swe całe,
To wysłużył sobie:
Że kości zbolałe,
Złożył w cichym grobie!
Za życia, stałego
Chleba mu nie dali;
A po śmierci? — jego
Będą oceniali!!!
Inni jedli, pili
Przy najlepszéj chęci;
Śmiali się, tańczyli,
Rozkoszą zajęci.
Były-to *zapusty*,
Owe dnie szalone;
Każdy miał brzuch tłusty,
I czoło spocone.
Służąc zbytku swemu,
W nim uciechę mieli;
A ręki bliźniemu
Podać *zapomnieli!!* —
Otóż takie życie
Teraz nie brudotą;

Lecz zwą przyzwoicie:
„Postępową cnotą!“
Postęp!.. więc nie widzą
Nędzy i cierpienia;
A nawet się wstydzą
Dawnego wspomnienia!
Postęp!.. więc się wkrada
Zimna nieżyczliwość;
A przez nią upada
Święta nam poczciwość!
Gdyby z trumien wstali
Nasi Pradziadowie;
Toby nie poznali,
Żeśmy ich wnukowie!!
Ugrzążli w obczyźnie
W zagranicznym brudzie;
Jesteśmy w Ojczyźnie,
Jako obcy ludzie! —
Przodkowie nie znali
Żadnéj *„zagranicy“*;
Tylko się kochali
W swojéj okolicy.
A mieli nie mało
Drogiego im światu;
Który słynął chwałą
Dobornego kwiatu.

Rozpierali siebie
Od morza do morza;
I byli jak w niebie,
Wśród swego przestworza.
Rodzinnéj przyrody
Wielbili kobierce;
A tchnąc duchem zgody,
Mieli czyste serce.
Mieli prawa słynne —
A tak światli byli:
Że się od nich inne
Narody kształcili!
To téż była miłość,
Szlachetne uczucie!!
Lecz obca zawiłość
Przyniosła zepsucie!!!
Więc moi kochani
Przebaczcie boleści;
Że wam serca rani
Pieśń tak cierpkiéj treści.
Bo jakże inaczéj
Śpiewać może tkliwy
Ten, co się rozpaczy
Broni nieszczęśliwy?
Co przez całe życie
Los jemu nie miły;

Czyniąc złe użycie,
Stargał zdrowia siły!!! —
Przepraszam za moje
Torty i kołacze;
Bo mam niepokoje,
Bo me serce płacze!
Przepraszam za śmiałe
Do Was wystąpienie;
Żem sprawił nie małe
Sobą zadziwienie.
Bo-to Krakowiakiem
Stanąwszy przed Wami;
Zostałem *„prostakiem*
„Mojemi żalami."
Ale mimo tego,
Zawsze ja Wam życzę
Zdrowia najdłuższego —
I na Wasz wzgląd liczę.



NAKŁADEM HENRYKA MÜLDNERA.

NA PRZYJAZD DO GALICYI

NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA AUSTRYI

FRANCISZKA JÓZEFA I.

MIŁOŚCIWIE NAM PANUJĄCEGO

KRÓLA NASZEGO I PANA.

Gdy przed ośmiuset laty zgubą nam groziły
Niepokoje wewnętrzne i wrogie sąsiady,
Dziady nasze potomka Piastów sprowadziły,
Ażeby uratował naród od zagłady.
A kiedy przybył, w całéj śpiewano krainie:
A witajże nam witaj miły Gospodynie!

Gdy po dziewięciu wiekach zasługi dziejowéj
Polskę z europejskiéj wykreślono karty,
I wiek trzymano w grobie lud żywy i zdrowy,
Gdy go na każdym kroku gnębił los zażarty —
Napróżno szukał Zbawcy, by mu w téj godzinie
Zawołać: *A witajże miły Gospodynie!*

Ale dzisiaj zasiada na Austryi tronie
Pan dobry, ukochany przez swoje narody,
Monarcha, co nie jeden cierń nosząc w koronie,
Wzruszył się naszą dolą, wrócił nam swobody.
Więc wołamy *Doń* pieśnią, co z serca nam płynie:
A witajże nam witaj miły Gospodynie!

Jedynie z łaski *Jego Cesarskiéj Miłości*
Mamy ojczystą mowę w szkole i urzędzie,
On nam Akademią wzniósł umiejętności,
Jego pieczy Ojcowskiéj doznajemy wszędzie.
Cześć *Jego* w polskich sercach nigdy nie zaginie:
A witajże nam witaj miły Gospodynie!

Dziś, gdy wpośród nas stanął *Cesarz ukochany,*
Błogosławion sercami wdzięcznego narodu,
Niechaj nas łączy węzeł z *Nim* nierozerwany,
Niech stara pieśń brzmi w murach prastarego grodu —
I rozbiegnie się z niego po całéj krainie:
A witajże nam witaj miły Gospodynie!

Nakład i druk Wł. L. Anczyca i Spółki.

WIERSZ

który miał być wypowiedziany w Gimnazyum św. Anny

PODCZAS BYTNOŚCI TAMŻE

NAJJAŚNIEJSZEGO PANA

w d. 3 września 1880 w Krakowie.

O dniu błogosławiony, szczęsny, niezrównany,
Dniu, co będziesz w pamięci jaśniał nam do zgonu
Najdostojniejszy Cesarz, Król nasz ukochany
I Ojciec dobrotliwy, z wysokości tronu
Zszedł do nas — a oblicze jego łaską świeci
Wie, że stanął w pośrodku ukochanych dzieci.

Najmiłościwszy Panie, od wieków w tej szkole
Uczono naszych przodków jak przy tronie stawać,
Jak kochać dobrych królów, podzielać ich dolę.
Jak za nich i Ojczyznę gardło swoje dawać
Myśmy naszych naddziadów nieodrodne wnuki,
Chowamy w naszych sercach te wzniosłe nauki.

Najmiłościwszy Panie nieszczęsne sieroty
Ojca znalazły w **Twojej dostojnej osobie**
Pod **Twojemi** rządami błysnął nam wiek złoty,
Wszystko co tylko mamy zawdzięczamy **Tobie**,
Wszystko co tylko nasze serca ukochały,
Ty raczyłeś nam zwrócić **Monarcho** wspaniały.

O czémże **Ci** odwdzięczym **Miłościwy Panie**
Łaski, którémi darzysz wdzięczne **Twoje** dzieci,
Racz przyjąć mowę uczuć, bo słów nam nie stanie —
I tę gorącą miłość co nam z oczu świeci —
I każde z tych serc młodych co tak silnie bije —
Gdy z głębi ich wołamy: **Niechaj Król nasz żyje!**

autor: Wł. L. Anczyc.

Kraków. — Nakładem i drukiem Wł. L. Anczyca i Spółki. 1880.



Modelował Pijus Weloński.

PŁASKORZEŹBA
wmurowana w ścianę kościoła N. P. Maryi w Krakowie
NA PAMIĄTKĘ DWUSETNEJ ROCZNICY ZWYCIĘZTWA
JANA III. KRÓLA POLSKIEGO
pod Wiedniem 1683.

PROGRAM

UROCZYSTOŚCI DWUCHSETNEJ ROCZNICY ZWYCIĘZTWA
KRÓLA JANA III. POD WIEDNIEM

w Krakowie d. 11, 12 i 13 Września b. r. odbyć się mających,

ułożony w moc uchwały Rady Miasta Krakowa
z dnia 22 Stycznia 1883.

I. **Dnia 11 Września 1883.**

a) o godz. 9-tej przed południem za spokój duszy ś. p. króla Jana III. i poległych pod Wiedniem bohaterów, odbędzie się msza święta w kościele Katedralnym na Wawelu. Po ukończonej mszy ś-tej, delegacye wszystkich stanów złożą w grobach królewskich wieńce na sarkofagu króla Jana III.

b) o godz. 11tej przed południem w Sali górnej Sukiennic otwarcie przez Marszałka krajowego wystawy zabytków z czasów Jana IIIgo, poczem przemówi Prof. Dr. Zoll, zastępca przewodniczącego Sekcyi Wystawy, nastąpi

c) Tamże otwarcie przez Prezydenta m. Muzeum Narodowego sztuki w Krakowie; poświęcenie Muzeum przez Najprzewielebniejszego Jks. Biskupa Krakowskiego, poczem Dyrektor Muzeum Prof. Władysław Łuszczkiewicz wykaże dotychczasowe starania około założenia Muzeum Narodowego.

d) O godz. 2giej po południu powitanie deputacyj ludowych przez włościan krakowskich na Błoniach, a następnie uroczystość ludowa w ogrodzie ks. Karmelitów.

e) O godzin. 7mej uroczyste przedstawienie w teatrze krakowskim obrazu historycznego Wł. L. Anczyca „Jan III. pod Wiedniem“, nagrodzonego na konkursie.

II. Dnia 12 Września 1883.

a) o godz. 8mej z rana uroczysta procesya z kościoła Nawiedzenia N. M. Panny (ks. Karmelitów) na Piasku, przez ulicę Karmelicką, Szewską Rynek około Baranów, ulicę Grodzką na Wawel, w której wezmą udział wszystkie stany, korporacye, stowarzyszenia, delegacye miejscowe i zamiejscowe, w porządku później ogłosić się mającym.

Po przybyciu procesyi do Kościoła katedralnego, tamże odprawionėm zostanie dziękczynne nabożeństwo za zwycięztwo oręża polskiego przy odsieczy Wiednia (12 Września 1683). Podczas summy kazać będzie Ks. Dr. Józef Pelczar, Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego K. K. K. W razie niepogody, procesyi nie będzie, a zaproszeni zechcą się zebrać w Kościele katedralnym na nabożeństwo o godzinie w pół do 10tej. Wstęp do kościoła dozwolony tylko za okazaniem karty legitymacyjnej.

b) o godzinie 4tej po południu w obec zaproszonych gości i delegacyi przed kościołem N. Maryi Panny w Rynku, odsłonięcie pomnika dłuta Piusa Welońskiego na pamiątkę odsieczy Wiedeńskiej, kosztem m. Krakowa na zewnętrznej stronie kaplicy Bonarów umieszczonego. Uroczystość rozpocznie się odśpiewaniem 72 psalmu Jana Kochanowskiego na chór mieszany i orkiestrę. Po przemowie Prezydenta miasta i jednego z włościan, kantata Władysława Żeleńskiego na chór męski z orkiestrą dętą (słowa Wł. L. Anczyca) Zaproszeni goście zechcą się zebrać na estradach o godzinie wpół do czwartej.

c) ze zmierzchem powszechne oświetlenie miasta,

III. **Dnia 13 Września 1883.**
O godzinie 3ciej po południu w Ogrodzie Strzeleckim odsłonięcie pomnika króla Jana III, dłuta Prof. Walerego Gadomskiego, staraniem i kosztem krakowskiego Towarzystwa Strzeleckiego tamże wzniesionego, następnie koncert.

W ciągu uroczystości rozdawaną będzie między młodzież szkolną, oraz lud zwiedzający grób Jana III. książeczka pamiątkowa, wydana nakładem Rady miasta pod tytułem: „*Wspomnienie o Janie Trzecim Sobieskim, królu Polskim.*

Karty wstępu dla zaproszonych na uroczystości pod I i II wymienione, za zgłoszeniem i okazaniem zaproszenia od dnia 9go Września od godziny 9 do 12 przed południem i od 4 do 6 popołudniu wydawane będą w biurze Prezydenta miasta.

Pomieszczeniem gości przybyłych, zajmie się oddzielna Komisya kwaterunkowa pod przewodnictwem R. m. p. Jana Gwiazdomorskiego, do którego strony interesowane listownie zgłaszać się zechcą (Ul. Sienna N. 5, II piętro). Przy zamawianiu mieszkań uprasza się o przesłanie odpowiedniego zadatku.

W Krakowie dnia 24 Sierpnia 1883.

W Imieniu Rady m. Krakowa

Dr. Weigel
Prezydent.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Paszkwil szlachecki: Zaklikzyna przeciw Puchalskiemu. (bieży brak)

Listopad 1884.

„*Szanujmy narodowe tradycye, ażeby nie zatracić tych drogich wspomnień, bo dopóki one między nami żyją, tak długo istnieć będziemy;*" słusznie powiedział jeden z naszych kaznodzieji.

Niestety! tak nie jest. I nie dziw, coraz więcej wynaradawiamy się, coraz częściej zaczynamy naśmiewać się z tego, co dla naszych ojców było świętem prawem. Owe poszanowanie słabszych, współczucie dla niedoli, ofiarność sąsiedzka, niebawem należeć będą także do podań staro-szlacheckich. A dewiza *la noblesse oblige,* co raz mniej zrozumiałą bywa.

Niniejszy szkic wzięty z życia, oparty na prawdziwych faktach, świadczy wymownie za tem, cośmy wyżej powiedzieli.

W ziemi przemyskiej, kolebce tylu rodzin znakomitych, leży majętność pana Zakliki człowieka bogatego, noszącego nazwisko znane zaszczytnie w Polsce od kilku wieków. Pan Z. człowiek nieposzlakowanego charakteru, prawdziwy obywatel, gotów zawsze do obywatelskich ofiar, najlepszy sąsiad, wzorowy gospodarz, przed kilku miesiącami dotknięty został najstraszniejszą bo umysłową chorobą, osierocając niemal za życia młodziutką żonę i drobne dzieci.

Z chorobą męża, cały ciężar zarządu dużym majątkiem, spadł na panią Z., która równocześnie z anielską wytrwałością poświęcała się domowej pielęgnacyi nieszczęśliwego męża. Kto zna chorych umysłowo, ten przyzna, ile taka pielęgnacya wymaga cierpliwości i prawdziwych poświęceń. Po upływie kilku miesięcy, choroba pana Z. zaczęła przybierać szersze rozmiary, tak że musiało nastąpić umieszczenie chorego w jednym z zagranicznych zakładów.

Prawo ustanawia w podobnym wypadku kuratora, którym został pan Puchalski właściciel dóbr, krewny pana Z. i osobisty jego przyjaciel. Ponieważ pani Z. mieszka

w swoim majątku, graniczącym o miedzę z majątkiem męża, przeto nie uchylała się od dalszego zarządu, na co pan P. mieszkający znacznie dalej, przytem człowiek stary i obarczony rodziną z wdzięcznością się zgodził, a pani Z. cieszyła się iż znalazła zacnego doradcę i prawdziwie życzliwego sąsiada.

Trwało to póty, póki biedny mąż pozostawał w domu, a gdy pani Z. powróciła z zagranicy, znalazła u pana P. zamiast współczucia ironię, zamiast uprzejmości należnej kobiecie — arogancyę i chęć zemsty niczem nie wytłumaczonej, samowolne szydzenie w wypadkach nie wchodzących w zakres działania kuratora, odmowę pieniędzy na ciepłe ubrania dla dzieci i utrzymanie domu, od kilku tygodni samowolna wysprzedaż produktów bez poprzedniego zawiadomienia pani Z. jako współwłaścicielki i tysiączne tym podobne przykrości, które bezkarnie ujść mogą dlatego tylko, że są skierowane przeciw bezbronnej kobiecie upadającej pod brzemieniem nieszczęść jakie ją dotknęło.

Takie postępowanie pana P. można napiętnować właściwem słowem, które domyślności ludzi szlachetnie myślących zostawić należy... a dziwić się tylko wypada giętkości sumienia pana P., które swemu właścicielowi nigdy nie podszepnie, iż postępuje nie tylko nie po *szlachecku*, ale nawet *nieszlachetnie!!*....

Ażeby zaś nie posądzano nas mylnie o chęć zemsty jakiejkolwiek, lub o złą wolę, przytoczymy najprawdziwsze zdarzenie, świadczące wymownie o nietaktownem postępowaniu pana P. niemniej o zupełnem braku dobrego wychowania — więcej nawet, bo szlachetniejszych uczuć u niektórych panów obywateli ziemskich — sąsiadów pani Z.

Pan Z. posiada las kilkuset morgowy z doskonałem zwierzostanem. Otóż w dniu 16. b. m. dostaje pani Z. bardzo lakoniczny list od pana P., w którym tenże zawiadamia, że w tym dniu urządza polowanie w lasach jej męża, dodając, że przyszle tyle zwierzyny ile uzna za stosowne, resztę zaś sprzeda na koszta administracyi.

Szlachetnie oburzona pani Z. jedzie sama na miejsce polowania; gdzie zastaje liczny poczet nowoczesnych Nimrodów, składający się z panów sąsiadów, ludzi przeważnie młodych, należących do *śmietanki* „high life'u" Jarosławsko-Łańcuckiego. Pani Z. interpeluje kuratora majątku swego męża — na zasadzie jakiego prawa pan kurator ośmiela się tu polować bez jej zezwolenia, jako współwłaścicielki, — następnie zwraca się do wesoło ucztującego grona, prosząc wszystkich panów o rozjechanie się, motywując prośbę tym tak ważnym — a tak zrozumiałym argumentem, że ani czas, ani miejsce na tak wesołe zebranie, wtedy, kiedy nieszczęśliwy właściciel — a niby

przez nich wszystkich kochany i szanowany — daleko od rodziny, żony i małych dziatek, walczy z tak strasznem cierpieniem.

I czy uwierzy kto, że pan kurator P. człowiek stary, ojciec licznej rodziny, obywatel szlachcic, uchodzący w powiecie za człowieka prawego i zacnego, wybucha całą kaskadą brutalstw, wykrzykując, że pani Z. kompromituje się tylko, ponieważ to nie jej, lecz męża majątek i t. p., a z tych kilkunastu panów, jeden tylko wytłumaczywszy się przed panią Z. natychmiast wyjechał, reszta zaś wyrzuty sumienia zagłuszała przez cały dzień wystrzałami z Lankastrówek......!

Jest to fakt prawdziwy, dość smutny, bo upoważniający największego optymistę do wyrzeczenia, że chyba nie masz już ani sumienia, ani poczucia osobistej godności, ani poszanowania dla cudzej własności, a to tem smutniej, że się to objawia u ludzi, których przodkowie inaczej myśleli, inaczej czuli, inaczej postępowali — dla tego, że była wtedy wiara a z nią wszystkie subtelne odcienia szlachetnych uczuć.... Dziś zamiast tego, blichtr który miejscami odkrywa nam właściwy rdzeń — dając poznać takich kuratorów w ludzkiem a *nb.* szlachecko-obywatelskiem ciele i taką młodzież, która z podobnym brakiem zasad, będzie kiedyś przodować narodowi.

Jakże więc śpiewać *excelsior* dziewiętnastemu stuleciu, kiedy na czole zgrzybiałego starca znajdujemy podobne plamy!!....



1883

Czcigodny Mistrzu!

W dniu dla wszystkich Polaków świątecznym Jubileuszu 25-go-lecia olbrzymiéj Twéj pracy, a wielce doniosłéj i nieobliczonéj w swych skutkach dla sprawy i sztuki narodowej, pozwól Wielki Mistrzu, abym i ja wplótł listek wawrzynu do obywatelskiego i artystycznego wieńca, ozdabiającego już stokrotnie Twoje czoło. Podwójnie do tego jestem uprawniony: jako pracownik na niwie narodowej przewodniczący dwom instytucyom, a mianowicie Muzeum techniczno-przemysłowemu w Krakowie, w zakres pracy którego wchodzi zastosowanie sztuk pięknych do przemysłu i rzemiosł, i Wyższemu Zakładowi naukowemu z Wydziałem Sztuk pięknych dla kobiet przy temże Muzeum istniejącemu.

Szczególniej ta ostatnia instytucya zawdzięcza Ci Wielki Mistrzu opiekę, nieocenione główne kierownictwo i czujność nad jej pierwszemi dziecięcemi krokami, jakie stawia w dziedzinie sztuki: a jak zbawienna i korzystna Twoja opieka, o tem świadczą otrzymane poważne wypadki, jakoteż dwa medale na dwóch światowych wystawach uzyskane, za studya uczennic i za kierunek artystyczny, w jakim postępuje ta instytucya naukowa.

Ponieważ czas wakacyjny nie dozwolił mi zebrać zbiorowego adresu, racz więc przyjąć Wielki Mistrzu stokrotne najserdeczniejsze dzięki w imieniu nietylko mojem, lecz i wszystkich nieobecnych uczennic, które miały szczęście korzystać z Twych łaskawie udzielanych nam rad i opieki.

Poważam się złożyć je z wysoką czcią i głęboką wdzięcznością w drogie a cudotwórcze ręce Twoje.

W imieniu uczennic Wyższego Zakładu naukowego dla kobiet przy Muzeum techniczno-przemysłowem krak. istniejącego i swojem

W Krakowie dnia 13 Września 1883 r.

Dr. Adryan Baraniecki do Dyr. Fran. Matejki:

(unikat)

CZŁONKIEM HONOROWYM

DO RODAKÓW

miłujących Boga i Ojczyznę!

w kraju i obczyźnie przebywających.


ciężkiej niedoli, która szczególniej w ostatnich czasach naród nasz dotknęła, mimowolnie zwraca z nas każdy oczy ku niebu, szukając tam ratunku i pocieszenia. — Bo i gdzież snadniej znaleść je możemy, jeśli nie tam, gdzie przed tronem Wszechmocnego błaga za nami Ta, która jest Orędowniczką strapionych a Królową naszą, która niejednokrotnie w dziejach naszych wybawiła z toni ginącą już niemal Ojczyznę.

O ile wszakże wielkiem jest miłosierdzie boże, o tyle niezłomną Jego sprawiedliwość. Niosąc skargi na niedolę naszą, w sumieniu swojem czuć się czystymi winniśmy. Czyż jednak nic się nie dzieje między nami, co gniew boży na nas sprowadzić może?

Czyż wolni jesteśmy od niesnasek i rozterek, dzielących nas na wrogie obozy? Czy wszyscy z nas miłość własną i interes osobisty gotowi zawsze poświęcić dla dobra ogółu? Czy w pracy publicznej umiemy być cichymi i wytrwałymi? Czy lekkomyślnością i życiem nad stan nie pozbywamy się sami tej ziemi, z której nas wróg wyzuć usiłuje? Czy dla prostej próżności nie chełpimy się często obcą mową, jakoby na pociechę tym, którzy język nasz ojczysty zatracić pragną? Czy w obyczajach jesteśmy tak surowi i czyści, jak tego świętość sprawy naszej wymaga? Czy mamy żarliwość w wierze ojców naszych, tej najdroższej po nich spuściźnie, mimo, iż widzimy, jak nieprzyjaciele nasi wytężają swe siły, by nam ją wydrzeć z serc naszych? Czy miłość Ojczyzny i patryotyzm są dla nas tak świętemi ideałami, by same jedne zdolne były unicestwić wszelkie zdrożne i niebezpieczne dla nas kierunki kosmopolityczne? Lecz nie dość na tem!

Jednem z najcięższych przewinień wobec Boga, jest niedotrzymanie przysiąg i ślubów, jakie dobrowolnie na się przyjęliśmy. A czyż i pod tym względem wolni jesteśmy w sumieniu swojem?

Lat temu z górą 200-cie, kiedy król nasz Jan Kazimierz w kościele katedralnym lwowskim, przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej, z całym stanem duchownym i rycerskim oddał naród polski w szczególniejszą opiekę Najśw. Pannie, poprzysięgając natomiast:

1) *Obrać N. P. Maryę Królową Polski* i starać się o *pomnożenie* Jej czci w ziemiach Rzeczypospolitej.

2) *Oswobodzić* lud, *wynagradzając* jego wiekowe łzy i uciemiężenie.

3) *Dzień* ślubu uczynionego Królowej naszej, *corocznie* jako *uroczysty i święty na wieki obchodzić.*

Że dwom pierwszym zobowiązaniom staraliśmy się zadość uczynić, dość wspomnieć uznawanie przez naród cały Najświętszej Panny *po dziś dzień za swą Królowę*, jakoteż liczne akta *woli narodowej*, dotyczące *polepszenia doli i usamowolnienia włościan*, a w szczególności *akt uwłaszczenia* z roku 1863. — Czy wszakże i tu uczyniliśmy wszystko, co jest w mocy naszej, a co leży w duchu ślubów zaprzysiężonych? O ileż zaś gorzej rzecz się ma z trzecim punktem naszego zobowiązania. Dziwnem i trudnem do wytłumaczenia dla nas zapomnieniem — do dziś obciąża on w całości sumienia nasze.

I czyż tak dalej pozostać może? Sądzimy, że nikt z wierzących, a pragnących lepszej przyszłości, ociągać się dalej nie będzie w zadośćuczynieniu zaprzysiężonym przez Ojców naszych ślubom. Sam Bóg zda się nas o to upominać, jak i nowemi, ciężkiemi krzyżami nawołuje nas do skupienia ducha i duchowej poprawy. Bo czyż nie jest możebnem, że ta niedola nasza, jest ciężącym palcem bożym, za niedotrzymywanie właśnie uroczystych ślubów?

Zaiste, stosunki w jakich się znajdujemy, nie pozwalają się łudzić, by święcenie uroczyste a publiczne dnia ślubowanego przez naród, dało się uskutecznić na całym obszarze Ojczyzny naszej. Nie do nas też należy przeprowadzenie, że tak rzec, urzędowe tej sprawy. *Każdy z nas* wszakże *jest w mocy*, według możności, dzień ten uczynić uroczystym *w duchu i formie.*

Gdzie to jest możebne, niech dzień ten uświęcony będzie solennem nabożeństwem. Gdzie to jest niemożebne, zbierajmy się choćby na cichą mszę św. A gdyby i to trudne było, czy to dla braku kościoła, czy innych przeszkód, to *uczyńmy dzień ten uroczystym w domowych naszych ogniskach.*

Niech w każdej rodzinie skupią się wszyscy domownicy, przybrani w odświętne stroje na wspólną modlitwę do Królowej naszej, a za pomyślność drogiej Ojczyzny. Niech każdy, jako w dniach najuroczystszych a w duchu przykazań bożych, stara się wstrzymać od wszelkich ciężkich zatrudnień. Niech dzień ten będzie wybranym dla nas na szczególniejsze *ćwiczenia w dobrych uczynkach* i cnocie, i na roztrząsanie sumień naszych. A w ten sposób dzień ten, spędzony tak po bożemu, stanie się wobec Boga prawdziwie wielkiem świętem, a będąc zarazem dniem narodowej pokuty i ekspijacyi, stanie się niezawodnie *zadatkiem lepszej przyszłości*, którą u Syna swego ubłaga nam niezawodnie Matka i Królowa nasza.

Gotujmy się tedy, *by już w roku bieżącym*, dzień ślubu Jana Kazimierza to jest dzień 7-go kwietnia uświęconym był jak najuroczyściej.

Mając jednak przed oczyma całość złożonych przysiąg, nie poprzestajmy jedynie na święceniu dnia pomienionego. Przedewszystkiem więc nie zadawalajmy się formalnem usamowolnieniem ludu, lecz pracą nad jego moralnem i materjalnem podniesieniem, starajmy się wynagrodzić wiekową jego niedolę, niwecząc zarazem dzielące nas dotąd zapory. Co zaś do zaprzysiężonej szczególniejszej czci Najśw. Panny, jako Królowej Polski, czyż nic także sami uczynić tu nie możemy?

Jeden z wieszczów naszych w natchnionem słowie ku uczczeniu 1863 r., wyrzekł: »gdyby każdy z nas choć raz tylko na dzień zechciał westchnąć na intencyę Ojczyzny, jużbyśmy dawno doczekali się jej odrodzenia«. — Myśl to głęboka i doniosła!

Nie w czczych słowach wszakże jej potęga i siła, lecz w tej ciągłej pamięci o potrzebach Ojczyzny, i w wierze w pomoc i sprawiedliwość bożą, która nam upaść i w bezczynność pogrążyć się nie daje. Czyżby nie godziło się, urzeczywistniając poprzysiężony ślub, związać go z natchnioną myślą wieszcza? Niechaj też każdy z nas, dnia każdego, chociaż raz jeden, wezwie opieki Królowej Polski, polecając Jej dolę naszej Ojczyzny. Niechaj matki Polki, ucząc swe dzieci pacierza, dołączają doń tę krótką a wspaniałą inwokację Kościoła naszego: »Królowo Korony Polskiej, módl się za nami«.

Niech tym sposobem już w samym zaraniu życia z ideą Boga i Matki Najświętszej, jako naszej Królowej, spaja się idea Ojczyzny i służby dla jej dobra. A czyż to nie jest w mocy naszej, nawet tam, gdzie po nad prawem siła panuje.

Dalej więc idźmy śladem ślubów zaprzysiężonych, a wzmocnieni na duchu i ciele, nie zapominajmy, że: »miłosierdzie i sprawiedliwość boża większą jest, niżeli złość ludzka. — A wiara nasza w lepszą przyszłość niech będzie tem silniejsza, im większą się staje zawiść przeciwników, znaczy ona bowiem, iż przepełnia się już miara naszej niedoli. Ani na chwilę nie opuszczajmy też rąk, »Ora et labora“, módl się i pracuj, jak mówili ojcowie nasi, a zawsze »w górę serca« — »Sursum corda«.

Grono Polek.

Lwów, 4 Marca 1886 r.
W pięćsetną rocznicę Unii Litwy z Polską.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.

LIST OTWARTY SZLACHCICA POLSKIEGO
do
REDAKTORÓW POLITYCZNYCH DZIENNIKÓW KRAJOWYCH.

Szanowni Panowie Redaktorowie!

Każdy stan ma swoją tradycyę. I chociaż to tam i u nas prawią wiele o zniwelowaniu społeczeństwa, przecież w końcu, co szlachcic wiejski, to już, mojém zdaniem, zawsze ~~szlachcicem~~ zostać powinien. A do tradycyi szlacheckiéj przedewszystkiém to należy: *politykować ze sąsiadem i z parochem swoim, ale od pióra stronić i z gazetami się nie wdawać.* Téj to tradycyi wierny dawałem sobie jakoś dotąd radę z mojemi myślami, i anim nigdy niemi na sejmikach słuchaczów nie karmił, ani też nie brała mię pokusa spróbować, czy przez wydrukowanie w mieście myśli wieśniaka nie zyskają na wartości albo uroku.

W końcu przecież skusiła mię… »*nafta*« albo raczéj określając myśl dokładniéj, nie sama »nafta«, tylko ta niezrozumiała dla mnie ciemność, to zamięszanie pojęć, ten chaos straszny, które zapanowały w kraju i za krajem od chwili, gdy w parlamencie wiedeńskim stanęła na porządku dziennym »*nafta.*«

Szczerze mówiąc, nie idzie mi o to, czy rachunki p. Szczepanowskiego, znane z owéj słynnéj ankiety, są więcéj albo mniéj trafne od tych, które p. Jorkasch w Izbie posłów z ławy rządowéj wygłaszał, albo od tych, które jeden z wybitnych posłów w *Gazecie Narodowéj* zestawił, albo choćby nareszcie i od tych, jakie sobie p. Grocholski uformował tak po gospodarsku. Przyznaję się w pokorze szlacheckiéj do tego błędu, że chociaż sam na własne oczy patrzałem na to, jak mój ekonom poszedłszy między nafciarzów wyszedł tam w kilku latach na pana, to jakoś nie skorciło mię dotąd do téj loteryi, i dla tego nie mam wyobrażenia, jakąto siłę ducha (czy jak to nazwać?) rodzi sacra auri fames.

Ale za to może mi łatwiéj o spokojny sąd taki, jaki to zwykle *chłopskim rozumem* nazywają. Więc i o owych rachunkach takie mam zdanie, jak o podobnych rachunkach w każdéj innéj gałęzi produkcyi. Niechby mi kto kazał wyrachować akuratnie a sumiennie, jak wysokie ma być cło od pszenicy na to, ażeby moja poczciwa ziemia znalazła *na pewno* ochronę przed tymi niegodziwcami, co to z Ameryki i Indyj zasypują nas ziarnem za bezcen, to jakem uczciwy szlachcic, nie dam temu rady!

Mamci ja, co prawda, regestra gospodarskie z pewnością jaśniejsze aniżeli te, które prowadzą kupcy przed bankructwem, i dojdę z nich co do grosza, jaka powinnaby być cena pszenicy, ażebym na mojéj wioszczynie zrobił majątek. Ale cóż? kiedy jakoś ten wrodzony człowiekowi wstyd, który dotąd zawsze za »*własną godność*« uważano, wytrąciłby mi z ręki pióro, zanimbym taki rachunek podał przed forum opinii, jako dezyderat polityki ekonomicznéj *kraju*.

A potém jeszcze jedna jest w tém »chyba.« Podobno to dzisiaj nazywają *głupstwem*, jeżeli się kto ogląda na swoich bliźnich a nie na siebie tylko samego. Tego ja już moim szlacheckim rozumem nie rozsądzę, ale co czuję, to napewno wiem. Otóż czuję zupełnie stanowczo, że sobkostwo jest pobudką, że tak rzekę, *niepiękną*. A to przecież byłoby niepomierném sobkostwem, może i wprost nieludzką niesprawiedliwością, gdybym ja domagał się zbyt wysokiego cła na pszenicę dla siebie, wiedząc dobrze o tem, że tysiące tysięcy, ktore codziennie potrzebują chleba i mąki na to, żeby żyć, a nie mają własnéj ziemi, musiałyby się wdowim groszem lub pracą w pocie czoła składać na to, żebym ja szybciéj rósł w pierze.

Więc jasna rzecz, Szanowni Panowie! że w nieomylność tych wszystkich rachunków naftowych nie uwierzę. *Średnio, mniéj więcéj uzyskane cło, to zawsze jakaś ochrona — resztę da praca rozumna, oszczędność ścisła i zadowolenie ze zwykłego przychodu*. Tak jest u mnie rolnika, dla czego miałoby być inaczéj u nafciarza?

Ale mnie ad vocem nafty o co innego chodzi. A tu znów może pomyślicie sobie, Panowie Redaktorowie! żem szlachcic zacofany, jakiś marzyciel zamarzły i nic więcéj. Myślcie już chyba, co uważacie, ale jeśli łaska, pouczcie przynajmniéj, boć Wasz uniżony sługa to także kawałątko opinii, okruszyna kraju i narodu.

Powiadają i piszą w Waszych gazetach, że „nafta,“ to sprawa kraju naszego. Prawda — wszak nie kopią nafty gdzieindziej w Austryi. Otóż tego nie rozumię tak bardzo jasno, dlaczego to właściwie nasze gazety, pisząc w interesie „nafty“ nie widzą przed sobą nikogo, tylko ministra skarbu państwa austryackiego. Naczytałem się różnych rekryminacyj wiele: że minister nie miał czucia z »*krajem*,« nie słuchał rady interesowanych z »*kraju*,« nie rozwinął energii dla obrony interesów »*kraju*.« Z początku byłem pewny, że te wszystkie żale w gazetach zmierzają do tego ministra, który jest w rządzie ustanowiony *dla naszego* »*kraju*.« Bo to mi tak koniecznie wypadało z logiki, któréj nas dawniéj uczono mniej może górnolotnie niż teraz, ale jasno, gruntownie i wcale trwale. Otóż — myślę — jest w Wiedniu osobny minister dla »*kraju*,« a! to jemu wypada bronić »*kraju*,« i to bronić wszędzie, gdzie może,

a przedewszystkiém tam, gdzie go postawiono, więc w gabinecie, nawet gdyby potrzeba wobec ministra skarbu, a w każdym razie wobec Węgrów. Mnieby się nawet zdawało, że taka obrona kraju, to jedyna racya, dla któréj robi się ministra dla kraju.

Gdy jednakże odczytałem raz i drugi wyraźnie, że to zdaniem gazet naszych, minister skarbu państwa powinien był bronić *specyalnie» kraju,«* wtedy znów się do zdrowéj logiki udałem i taką skonstruowałem sobie konkluzyę: Wolno zarzucać niedopełnienie obowiązku temu tylko, na kim ten obowiązek cięży; obowiązek obrony kraju naszego spoczywa na ministrze dla Galicyi; gazety zarzucają ministrowi skarbu uchybienie przeciw obowiązkowi obrony kraju. *Ergo: minister skarbu państwa jest zarazem ministrem dla Galicyi.*

Tej logiki nie potraficie mi zbić niczém kochani Redaktorowie, a z niéj płynie to dalsze Ergo: *Ministerstwo dla Galicyi, co najmniéj od rozpoczęcia układów o naftę* oczywiście *musi być złączone z teką ministra skarbu.* Otóż datę tę raczcie mi łaskawie Szanowni Panowie przysłać, ażebym ją w moim raptularzu *ad perpetuam memoriam* dokładnie sobie zanotował.

Nareszcie jeszcze jedno pytanie, a to tyczy się znanego wniosku nafcianego p. Suessa. I tutaj nie myślę się nad onego wniosku treścią rozwodzić. Wyznaję znów z pokorą szlachecką, że wniosek ten od pierwszéj chwili wywołał na moich ustach uśmiech..... ale *nie* rozkosznéj radości. Człek na wsi patrzy na wszystko okiem praktycznego doświadczenia. Pana Suessa każdy Polak znać powinien nie od dzisiaj, Węgrów przebiegłość i szczepową solidarność nie od wczoraj, „niektórych“ manipulacyj fabrycznych można się było napatrzyć dosyć w „niektórych“ naszych gorzelniach. Przy tem wziąć było rzeczy po gospodarsku, odrobinę do tego naturalnego zmysłu politycznego, ot i jasna konkluzya, że z tego wniosku nic być nie może.

Ale jak tam już było, to było, przecież znów jednej rzeczy (a może i więcéj) nie rozumię. Za wnioskiem Suessa szli w ogień *nafciarze, opozycyoniści,* nareszcie tu i owdzie *koryfeusz* któryś z prawicy. Wszystko to jeszczebym zrozumiał, pierwszych bowiem popychał interes własny, drugich duch sprzeczności, ostatnich urok *»mętnéj wody,«* w któréj połów tak bywa ponętny. Ale coby tam miał do roboty *Polak,* który ani nie był nafciarzem ani opozycyonistą? A przecież powiadają, że taki był — do Suessa nafciarzów pod opiekę odsyłał, za tym wnioskiem, gdzie i jak mógł gardłował, mowcom, którzy przedrwiwali argumenta przez prezesa Koła polskiego w imieniu Koła wygłoszone, *rękę publicznie ściskał* i znakomitéj mowy winszował. To trudna rada, ale raczcie Panowie Redaktorowie wytłumaczyć mi tę sprawę, albo zaręczcie mi przynajmniéj, że to nie był Polak, bo serce mi pęknie ze wstydu i upokorzenia.

Albo jak mógł taki p. Poseł Derschatta rzucić taką kalumnię na p. Smarzewskiego, który choć przeciwnik polityczny, ale zawsze poseł i kolega? P. Smarzewski zaprzeczył przecież publicznie, że tego nie mówił nikomu, »jakoby minister skarbu miał udzielić koncesyi na rafineryę nafty w Tryeście w tym celu, żeby przez to skłonić posłów Tryestu do głosowania przeciwko ministrowi Suessa.«

Więc musiał wiedzieć p. Derschatta, że to, co mówi, nie jest prawdą! Słusznie, że kalumnia teraz jemu samemu na głowę spaść musi.

Otóż to jest, co mi pióro w rękę wbrew tradycyom moim wcisnęło. Dzieją się rzeczy w dzisiejszéj polityce, które według wyobrażeń, w jakich nas dotąd po polsku chowano, uważano po prostu za niepodobne, bo z pojęciami o logice, o obowiązku, o godności osobistéj wprost niezgodne. Dzieją się — i są tolerowane, a nasze dzieci patrzą się i uczą. Jaka ztąd przyszłość?

Odpowiedzcie Szanowni Redaktorowie! ale sobie samym — ja znam odpowiedź — ona jest straszną.

Szlachcic wiejski.

W Krakowie, w drukarni „CZASU" Franciszka Kluczyckiego i Sp., pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

Nakładem Jana Gwoździa.

Wielmożny Panie!

Łącznie z gronem politycznych przyjaciół zamierzają podpisani założyć we Lwowie **pismo polityczne codzienne,** któreby było wyrazem przekonań **narodowo-demokratycznego polskiego stronnictwa.**

Wolne od skrajności radykalnych; odporne zarówno wobec tych, którzy zakostnieli w konserwatyzmie i w polityce bezwarunkowo rządowej, jak i wobec tych, których zaślepia radykalizm polityczny i socyalny i zapominać im każe o narodowych interesach polskich; stojące wiernie przy zasadach wolności, równości i obywatelskich swobód; dążące do zdrowego postępu przez podnoszenie **wszystkich** warstw społeczeństwa na coraz wyższy poziom intelektualny, moralny i ekonomiczny, tudzież przez rozszerzenie i wzmocnienie obywatelskiego poczucia — stronnictwo narodowo-demokratyczne polskie nie ma w lwowskiem dziennikarstwie politycznem swego organu.

Pragniemy przeto założyć pismo, któreby brak ten wypełniło.

Staraniem naszem będzie, żeby to pismo służyło wiernie narodowej idei polskiej; żeby reprezentowało narodowe i polityczne interesy **całej Polski** i dawało wierny obraz jej życia politycznego, ekonomicznego, społecznego i umysłowego; żeby w tych wszystkich kierunkach torowało drogę energicznej, wytężonej a rozumnej pracy, a przez politykę szczerze autonomiczną dążyło do stworzenia coraz lepszych dla tej pracy politycznych warunków.

Uznając konieczność takich **reform społecznych,** któreby dały lepsze warunki bytu warstwom, dotąd społecznie upośledzonym, dążyć do tych reform będziemy drogą pokojową a nie za pomocą walki klas, która wznieca nienawiść i dzieli to, co nam skupiać trzeba.

Szczególniejszą baczność zwracać będziemy na sprawy **wychowania publicznego** i na sprawy **ekonomiczne.**

Na jednem i drugiem polu coraz większe postępy czynią ci, których wrogiemu działaniu przeciw narodowi polskiemu dotychczas tylko naszą cywilizacyjną wyższością stawiliśmy opór.

Wychowanie publiczne u nas, na obcych szablonach oparte, nie dozwala inteligencyi polskiej tak się rozwinąć, jak bydo tego zdolną była, i nie dostarcza krajowi dostatecznego zastępu ludzi dzielnych wiedzą i wolą. Naprawa w tym kierunku jest szczególniej naglącą w społeczeństwie, w którem tak szerokie pola pracy leżą odłogiem.

W życiu ekonomicznem są także ogromne braki. Rolnictwo nasze, zawsze jeszcze trzymające się dawnej tradycyi wyłącznie zbożowej produkcyi, upada wobec obcej konkurencyi. Jedyny, prawdziwie wielki nasz przemysł, który ostatniemi czasy się rozwinął, przemysł naftowy, nie obudza dość żywego u ogółu zajęcia i niema dostatecznego poparcia i obrony, nie ma nawet w publicystyce dostatecznego źródła informacyi. Toż samo powiedzieć można o przemyśle fabrycznym i rękodzielniczym, słowem o wszystkich gałęziach naszej produkcyi, która nie rozwija się tak, aby szybko rosnącej ludności dać dostateczny zarobek. Toż samo wreszcie odnosi się i do handlu, na który zamało dotąd zwracało się uwagi, a który przy szerszym rozwoju mógłby się stać potężną dźwignią krajowej produkcyi.

Będziemy się przeto najusilniej starali o to, aby pismo, które zamierzamy wydawać, nietylko dawało wierny obraz ekonomicznego stanu kraju i wszelkich gałęzi naszej krajowej produkcyi, ale zarazem wskazywało racyonalne drogi zdrowego na tem polu postępu.

Ale poświęcając w zamierzonem piśmie wiele miejsca tym sprawom, świadomi będziemy tego, iż ta praca ekonomiczna, zarówno jak wszelka inna, ma być tylko środkiem do wyższych narodowych celów. Tę świadomość też w społeczeństwie naszem utrzymywać i krzepić będziemy, ażeby je ochronić od zgubnego dla nas zmateryalizowania.

Pismo polityczne, mające działać we wskazanych wyżej kierunkach, może powstać i utrzymać się tylko zbiorowemi siłami, skupieniem usiłowań licznych, też same przekonania wyznających obywateli.

Dlatego też przystępujemy do zawiązania stowarzyszenia zarejestrowanego, opartego na ustawie z dnia 9 kwietnia 1873, pod firmą: **„Spółka wydawnicza we Lwowie,** stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką".

Spółka ta mieć będzie statutem zastrzeżoną możność prowadzenia przedsiębiorstwa wydawniczego i drukarskiego we wszelkich jego gałęziach.

Udział wynosić będzie 100 złr., wolno jednak będzie mieć i więcej udziałów. Udziały deklarowane mogą być złożone albo zaraz, albo w czterech równych kwartalnych ratach. Wpisowe wynosi 2 złr. od każdego udziału. Poręka ponad udziały jest ograniczona do kwoty, równającej się zdeklarowanym udziałom,

Przez taką spółkę wydawane pismo będzie mieć zapewnioną finansową podstawę i zupełną niezależność.

Znając obywatelską gorliwość i ofiarność Wielmożnego Pana, i w przekonaniu, że Pan podzielasz wyłuszczone powyżej zapatrywania i dążenia, zapraszamy Wielmożnego Pana, abyś do Spółki tej przystąpić zechciał i wśród swoich przyjaciół i znajomych nowych dla niej zjednywał członków. W tym celu załączamy odpowiednią ilość egzemplarzy statutów i deklaracyj przystąpienia. Wypełnione deklaracye a ewentualnie kwoty na udziały i wpisowe zechciej Pan przysłać pod adresem: Tadeusz Romanowicz — Lwów, Wydział krajowy.

Ponieważ byłoby bardzo pożądanem, żeby Spółka w drugiej połowie listopada zawiązaną i zarejestrowaną być mogła, przeto upraszamy o pośpiech.

We Lwowie, 25. października 1895.

Z UPOWAŻNIENIA LICZNIEJSZEGO GRONA:

Tadeusz Romanowicz w. r. ***Stanisław Szczepanowski*** w. r.

Franciszek Zima w. r.

W sprawie przeciw p. Wojciechowi Dąbrowskiemu,

LIST OTWARTY

Wilhelma Feldmana.

W numerze 32. *Kurjera lwowskiego* z dnia 1 lutego wyczytałem w rubryce „Nadesłane“ następujące pismo:

„W sprawie osobistej

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo! Napadnięty z powodu mojej broszury o teatrze przez pewne indywiduum w jednem z pism krakowskich, proszę o wydrukowanie tych słów kilku, nie celem obrony, ale dla usprawiedliwienia, dlaczego przeciw napaściom tego gatunku ludzi, co pan Wilhelm Feldman, bronić się nie myślę i dlaczego żadnej satysfakcji od niego nie żądam.

Po pierwsze ja i moi przyjaciele literaccy zerwaliśmy oficjalne stosunki z panem Feldmanem wskutek pospolitej denuncjacji, popełnionej w jednym z pierwszych numerów jego „Dziennika krakowskiego“.

Powtóre, w artykule, w którym na mnie napada, popełnił również aż dwie.... szlachetne denuncjacje. Zadenuncjował mianowicie aktorów, pozostających w czynnej służbie, iż agitują wśród radców miejskich przeciw dyrekcji. Jeszcze „szlachetniejszą“ zaś denuncjacją jest wzmianka, jakoby rząd rosyjski utrzymywał teatr polski w Warszawie z „ogromnym deficytem“, przez co pomiędzy wierszami powiada się niejako: „słuchaj rosyjski rządzie! jesteś dobroczyńcą naszego teatru, gdybyś więc nawet zamknął teatr warszawski, to byłoby wszystko w porządku, to znaczyłoby tylko, że ci znudziło się pokrywać deficyty! Pan Feldman popełnił przytem rozmyślne kłamstwo, bo nie przypuszczam, aby „literat“ nie wiedział tego, co wróble na dachu wiedzą, że teatr warszawski daje nie deficyty, ale nadwyżki, i to znaczne, którymi rząd pokrywa koszta wspaniałego baletu, utrzymywanego jedynie „in gratiam“ garnizonu wojskowego.

Po trzecie niepodobna liczyć się z człowiekiem, który, nie mając pojęcia o stosunkach i warunkach lwowskiego teatru, gdyż jest we Lwowie dopiero od kwartału, mimoto odgrywać chce rolę Lohengrina, występującego w obronie Elzy-dyrekcji dlatego tylko, że oddał jej do grania sztukę nadzwyczaj lichą, jak twierdzą ci, co ją poznali i w ten sposób chce wywalczyć dla niej przyjęcie, a dla siebie tantjemy. — To jest

przyczyna jego „szlachetnych zapałów“ dla dyrekcji i dla p. Bednarzewskiej, a brutalnych napaści na ich krytyków i na najwybitniejszych artystów teatru lwowskiego, jeśli są dyrekcyi niemiłymi.

Pan Fełdman, ukrywający się pod znakiem trójkąta, „raczył“ mi sam osobiście oświadczyć, że zaatakuje mnie w korespondencyi o teatrze lwowskim dla odwzajemnienia się mi za przycinek w recenzji z książki p. Chołoniewskiego, i proponował, aby pomimo tej polemiki, pomiędzy nami pozostały osobiste przyjazne stosunki. Owóż rezygnuję nietylko z tych przyjaznych stosunków, ale wogóle z prawa obrony przeciw napaściom pana Feldmana. *Wojciech Dąbrowski.*“

Gdyby z zimowego nieba lunęły na mnie cebry brudnego deszczu, nie byłbym się tak zdziwił, jak po przeczytaniu owego pisma. Jakto?

Pan ten pisze, że on i jego „przyjaciele literaccy zerwali oficyalne stosunki“ ze mną, z powodu artykułu umieszczonego w *Dzienniku krakowskim* z lutego 1896, — gdy już po wydrukowaniu owego artykułu p. Dąbrowski nieproszony w Krakowie składał mi wizyty, a jest na tyle nieprzezorny, że zapomina, iż w *Kurjerze lwowskim* podczas zeszłorocznej kampanii wyborczej umieścił treść prowadzonej ze mną rozmowy. W ogóle przy tym punkcie stoję przed pierwszym ze strony p. Dąbrowskiego zarzutem ogólnikowym, gdyż pod mianem nieokreślonych bliżej „przyjaciół literackich“ można sobie wyobrazić wszystkich i nikogo, w każdym razie żadnych konkretnych nazwisk, któreby mi dały możność odparcia hurtownych podejrzeń napastnika. Jeżeli bym miał p. Janowi Kasprowiczowi, drowi Łunińskiemu, drowi Ernestowi Adamowi, Stanisławowi Melińskiemu i t. d. przypisać tyle bezsmaku, aby uważać ich za „literackich przyjaciół“ pana Dąbrowskiego, stałby ten pan znowu przed zarzutem świadomego fałszu, gdyż żaden z nich stosunków ze mną nie zrywał. — I to miałoby się stać wrzekomo „wskutek pospolitej denuncyacyi, popełnionej w jednym z pierwszych numerów *Dziennika krakowskiego?*“ Ależ jeżeli mowa tutaj o artykule, drukowanym w numerze 2. *Dziennika krakowskiego*“, pochodzącym z pod pióra obecnego współpracownika *Nowej Reformy* p. Józefa Trepki, to chyba tylko człowiek o mętnym sposobie myślenia lub mętnym charakterze mógł w nim widzieć coś zbliżonego do .... „denuncjacji“.

W owym artykule, przezemnie zresztą *ex post* akceptowanym, wyszydzał p. Trepka wzajemną admirację, jaką pałali ku sobie uczestnicy jakiegoś bankietu dla hr. Badeniego, zapominając aż o konwenansowym toaście na cześć cesarza.

P. Rewakowicz — jak mnie niejednokrotnie zapewniał p. St. Meliński, członek redakcyi *Kurjera*, wyrażał często ubolewanie, iż bez jego wiedzy znany p. Fryling za wspomniany artykuł na mnie napadł — a jeżeli mimo to i mimo faktu, iż *Dziennik krakowski* w ciągu półtorarocznego istnienia aż nadto wyraźnie akcentował swoje uczucia wobec serwilizmów i wszelkich serwilistów, p. Dąbrowski j e s z c z e śmie powtarzać zarzut p. Frylinga — to daje tem chyba najlepszy dowód dobrej swej woli. . . .

Tak samo ma się rzecz z zarzutami odnośnie do korespondencyi mojej w krakowskiem *Życiu* o teatrze lwowskim. Jakto? Ja mam być uosobieniem „szlachetnych zapałów dla dyrekcyi“ a „brutalnych napaści na najwybitniejszych artystów teatru lwowskiego“ — ja, który w owej korespondencyi piszę między innemi: „nie wątpimy, że w skargach artystów na dyrekcyę jest dużo słuszności; słyszeliśmy o obniżeniu gaży, o szorstkości“, dalej „karcić będziemy wszelkie nadużycie . . . tak w wypadku, kiedy dyrekcya będzie krzywdziła p. Walewskiego“ . . . a pod koniec wyraziłem szereg życzeń

i żądań pod adresem pp. dra Bandrowskiego i Hellera, zaś na pierwszem miejscu, aby dyrekcya, jako silniejsza, pierwsza dała przykład zgody i traktowała wszystkich artystów starszych jednakową miarką, a młodszych — więcej pedagogicznie . . .

I to by była z mojej strony bezwzględna obrona dyrekcyi?

Ale p. Dąbrowski zna nietylko moje wrzekome czyny, lecz także intencye, i konstatuje, iż przyczyną moich „szlachetnych zapałów“ dla dyrekcyi jest dążenie do wystawienia we Lwowie mojej sztuki. P. Dąbrowski wie nawet od osób trzecich, że sztuka to „nadzwyczaj licha“. Znowu zarzuty niezdefiniowane, powoływanie się na osoby bez ich wymienienia, badanie moich nerek i serca, metoda hurtownych podejrzeń. Oczywiście, dowodu p. D. nie przytacza, bo musiałby wymienić, że ci, którzy sztukę czytali, pp. Chmieliński, Ferdynand Feldman, Chołoniewski, dr. Biegeleisen, dr. Łuniński i inni, do przedłożenia jej dyrekcyi gorąco mnie zachęcali.

Czemże jednak są wszystkie te zarzuty wobec generalnego, podsuwającego mi ni mniej ni więcej, jak . . . wyświadczanie usług na rzecz rządu rosyjskiego?! Wobec tego kwestjonowania moich uczuć na punkcie narodowym, czego nikt nigdy nie śmiał czynić i do czego nigdy nie dopuszczę, miałżem milczeć, lub zabawić się w wstrętną polemikę dziennikarską?

Zrobiłem tedy, co w mojem położeniu byłby każdy zrobił — posłałem panu Dąbrowskiemu dwóch świadków.

I rozprawa się odbyła.

Po skończeniu się jej, przysyła do mnie p. Dąbrowski z prośbą o podanie mu ręki. Odmówiłem, gdyż uważałem rozprawę za prowizoryczne załatwienie kwestyi tylko *pro foro interno*, gdy oszczerstwa p. Dąbrowskiego były rzucone w pismie, czytanem przez kilkanaście tysięcy ludzi, a nawet przez szlachetnych anonimów przesłane zostały do Warszawy. Oświadczył tedy p. Dąbrowski, że mi da satysfakcję publiczną. Wobec tego wyciągnąłem doń lewą rękę, z czego skorzystał, aby mi się rzucić na szyję i ten atak swojej serdeczności potem jeszcze powtórzył.

Teraz zaczeła się komedja, charakteryzująca na nowo dżentelmeństwo tego pana. Wobec panów: urzędnika Ringlera, artysty-malarza Weina i innych, kolportował najfałszywsze wieści o rozprawie ze mną. Co do przyrzeczonej publicystycznej satysfakcyi, wykręcał się p. Dąbrowski mimo bezustannych nalegań naszych świadków — nareszcie po dwu tygodniach od daty przyrzeczenia umieścił w dzisiejszym numerze *Kurjera Lwowskiego* następujące oświadczenie:

„Na liczne zapytania, jak się ułożył mój stosunek z p. Wilhelmem Feldmanem, odpowiadam, że załatwienie sprawy przez p. Feldmana nie tylko spotkało się z mojem uznaniem, ale nadto z jednej strony, dało mi zupełną satysfakcję, z drugiej, jego dobrą wolę w odpowiedniem postawiło świetle. *Wojciech Dąbrowski.*“

Tableau! P. Dąbrowski, przezemnie wyzwany z żądaniem jak „najostrzejszych warunków walki“, jak protokół opiewa — wyraża mnie uznanie, a wystawia sobie świadectwo, że ja *jemu* dałem satysfakcję; p. Dąbrowski, zobowiązany wobec mnie do sprostowania potwarzy, pisze, iż moja dobra wola „w odpowiedniem (??!!) świetle“ stoi . . .

Pan ten stawia się tedy po za wszystkimi pojęciami o honorze i uczciwości. Pan Dąbrowski już dla mnie nie istnieje. Polemizować z nim nie chciałem i nie warto. Któż to bowiem kwestyonował moje przekonania narodowe i demokratyczne? Taki sobie pan Dąbrowski, który wysługiwał się znanej narodowej i demokratycznej redakcyi *Przeglądu*

p. Masłowskiego. Któż to bowiem z przekąsem mówi o moim charakterze „literata“? Taki sobie p. Dąbrowski, który literaturze dał aż cały tomik tłómaczeń Poego, o których to tłómaczeniach krytyka orzekła, że „p. Dąbrowski powiększył zastęp tłómaczy, mających przedziwny dar przerabiania arcydzieł na miernoty“. Przeciwko takiemu panu wytoczyć fakta moich walk i prześladowań i liczby prac literackich i redagowania pism — to chyba za duża broń na takiego wróbla. P. Dąbrowski zresztą nie istnieje. Zapóźno bowiem niestety! już po opisanych wyżej zajściach otrzymałem od p. Dra Eugeniusza Romera następujący liścik: „Kochany Wilhelmie! Dowiedziawszy się o honorowem załatwieniu Twej sprawy z p. Wojciechem Dąbrowskim, przykro mi bardzo donieść Ci, że padłeś ofiarą nieznajomości stosunków. Pan Wojciech Dąbrowski bowiem od czasu sprawy jego z p. Władysławem Zarańskim, jako też od czasu zajścia ze mną w publicznem miejscu wobec licznych świadków, — stał się zupełnie satysfakcyi honorowej niegodnym. Twój Dr. Eugeniusz Romer“.

To chyba dosyć — i p. Wojciech Dąbrowski więcej dla mnie nie istnieje.

Tutaj jednak nie chodzi o tego pana — lecz o coś więcej — o atmosferę, w jakiej takie miazmaty żyją — o charakter całego gatunku, który nad społeczeństwem ciąży, sądzi i rządzi.

Pan ten należy do redakcyi *Kurjera lwowskiego*, do sztabu ludowców, do wydziału związku naukowo-literackiego. Wy, panowie z *Kurjera*, znacie mnie od wielu lat, gdyż jeszcze w r. 1886 umieszczałem w *Kurjerze* wstępne artykuły, potem byłem korespondentem. W waszych oczach i w waszym organie taki p. Dąbrowski popełnił zamach na mnie — zamach, o którego przewrotności każdy z was był przekonany. I nic! . . i p. Dąbrowski dalej jest przyjacielem, kolegą, człowiekiem honorowym, któremu się sekunduje, ofiarowuje organ i t. d. Unosicie się w swem piśmie nad szlachetnością Zoli, który bezinteresownie staje w obronie skazańca — w obronie banity. Tak — bo to za granicą. A sami patrzycie spokojnie, gdy się waszego wczorajszego druha także chce czynić banitą — bo przecie do tego prowadzi posądzanie o . . . wyświadczanie usług Rosyi. I wy chcecie być tymi desinfektorami powietrza galicyjskiego — opoką przyszłości...

Nie potrzebuję waszej obrony. Od pierwszej młodości stoję na świecie sam — to trochę wiedzy, tę odrobinę znaczenia, które mam, zawdzięczam tylko własnej sile — tego mi nie odbierze tysiąc jakichś tam Wojciechów Dąbrowskich. Ale ze stanowiska ogólnego — nie dziwcie się, iż do waszych pojęć o uczciwości dziennikarskiej nie ma się zaufania. — — — . . nie dziwcie się, że europejski człowiek „demokracie z *Kurjerka*“ dłoń podaje w rękawiczce. Jeżeli „cnota jest jedynym fundamentem republiki“ — pogratulujcie sobie, że przy całej swej uczciwości pieniężnej moralnie wszystko czynicie, aby w tym fundamencie nie pozostał kamień na kamieniu.

P. Dąbrowski nie istnieje — istnieje natomiast atmosfera fałszu, obłudy i zatruwania życia jednostkowego i opinii publicznej — a to, co wyżej napisałem, jest demonstracyą jednego przykładu.

Lwów 18 lutego 1898.

Wilhelm Feldman.

Nakładem Wilhelma Feldmana. — Drukiem A. Goldmana we Lwowie.

LIST OTWARTY

KSIĘDZA JÓZEFA LENARTOWICZA

duszpasterza w Lubczy dyec. Tarnów, pow. Pilzno, poczta Jodłowa

pisany w wigilię zesłania Ducha Świętego 18 maja 1907 r.

do Jaśnie Oświeconego Dr. STANISŁAWA Hr. TARNOWSKIEGO

Prezesa Akademii Umiejętności etc. etc. etc. w Krakowie

do Jego Magnificencyi Dr. KAZIMIERZA MORAWSKIEGO

Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego etc. etc. w Krakowie

do Wszystkich Miłośników Nauki, Umiejętności, Wiedzy i Prawdy

zamieszkałych w naszej Ojczyźnie i na Całym Obszarze Ziemi.

I. M. I.

I.

Za święty [illegible] **się Wam** [illegible] **w Świątyni Wiedzy w Wili**[illegible] **dać** Wam najgłębszy pokłon i [illegible] Wam ze względu na Wysoką Godnoś[illegible] pośród wielu Przezacnych [illegible] w obliczu całej naszej drogiej Ojczyzny z Woli i Łaski Dawcy wszelkiego Dobra na ziemi

Ośmielony Wa[illegible] mielską dobrocią i iście królewską względnością, składam dzisiaj na [illegible] Wasze najuprzejmiejszą i najusilniejszą proś[illegible] Was najgoręcej na Miłość Nauki i Wiedzy, na Mił[illegible] Prawdy, na Miłość drogiej Ojczyzny i dobrego Boga, abyście raczyli wskazać mi drogę czas i miejsce, kiedy [illegible] gdzie mógłbym w obliczu Waszym naj[illegible] Matki Królowej Naszej, a przez Nią całej naszej Ojczyźnie, a przez Ojczyznę całej Ludzkości ofiarować wielkie skarby nowych odkryć naukowych i nowych wynalazków, otwierających pole do nowych, dalszych badań dla umysłu ludzkiego i nowe źródła przemysłu, ach! „Przemysłu", silącego się na stworzenie Raju dla człowieka Króla Ziemi. Skarby zaś nowych odkryć naukowych, pragnę ofiarować przez wykłady, objaśniane wzorami, okazami, przyrządami a przedewszystkiem barwnym rysunkiem!

Nowe odkrycia naukowe czynią przystępne do pojęcia dla każdego umysłu naj[illegible]wilsze, najciemniejsze i najtrudniejsze z[illegible] wieku naszego a zaś najskrytsze tajemnice Przyrody czynią tak jasne, jak to słońce na niebie. Odkrycia te ze sprzętu budowlanego, mozolnie i skrzętnie przez Ludzkość od tylu wieków nagromadzonego budują najpierw najwspanialszą świątynię Wiedzy z gwiazd niebieskich, Świątynię przewyższającą tysiąc tysięcy razy to wszystko, co dotąd Król Ziemi zna i [illegible] bo budują według pierwszego wzoru bosk[illegible]

Odkrycia te wyznaczają dokładnie miejsce i drogę i czas drogi każdemu z Ciał niebieskich; znają wpły[illegible] niebios na ziemię i oznaczają naprzód cza[illegible] i miejsce wszystkich burz i trzęsienia ziemi, jak również wyjaśniają wszystkie [illegible] na słońcu, księżycu i gwiazdach. Nowe odkrycia naukowe przenikają jak światło na wskróś ciemną ziemię i [illegible] każdą jej najdrobn[illegible] działkę aż do jądra, aż do rdzenia, aż do treści jej istoty.

Nowe odkrycia naukowe odczytują pismo palcem bożym kreślone na niebios sklepieniu, a kreślone jako naukę i przestrogę Ojca najlepszego dla Jego ukochanych dzieci, jako opowiadanie dawnej zamie[illegible]łej przeszłości i niepewnej a jednak przeźroczej przyszłości. Pismo to samo przez się jest świadkiem, że je kreśliła stokroć wiek[illegible] niż Salomona Mądrość Nadziemska, Mądrość Boska!

Kto bowiem zna Przyrodę, ten zna Boga. Kto zna Boga, ten zna Przyrodę. Kto zna Przyrodę i Boga, ten zna Człowieka, a kto zna Człowieka, ten zna Przyrodę i Boga: Boga jako właściciela — Przyrodę jako Jego własność.

Więc też nowe odkry[illegible]

nikomu a nikomu walki nie wypowiadają, nic a nic z do[illegible] ają drzwi do ostatnich już tajemnic [illegible]rody, boć i „Przyroda" w ni[illegible]skończoności [illegible]rbami tajemnic swych Króla Ziemi ob[illegible]wać nie będzie mogła i jej granice odkrywania ta[illegible] jako Czystej Dziewicy, jako Czystej Wiedzy są [illegible] wyznaczone

Nowe odkrycia naukowe z konieczności swej istoty jednoczą Przy[illegible]dę z Bogiem, **Świętą Wiarę z Czystą Wiedzą** [illegible]arych Ojców z naj[illegible]łodszemi Pokoleniami: jednoczą również w świętej [illegible]odzie wszystkich Mędrców świat[illegible] wszystkich narodów, wszystkich wyznań i wszystkich wieków.

Nowe odkrycia naukowe obejmują nie tylko naukę Przyrody ale nadto wszystkie działy wiedzy ludzkiej, wykładane na szczeblach drabiny Jakóbowej od ziemi aż do nieba, aż do Boga i na odwrót od Boga aż do duszy Człowieka, do ciała człowieka, zwierzęcia, rośliny [illegible]twej ziemi, a zaś dokładna znajomość Przyrody jest znajomością dopiero nauki głosek, nauki czytania i pisania

Nowe jednak odkrycia naukowe o tyle tylko nazwać się mogą n o w e m i, o ile nową nazwać się może Prawda, ta stara i dawna jak Bóg Prawda, która dla Króla Ziemi nic nie ceniącego, a wszystko lekceważącego, codzień niemal w nowe szaty przyoblekać się musi niekiedy własnym przemysłem, boć skąpiec Król Ziemi choć chętnie widzi ją w nowe szaty obleczoną, do wydatk[illegible] połączonych ze zmianą szat bardzo niechętnie się [illegible]czynia

Nowe odkrycia naukowe nigdy w życiu nie na[illegible] moimi, chociaż ich trzydzieści lat bez wytchnienia sz[illegible]m i wszystko dla nich ofiarowałem i dziś c[illegible] w dzę, jakobym dla Miłości Wiedzy nic nie uczynił, powtarzam więc nie nazwę moimi, boć **one są ciężkim, mozolnym kosztem potu, trudu, pracy — kosztem łez i mienia — niekiedy nawet kosztem czci, zdrowia i życia opłaconym dobytkiem Całej Ludzkości.** — Niestety tajemnice ich [illegible]dzili mi ci, których dzisiaj Król Ziemi, a raczej w bajce nazwany Podziemski Król nazywa głupimi jed[illegible] dlatego, że oni jeszcze dzisiaj nie przyznali i nieprzyznają, nie oddali i nigdy nie oddadzą tronu, korony, berła i jabłka Królestwa Niebios Podziemskiemu Królowi, lecz Temu, z którego woli i łaski dzierży Podziemski Król aż nadto wystarczają[illegible] władzę nad wszelkiem stworzeniem na ziemi, bo i z tem r a d y s o b i e d a ć n i e m o ż e, a c h c e o b j ą ć r z ą [illegible] y b o ż e

Nowe odkrycia naukowe odszukały tylko dawno [illegible] źródło, dawno tryskającą „K r y n i c ę" naj[illegible] najzdrowszej leczniczej, a smakiem swym miłym niebo przypominającej wody Prawdziwej Czy[illegible] Wiedzy. One odszukały jedynie mocną wić, by nią [illegible] wiązać i jednoczyć po całym lesie umi[illegible]ności ludzkiej [illegible]zucone, na ziemi usychające gałęzie nauk mędrców, gałęzie zwolna się [illegible]ające od wspólnego pnia Wiedzy ludzkiej (d[illegible] znajomości dobrego i złego).

Nowe odkrycia naukowe wyszukują pod grubą warstwą pyłu ziemi [illegible] kam[illegible] podejmują je tr[illegible]ają — po[illegible]ie w najodp[illegible]

[illegible]ym porządku i jedynie możliwym ładzie jednoczą [illegible] nicią jedwabną przymo[illegible]ją do złotej korony [illegible] na [illegible] Króla Ziemi, a na [illegible] i chwałę Króla niebios, który taką koroną przyozdobił je[illegible] dec syna Swego!

Nowe odkrycia naukowe rozwiązują stanowczo i ostatecz[illegible] a rozwiązani[illegible]dzie już koroną odk[illegible] wszystkich tajemnic Przyrody — a jednak [illegible] dla ciała nie da[illegible]olenia i pokoju [illegible]lowi ziemi, jeżli [illegible] nie nabędzie skrzydeł duszy

Wzbudzeni [illegible] Mikołaja [illegible]chajmy co powie, gdy [illegible] na słońcu [illegible] zwłaszcza gdy [illegible] je nieruchomo [illegible] kilku wirkami [illegible] zapyta [illegible]

> A mema słońc[illegible]
> [illegible]

a ja mu na to

> [illegible]
> [illegible]

Mikołaj zaś bardzo poważnie mi odpowie

> [illegible]
> [illegible]
> [illegible]
> [illegible]
> Memento, Memento! M[illegible]

A dalej: Nowe odkrycia naukowe odznaczają się ta[illegible] prostotą [illegible], a nawet powszedniością i modą ludową. [illegible] nawet ta z niczem nieporównana [illegible]stota i powszedniość prawideł i praw Przyrody i jej tajemnic nie mogła uzy[illegible] do badań właśnie tym wielkim [illegible] które wzgardziły prostotą [illegible] tajemnic Przyrody, **lekceważyli mądrość Bożą obleczoną w prostotę** a [illegible] za światłem rozumu sweg[illegible] gubili się w [illegible] rozdołach, przepaściach i jarach szalony[illegible] domysłów, lub w grzesznych i zuchwałych przypu[illegible]ach ginęli jakby na dnie piekła Dzisiaj też prosty umy[illegible] chłopięcy, prosta dusza i [illegible]rce łatwiej pojmie i przyjmie prawdę i rozwiąże najtrudni[illegible]sze zagadnienia tajemnic Przyrody a później i innych działów Wiedzy aniżeli starczy umysł, bre[illegible] w gorączce przypuszczeń, domysłów i usychają[illegible]cy pod ciężarem cmentarnego kamienia ciągłego zwąt[illegible] i niedowierzania a złorzeczą[illegible] dniowi temu, kiedy [illegible] słońce na niebie i mówi:

> Ach to słońce na niebie świeci tylko sobie.
> Bo choć świeci mi w oczy mnie ciemno jak w grobie!

Do wyłuszczenia wyjaśnienia nowych odkryć naukowych wystarc[illegible] zastosowany do [illegible] potrzeb życia; niezadługo [illegible] przy wykładach naukowych będzie więcej cenione, aniżeli [illegible] główki naukowe przyjęte [illegible] iej duchowi naszego języka [illegible] Trzeba jednak wied[illegible] kto chce [illegible] całą P[illegible] Wiedzy ludzkiej, ten [illegible] znać prócz [illegible] greckiego [illegible] hebrejski, a znajomość [illegible] najbliższa przyszłość.

III.

Jeśli te wszystkie odkrycia odznaczają się taką [illegible] ności w przedstawieniu Prawdy, dl[illegible] nie ujawniły się? Oto Święta Wiara tak stat[illegible] [illegible]wości i groźby), jako też nowego przy[illegible]rza (miłosierdzia i prośby) wtenczas objawioną zo[illegible], gdy Ludzkość odczuwała jej potrzebę, gdy się jej [illegible] jak rosy z nieba pragnęła i gdy już należycie przygotowaną była na jej przyj[illegible] a stało się to wtedy, gdy [illegible] Wiarę, [illegible] Córę Niebios odarto zupełnie [illegible] dalece, że [illegible] przekupniów [illegible] Wiary, [illegible] rozpocząć wdrażanie w duszę i w serca odwiecznych Prawd

D[illegible] Czysta Wiedza znalazła się [illegible] burzliwej i piorunowej no[illegible] prawie bez opieki i pomocy, bo tę Córę królewską opuścił wyzyskujący Ją Wielki Książę „Przemysł", a z nią dziś gorzej się dzieje niż dawniej z Świętą Wia[illegible] bo Świętą Wiarę odarto z szat boskich, które oczy ciała nie widzą, a z[illegible] Wiedzę odarto z szat ludzkich i gdy Wielki Książę „Przemysł" nuża się sam w kale ziemskim, przyprawił Cudną Anielską drugą Córę Nieba o hańbiącą nazwę pog[illegible]ńskiej, spodlonej, marnotrawnej, na pół obdartej, prawie nagiej, suchotniczej Wiedzy, która siląc się dalej na okazanie swych wdzięków, już nikogo niemi nie ujmuje, niesmak coraz większy budzi i resztki tajemn[illegible] swych razem z swym urokiem traci, bo dając Raj Ciała, [illegible] może

> [illegible] rozkoszy [illegible]
> [illegible] Ciała, lecz brak Raju Duszy
> [illegible] Raj dla [illegible]
> [illegible] ziemi w tem życiu będziesz jakby w [illegible]

A [illegible] potrzeba, że:

> Pierw[illegible] człowieka zażyje
> Niźli człek świata użyje

Król Ziemi C[illegible] zhańbił i jakby uśmiercił, a kto patrzy na Nią, sądziłby mogł, że to **trup;** myli się ten, co tak sądzi, bo przyjdzie boski Zbawca, obudzi ją, podniesie za rękę i do otaczających ją a czy[illegible] i piski powie: „Dzieweczka nie umarła, ale śpi". [illegible] nadszedł czas, aby dzisiaj, gdy Święta Wiara po wszech ziemi odbiera przynależną Cześć i Chwałę, również i Czysta Wiedza odzyskała swój tron własny, bo obie Siostry mają do równej części podzielone Królestwo Nieba i Ziemi

IV.

Król Ziemi zdradził i porzucił Czystą Wiedzą

> [illegible] ogarnia trw[illegible]
> [illegible] „My chcemy B[illegible]
> [illegible] odpowiedź [illegible]
> Gdy sami dzi[illegible]

Wraca [illegible] Czysta Wiedza do przybytków Ojca swego, bo wie, że On dawno niepocieszony czeka na marnotrawną Córę (bo dawniej miał marnotrawnego Syna) — Ona zaś wie, że Ojciec ją przyjmie, że nie

potrzeba, [illegible] jak [illegible] [illegible] „[illegible] [illegible]ała". Dzisiaj [illegible] Ziemi [illegible] zasad życia i wiedzy mówi usty Wielkiego Wieszcza: „Ty nie wiesz jaka ja nieszczęśliwa! Jam Ci wszystko gotowa poświęcić, prócz uczciwości!" — Ty jednak Święta Wiaro nie zżymaj się na Siostrę Twą Wiedzę, że wraca do przybytku Ojca Swego Najłaskawszego, nie kalaj ust Twoich Świętych przekleństwem miotanem na Siostrę, nie nazywaj ją pogańską, spodloną, marnotrawną, na poły obdartą, prawie nagą, suchotniczą Wiedzą, albowiem obie jesteście Córami jednego Ojca i Pana Niebios. Wszak dla Ciebie Wiaro Święta po dziś dnia nie rodzą matki chrzczonych dzieci!! Wszak czyste Wody Jordanu do dziś dzień zwolna i łagodnie zmywają pogaństwo ze wszystkich narodów ziemi, a brud pogaństwa odpływa do morza martwego zapomnienia! Nie tylko Siostra Twa Wiedza opiekuje się poganami, bo i Ty Święta Wiaro jakoś dość często tulisz do Siebie chrzczonych pogan i równą z innymi otaczasz miłością macierzyńską. Weźmij Święta Wiaro w ręce twe Zwierciadło sprawiedliwości i pokaż Królowi Ziemskiemu, jak wygląda dzisiaj chrzczona nie pogańska Wiedza, boć prócz tej, którą pogańską, o Siostro droga, nazywasz, on innej nie zna, a Ty innej nie znajdziesz, bo tylko tę jednę masz Siostrę. A więc jeśli ona jest nieszlachetną, Ty ją szlachetna uszlachetnij, a ona z największą wdzięcznością siostrzańskiego Serca oburącz Cię obejmie uściskiem Jedności Zgody i Miłości, jaką obdarował Was wspólny Obu Sióstr Ojciec Niebieski. Święta Wiaro! nie nazywaj Siostry Twej spodloną, marnotrawną dlatego, że z grzesznikami jadała, bo jaką była, taką została: [illegible] swoich rozrzutną ręką na wsze strony rozsypywała i tak prędko przetrwoniła. — Siostro Wiaro bądź sprawiedliwa i przyznaj, że Siostra Twa Wiedza miała podwójny obowiązek do spełnienia, bo musiała szczerze, bez zazdrości, bez korzyści tak Swoich własnych jak i Twoich wielbicieli opatrywać w codzienne potrzeby życia, tak jej bowiem kazał Król ziemi, którego ona umiłowała, a nawet jak Marta nie użala się dzisiaj przed Ojcem Waszym, że sama musi we wszystkiem posługiwać Królowi Ziemi, gdy Ty Wiaro w świętej zadumie rozmawiasz sobie tylko z Ojcem Niebieskim na górnym Syonie.

Mówisz Święta Wiaro, że Siostra Twa na pół obdarta? Wiesz co! zwróć Ty najprzód i nakaż zwrócić Twym [illegible] pracy nabyte od Twej Siostry Wiedzy [illegible] duszą używacie — a gdy zdejmiesz wszystko, coś od Siostry dostała jako dobytek niesprawiedliwości, jak Ty i Twoi Wielbiciele wyglądać będziecie, oto nie na poły ale całkiem obdarta pokażesz się światu razem z twoimi.

> Zwróć wiedzy piękne sztuki, zwróć z oddali mowę,
> [illegible]ukrownie, czystą wodę, okręty parowe,
> Światło z niebios czerpane, prasę, samochody.
> W zimie kwiaty z cieplarni, w lecie zimne lody,
> Szaty, świetne obrazy i światły kęs chleba,
> Jedz [illegible] miód leśny: więcej Ci nie trzeba.
>
> Zwróć wszystko co Ci dała ta wiedza przeklęta,
> Zostaniesz tedy Wiaro jako grecka święta.
> Nie burz, co zbudowane, lecz poświęć budowę,
> Ogień, drwa na ofiarę dla Boga gotowe.
> Więc wołaj: Abrahamie nie zabijaj Syna,
> Lecz Baranka ofiaruj, jeśli ludzi wina!
>
> Między Wiarą a Wiedzą mała tylko miedza
> Wiara pewnie zaginie, gdy zaginie Wiedza.
> A zaś jednę bez drugiej mierzmy jedną miarką,
> Tamta bez tej bluźnierstwem, ta zasię zbrodniarką!

Zapewne Wiaro Święta [illegible] Wiedzę nazywasz spodloną, że ją zdradzają i opuszczają jej Wielbiciele? O wyjmij Święta Wiaro belkę z oka Twego, gdy Cię drażni źdźbło w źrenicy Twej Siostry. Ona o źdźble jako Wiedza wie i to ją bardzo boli, ale Ty o Swej belce wiedzieć nie chcesz, bo nic nie chcesz wiedzieć, że Twoi Wielbiciele dla miłości Wiedzy zapomnieli dzisiaj już o Salomonie, o Dawidzie, bo ich nie rozumieją — zapomnieli o Augustynie, bo im za stary, — dla [illegible] Wiedzy nie rozumiejąc bluźnią i nieuctwo Tomaszowi z Aquinu przypisują!

To Cię najbardziej gorszy o Święta Wiaro, że Wielbiciele Siostry Twej Wiedzy nie widzą dziś w Przyrodzie Boga, gdy wszyscy wołają: My chcemy Boga. Ukaż się teraz Ty zakryta i pokaż teraz Ty Boga w Przyrodzie, gdy go Siostra Twa Wiedza pokazać nie zdoła.

> Wszystkie Świata Narody przejmie straszna trwoga,
> Gdy powiesz, że w przyrodzie zobaczyłaś Boga.

Wszak Słowo boże mówi: A nie masz nic zakrytego, coby się wyjawić nie miało: ani tajemnego, czego by się dowiedzieć nie dano. Wszak Jakob widział G[illegible] na szczycie drabiny (a znasz tę drabinę?) Mojżesz w krzaku gorejącym (a znasz ten krzak?), Dawid w ręce go karzącej (a znasz tę rękę?) Ezechiel widział Pana na [illegible] (a znasz [illegible]?) Salomon w najwspanialszej Świątyni (a znasz ty dzisiaj tę świątynię?) Job z nim rozmawiał i żalił się mu na kupie gnoju (znasz ty dzisiaj tę kupę?) Paweł widział Go w trzeciem niebie, lecz miał zakazane mówić to, co tam widział (znasz chociażby trzecie niebo, gdy tajemnic nieba nie znasz?) — Jan wreszcie widział Go Najpotężniejszego w ruinie świata gwiazdzistego (czy znasz dziś ten świat gwiazdzisty tak, jak on go znał i przestworza jego jak orzeł prużł?) — A znali Nasi Ojcowie Święci!!

O Wiaro Święta zrób czterdziestodniowe rozmyślanie co masz czynić, bo oto Siostrze Twej Niepokalanej Wiedzy zasobu pokarmów dla Króla Ziemi niezadługo braknie zupełnie: wyczerpuje ona resztę tajemnic swoich; a tu właśnie Twoi wielbiciele jakby na hasło przez Ciebie dane domagają się o resztki tajemnic Wiedzy, żądając nawet dla dzieci co prędzej „uświadomienia". Co Ty Wiaro Święta na to? — Siostro Święta Wiaro wypełnij względem Czystej Wiedzy siedm uczynków Miłosierdzia i nagą przyodziej i łaknącą nakarmij i pragnącą napój i przychodzącą dziś w dom twój przyjmij a będziesz godną Córą Ojca Twego i króla Nieba i Ziemi, bo tam w niebie wielka jest radość, że mu wraca córka, która mu była zginęła! — ! — !

V.

Ojczyzno! Droga Matko Nasza, przeżyłaś już pierwszą połowę życia Twego; spełniłaś już jeden obowiązek [illegible] w zupełności tak względem własnych Twych dzieci jak i względem Całej Ludzkości, broniąc najdroższego skarbu człowieka Świętej Wiary a w Imię tej Świętej Wiary zasłaniając Całą Ludzkość własną Swą piersią przed pogańską ręką zniszczenia, a w nagrodę za Twe cierpienia, krzyże i katusze, czeka Cię wielka nagroda, czeka z Tym chwała, z którymeś cierpiała. — Ty jako Abraham broniłaś Lota, Arana syna, a pamięć tego czynu uwiecznił w Świętem Jeruzalem Twój Wieszcz barw Jan. Niewolę Twą i skargi opisał prorok Jeremi a czyny ostatnie walecznych Machabejczyków ryje dotąd w pamięci twej natchniony dziejopis, sławiący Twój Chrzest krwi — Chrzest ognia i miecza, chrzest potopu [illegible] dzieci i względem ludzkości; gdy bowiem odrodzone są z wody, oczyszczone z grzechów przez Chrzest krwi, pozostaje odrodzenie z Ducha Świętego. Dziś już wypadł miecz z prawej Twej ręki o droga Ojczyzna, w lewej pozostał Ci „Kaganiec" (!) czy „Pochodnia" oświaty; ponieważ jednak „Kaganiec" (!) oświecał dotąd jedynie ciemne nory więzień synów Twoich, ponieważ Czerwony ogień pochodni gorejącej jest towarzyszem pogrzebowych orszaków, zdążających do grobu, przeto nieho powierzyła Ci ten Obowiązek [illegible] Twój Najlepszy, wyznaczył takie posłannictwo Twoje, abyś jedną rękę objęła i tuliła do siebie sieroty trzech pokoleń zmarłych Ojców Naszych a drugą czystą anielską nieskalaną ręką, wolną od brudu ziemi, obmytą krwią Twych męczenników, którzy przeszli przez miecz i ogień, ukazała i Twym Dzieciom i Całej Ludzkości Jasne Słońce Prawdziwej Czystej Wiedzy a tak czystej jako kropla rosy porannej, która pada na ziemię! — Niech i Dzieci Twe i Ludzkość cała biedna nie użala się z prorokiem: „Dzieci prosiły chleba (Czystej Wiedzy) [illegible] nie było ktoby im ułamał" [illegible] lub spracowanym (umysłom) nie dano odpoczynku (w pokojach Prawdy").

Dotąd niepewna byłaś czy Ty posłanniczką masz być, a jeśli masz być posłanniczką, niepewna byłaś celu posłannictwa Twego, ani czasu, ani nawet miejsca. Że Ty posłaną jesteś, powiedział Ci o tem Jeremi: słowy aktu Wiary:

> Wierzymy, Panie, o! wierzymy mocno,
> Żeś nas nad wszystko upodobał sobie,
> Żeś nas zapalił jak pochodnię nocną,
> By całą ludzkość prowadzić ku Tobie,
> Że nam na niebie już świta zaranie
> Wierzymy Panie.
>
> Wierzymy Panie, że wczas niedaleki
> Kraj nasz o morza oprze swoje końce,
> A wszystkie ludy przez wieki i wieki,
> Poglądać na nas będą jak na słońce,
> Że Ty nad nami weźmiesz panowanie
> Wierzymy Panie.

[illegible] powiedział Zygmunt głosem groby przenikającym: „Objawienia nie mam", bo wtedy niepewny był cel Twój D[illegible] Matko [illegible] Ludzkości [illegible] — Czy słyszysz tę trąbę Archanioła, trąbę „Słonecznej pieśni", która wzbudziła wszystkich proroków Twoich, a oni wielcy, potężni jednym chórem śpiewają: Dzisiejszy dzień [illegible] posłannictwa Twego o Matko Droga. Gdy taką Cudowną anielską muzykę słyszysz tam zasię zdala, z pod stóp złotego posągu dolatuje straszna, zgrozą przejmująca! O Droga Ojczyzno nie znana Ci muzyka Nabuchodonozora, i to z pod stóp tego złotego Posągu, około którego wszyscy w szalonym tańcu depcą okruchy obu tablic przykazań boskich!

Ojczyzno Droga oto odwagi Ci doda[illegible] stała Prorokini Twa, która woła: „Trzeba [illegible] wiarę głęboką w ziszczalność Twe[illegible] w konieczność odrodzenia i prz[illegible] Masz być „Przodownicą" Narodów, na wielkiej niwie bożej już pszenica gotowa, już kwitnie winna latorośl, kukułka woła:

> Matko masz być dla Wszystkich za wszystkich ofiarą
> Złączyć serce z Rozumem a Rozum wraz z Wiarą.

Złączyć Świętą Wiarę z Czystą Wiedzą!

Oto jasny cel Twój jak słońce, miej zaś mocną, niczem nie zachwianą wiarę w Posłannictwo Twoje i siłę niczem nie przepartą i moc niczem nie złamaną do spełnienia Wielkiego posłannictwa Twego, które już dziś nie zależy od Twej dobrej lub złej woli, lecz zależy od Woli Ojca Twego Najlepszego i Najłaskawszego, który Cię jak złoto w ogniu wypróbował, a dziś powołuje do nowych poświęceń i do nowej największej chwały między narodami ziemi. Teraz nic Ci innego nie wypada tylko z prorokiem Twym który [illegible] dziesz Panie", a Pan odpowie: „Idę do drugiego Rzymu aby się dać drugi raz ukrzyżować".

O droga Ojczyzno, dziś już nad grobem Twym słychać wielką pieśń zmartwychwstania po strasznej Twej męce i po zdjęciu z krzyża:

> Próżno żołnierze strzeżecie,
> W tym go grobie nie znajdziecie,
> Wstał, przeniknął sklepu mury
> Bóg natury Alleluja!

Pytasz czy czas, czy godzina Twa nadeszła, Wybiła? Odpowiedź masz stanowczą: „Tak"! bo słuchaj: Naród głosiciel Świętej Wiary miał trzy dzielnice i Ty głosi[illegible] Wiedzy [illegible] On [illegible] dzieci Betlejemskie......... płacz Twego Wielkiego Henryka niech ci resztę porównania dopowie, niech ci resztę wielkich dziejów Czasu posłannictwa Twego dośpiewa, gdyś już z ust jego usłyszała głośną pieśń boleści Raheli opłakującej Syny swoje! — A dalej wielu pyta:

„Gdzież jest lekarz, któryby uzdrowił dzisiejsze stosunki?"

> A gdy tak wszyscy pytają
> Na Polskę oczy zwracają! — Inni modląc się proszą:
> [illegible]
> W Twoich cudów zejdź potędze
> Nowe światu zapal zorze!!!!
> O Najsłodsze Serce Boże!

Droga Twa przez Męczeństwo już uświęcona, Ojczyzno Nasza, Cel Twój jasny, Posłanictwo poruczone Ci przez Boga najpewniejsze, byś przez Świętą Wiarę, byś przez Czystą Wiedzę prowadziła Całą Ludzkość do Przybytków Pańskich. Imię Twe odtąd „Israël" to jest — „Pobóg" — „Bojownik boży".

Ty anielska Wiedzo poszlij Anioły Swe, szla[illegible] szczebla drabiny Jakóbowej, której jeden koniec tkwi w Ziemi a drugi w Niebie, poczęli już dzisiaj, wstępowali z pośpiechem ku szczytowi, tam gdzie cała ludzkość zdążyć pragnie; — Ty zaś Święta Wiaro zstępuj ze szczytu najcudowniejszego Majestatu Ojca twego wraz z Twymi Aniołami, aby po garści światła niebios znosili w niskie padoły ciemnoty i zawieruchy i oświecały przestwór ciemny na drabinie tym, którzy chcą dostać się tam gdzie już światło boże nigdy nie gaśnie.

Jedność Świętej Wiary i Czystej Wiedzy. Oto Ojczyzno Droga prawdziwa Twa Oś-wiata. Oto prawdziwa Oś-wiata Ludzkości.

VI.

A teraz zwracam się z pokorną prośbą i do Ciebie Eminencyo Książę Kardynale i do Was Najdostojniejsi Arcybiskupi i Biskupi na całym obszarze Naszej Ojczyzny pasący owce pańskie, abyście o mnie, jako o Synu Matki Kościoła Świętego nic nie wątpili, albowiem uwiadomiwszy [illegible] przyrzeczenie, złożone w Świętem Officium:

„Si convictus fuero de aliqua falsitate cujusvis propositionis meae, vel de errore, vel-quod maximi [illegible] Cattolica, — tunc — quamcunquae sententiam Auctoritate Ecclesiastica condemnatam cognoscam, hanc ego tripliciter domnato, — ego enim pronuntio Dogmatismus scientificum, illumque ubique palam facio ac semper supra Dogma Cattolicum, (sicuti juravi apud memetipsum), immotus sto et pro Dogmate paratus sum ponere animam meam

[illegible]aś, Najczcigodniejsi Współbracia, upraszam byście mię sądzili tylko wtedy, gdy mię mówiącego słyszeć będziecie, lub czytać pisma tylko przezemnie podpisane, boć wiecie dobrze, że „qui quaerit legem, replebitur ab ea, et qui insidiose agit, scandalisabitur ab e[illegible]

Na koniec poraz wtóry zwracam się z najuprzejmiejszą prośbą moją i do Ciebie Stanisławie Arcykapłanie w Świątyni Wiedzy i do Ciebie Kazimierzu Królu w Państwie Oświaty, abyście o mnie jedynie dlatego, że jestem pasterzem owiec na wsi nie wątpili, pomnąc, że i Dawid był pasterzem i Joanna była pasterką i Christofor za wstawieniem się pasterza ze wsi dostał się na pokoje królowej. Oto ja [illegible] Dawid torbę pasterską i kij; odszuk[illegible] samych kamyków, jakie [illegible] a że od młodości mej wprawiałem się do władania procą, wystarczy mi więc pierwszy kamyk wrzucony w procę do pokonania olbrzyma, ducha ciemności, który nam Czystą Anielską Wiedzę opanował i dziś naigrawa on z najświętszych uczuć Ludzkości. — Łatwiej też mnie [illegible] dwie może kilka miesięcy do namysłu, mnie zaś Bóg dobry dał do namysłu lat trzydzieści, a idąc za głosem ducha bożego wołam:

> [illegible]
> A bój to gorszy obucha, Bo bój nie ciała lecz [illegible]

To też jak na widok Anielskiej Czystej Joanny, tak też i na widok Anielskiej Czystej wiedzy, pierzchać będą w popłochu i ginąc w nieładzie całe hufce nieprzyjaciół Ludzkości. — Pomnijcie Najzacniejsi Mężowie, że i dziwacznym pomysłom Christofora nie dowierzano, gdy mówił o zamorskich Krainach — więc też i ja pasterz owiec, ze wsi wybrałem się nieopatrznie [illegible] Wiedzy ludzkiej, a chociażbym tyle przykrości poniósł, co on na morzu, w zamorskich krainach i w ojczyźnie własnej przecierpiał, z nim dzisiaj muszę powiedzieć:

> Wybrałem [illegible]
> z której [illegible]

Wiem o tem, że nikt nie jest prorokiem w ojczyźnie swojej — przygotowany więc jestem na wszystko. Jak już oddałem siły, zdrowie i mienie swoje, tak też oddam i Cześć moją i życie moje — przynosząc Ojczyźnie mej i Całej Ludzkości nieznane skarby Wiedzy ludzkiej. Przynoszę zaś bez żądania jakiejkolwiek pochwały, bez żadnej nagrody. — Nie oddaję zaś nikomu, jeno najdroższej Matce Ojczyźnie, dlatego, by sobie je nikt inny nie przywłaszczał, a Wielki Książe „Przemysł" drogie tajemnice Cudnej Córy bożej, Anielskiej Czystej Wiedzy za cenę pieniężną przywilejów bezb[illegible] nie sprzedawał.

W końcu składam Wam Najdostojniejsi Mężowie i Kapłani w świątyni Wiedzy i Wam Wszyscy Miłośnicy Prawdy, głęboki ukłon, jaki się Wam należy od pasterza [illegible] wiedzi, że mię przed oblicze swoje zawezwiecie i pozwolicie pastuszkowi w obecności swojej stoczyć pojedynek z olbrzymem, nieprzyjacielem Anielskiej Wiedzy i Całej Ludzkości — a dacie mi odpowiedź w [illegible] Duchu Prawdy — z jakim ja Duchem Miłości Bożej i Miłości Ojczyzny o posłuch upraszam —

najniższy W[illegible] sługa

Ks. Józef Lenartowicz.

P. S. W posłowiu mojem upraszam nie polecać mi [illegible] cowania dzieła, obejmującego cały skarb nowych odkryć naukowych, albowiem będzie to przywilejem Przemożnych a może i Świętych Trzech Króli, z których jeden złoży na dzieło złoto nakładu bez zysku. Drugi złoży kadzidło bez [illegible] a Trzeci gorzką mirę mozołu i pracy bez zapł[illegible] wa boża oczekuje dzisiaj takich Świętych Trzech [illegible] praszam Wszystkich do orszaku Ich.

P. S. Upraszam również najusilniej i najuprzejmniej, by wszystkie Czasopisma nasze bez różnicy stronnictw i obrządków wyznań raczyły mój list najłaskawiej dosłownie powtórzyć — a nie dziwić się, że pierwszy okaz. Jedności Świętej Wiary i Czystej Wiedzy podaję w grubej [illegible] [illegible] upraw[illegible] ręką pasterza [illegible] nigdy dotąd pióra nie władającego.

Nakładem podpisanego.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie pod zarządem L. K. Górskiego

PROTEST.

List otwarty

do Ignacego Paderewskiego z powodu mowy jego na Inauguracji chopinowych uroczystości dnia 23. października 1910 r.

„Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zabliźniły błoną podłości.“
S. Żeromski. „Sułkowski“.



LWÓW.
Nakładem Henryka Strengera.
1910.

»Trzeba rozrywac rany polskie, żeby się nie zabliźniły błoną podłości«.

S. Żeromski. „Sułkowski“.

Wykołysałeś w duszy swej gorącą, z całego serca Twego tchnącą miłość zdeptanej i deptanej Polski i służyłeś jej według tej miłości, lecz hen wśród obcych ludów, na obcych ziemiach, roznosząc imię polskie po szerokim świecie...

Wyrwany z rodzinnego kraju, tułałeś się wśród ludzi Polsce obojętnych i wieńczyłeś czoło swe zwycięzkich laurów girlandami...

Hen... za oceanem stęskniony do pieleszy domowych, do braci swych, jęczących w niewoli, — zaś sam na wolności i w jasnych sławy i dobrobytu promieniach, — dźwigałeś ciężkie łańcuchowe brzemię tęsknoty za krajem ukochanym, a znękanym...

I przez oderwanie to od kraju, przez tęsknoty wielkiej tchnienie wyolbrzymiała miłość Twoja do Polski tak, aże — — — — wykołysałeś w duszy myśl wielkiego Polsce podarunku, a gdy w zawrocie godzin wiekowych wydzwonił dziejowy zegar grunwaldzki dzień 15-ty lipca, podarowałeś Polsce wielki podarunek swój, zakuwając na długie lata swoje imię w granitowe i spiżowe bloki pomnika.

Stworzyłeś „Grunwald“, — ten z XX-go wieku, — „praojcom na chwałę, braciom na otuchę“ — i cześć Ci za to i wdzięczność od znękanego niewolą, a ukochanego przez Ciebie Narodu. I ja również, jako żem jest jednym z żołnierzy tego narodu, jako żem jest miłującym synem tej znękanej Polskiej ziemicy, — Ojczyzny mojej, -- składam Ci dzięk mojego serca!

Dzięk nie za pomnik, nie za jego kosztowność i piękność, lecz dzięk serdeczny za źródło, z którego on powstał, — za Twoje umiłowanie Polski, wielkich jej momentów i — przedewszystkim! — jej przyszłej wolności!...

I oto, — za wielką swą miłość, zasługi i talent godzien jesteś czci i pamięci...

Minął Grunwald... Nadeszła Chopinowa chwila... I oto, — Ty, na którego skierowane są całego kraju oczy, w wysoce uroczystym harmonji dusz momencie, wobec olbrzymiego forum małych i maluczkich, „wielkich“ i Wielkich w harmonijny akord chwili,

wszystkich bez względu na przekonania partyjne łączącej, rzucasz następujący dysonans:

„Grom za gromem uderza w naród znękany, cios spada po ciosie; nie lęku, lecz zgrozy dreszcze całą wstrząsają ojczyzną. Nowe formy życia, które przyjść musiały, przyjść powinny, obudziły się u nas wśród nocy mar strasznych. Wraz ze zdrowym ziarnem powiało na nas tumanem plewy i pośladu; z jasnym płomieniem wszechludzkiej jakoby sprawiedliwości, przyszły i kłęby ciemnego kopcącego dymu; z lekkim tchnieniem wolności przybyły i fale trującego powietrza i ciężą nad nami boleśnie. W sercach nieład uczuć, w umysłach pojęć zamęt. Uczą nas szacunku dla obcych, a pogardy dla swoich. Każą nam miłować wszystkich, choćby ludożerców, a nienawidzieć ojców i braci za to tylko, że nie goręcej może, lecz inaczej tylko myślą. Chcą nas wyzuć zupełnie z rasowego instynktu, cały pokoleń dobytek oddać na pastwę nieokreślonej przyszłości, na łup chaosowi którego potworne kształty lada godzina ukazać się mogą nad tonią czasu. W odwieczną budowę świątyni narodu, której potężne wrogów ramiona zburzyć nie zdołały, biją dziś już młoty bratnią kierowane ręką i dla nowych gmachów pono naszych tylko gruzów potrzeba, jak gdyby owych budowniczych na własną nie stać było cegłę. Nad białoskrzydlnym, niezmazanym, nad najczcigodniejszym Ojczyzny symbolem kraczą kruki i wrony, chichocą obce, a złowrogie puszczyki, urągają mu nawet swojskie, zacietrzewione orlęta. „Precz z Polską!“ — wołają — „niech żyje ludzkość!“ Jak gdyby życie ludzkości ze śmierci narodów powstać mogło!...“

Gdyby te słowa wypowiedział ktoś z tej „śmiesznej nędzy polskiej“, jak się wyraża Żeromski, gdyby one brzmiały z ust takiego „śmiesznego nędzarza“, jako pusty bezduszny frazes, na którym się robi znakomity interes, można byłoby zareagować tylko pełnym litości i szyderstwa uśmiechem i milczącą pogardą.

Lecz jeśli t a k i e słowa, przed t a k i m forum, w t a k i m momencie, z t a k i m serca płomieniem wypowiada t a k i, jak Ty, mąż — nam milczeć nie wolno!... nie wolno!... I gdy przebrzmiał harmonijny akord chwili uroczystej, który Ty zmąciłeś politycznym dysonansem, podnoszę głos w swoim — i w wszystkich tych, którzy się przyłączą — imieniu! A przyłączą się! — wierzę w to święcie! Niechaj zabrzmi akord walczących duchów i idei — Twoich z naszemi!

Wiedz, że jeśliś Ty rzucał z serca te słowa gorące, jak żagwie płonące, jeżeliś — mocą miłości swej ku Polsce krzepki — ciskał piorunami i obrzucał żółcią serca swego tych, co jakoby „Precz z Polską!“ wołają — to na ten płomień i żółć serca Twego, na te pioruny z Twej miłości Polski lecące, — odpowiem płomieniem mego serca, piorunami mojej ku Polsce miłości i żółcią mego serca, tragiczną Twoją rozgoryczonego omyłką!...

Z tych płomieni, z tych piorunów, z tej żółci gorycznej, a także z miłości Wolnej Polski Ludowej, a nienawiści wszystkich jej swoich — po polsku udekorowanych — i obcych wrogów — z tych oto, źródeł zaczerpnąłem sobie prawa do rzucenia Ci rękawicy, wyzywającej do walki „na rozumy i serca“! —

Czy wyobrażasz Ty sobie, jak słowa Twoje zgrzytem dysonansu zakrajać musiały wszystkich subtelnych (niestety, mało ich było, bo „śmieszna nędza polska“ oklaskiwała Cię bezczelnie!), a zwłaszcza tych, przeciwko którym niesłusznie skierowane były,— słowa przez złych ludzi nikczemnie i niesprawiedliwie im insynuowane, które Ty na dobrą wiarę przyjąłeś?

Czy wyobrażasz Ty sobie, jaką plamą goryczy Twego miłującego Polskę serca upaść miały te słowa na lazurowe, jaśnią promieniejące tło momentu chopinowej uroczystości?

Czy wyobrażasz Ty sobie, jaką „śmieszną nędzą polską“ są ci, w obronie których stawałeś, — jak oni niegodni są, według najgłębszego przekonania mego, tego wypowiedzianego przez Ciebie ognia płomiennej ku Polsce miłości, w Twej szlachetnej wykołysanego duszy?

Czy wiesz, że słowa Twe wtedy z duszy Twej szlachetnej, jak lawa wulkanu, wypadające wwiercały się, niby świdrem, w piersi moje i mnie podobnych, poruszając z posad serca nasze i wypędzając zeń krew do skroni i do zaciskających się kurczowo pięści z goryczy i bolu i... z świętego oburzenia na Twoją tragiczną omyłkę?!

Bo czy wiesz — zapytuję! — że Ty się strasznie, tragicznie mylisz?!! — że Cię jeno obełgują narodowym tym „bałamuceniem się“, które za patryjotyzm bezczelnie podają?!

Bo czy wiesz, że ci, których Ty szlachetnym goryczy jadem z serca swego wyrzuconym oplwałeś w słowach swych gorących, jęczeli za Polskę po kopalniach Sybiru, „w minach kruszec kując młotem“, by wykuć topór na cara, carów i wrogów, — wchłaniali w swe piersi wilgoć kazamat, paśli przez długie lata oczy swe....

kwiatem pleśni, pokrywającej mury więzienne i na ich dłoniach brzęczące łańcuchy?!

Czy wiesz, że ci, których nienawidzisz swą miłością ku Polsce znękanej, że ci, którym nikczemnie insynuowane są przez obłudników hasła nikczemne, chodzą po świecie do trupów podobni, że wessany za Polskę kwiat pleśni więziennej toczy im płuca i krew?!

Czy wiesz, że ci, którzy z kraju wypędzili Ciebie, nie umiejąc ocenić Twego talentu i duszy, że ci sami wypędzają, lub pozwalają na wypędzenie z kraju najlepszych synów Ojczyzny, że ci — własnej kieszeni polscy narodowi wyznawcy — są jeno — oh! — „śmieszną nędzą polską“?!

Czy wiesz, że to jest jeno klika własnego interesu swego wyznawców?!

Czy znasz — zapytuję! — „Różę“ pseudonimowego Katerli?

Czy znasz — całą jego pióra i życia działalność?!

Czy znasz działalność Polskiej Partji Socjalistycznej?

Czy znasz — Baronów, Kopisiów, Okrzejów, Montwiłów (socjaliści!!), którym stryczek moskiewski z duszonego gardła, na szubienicy, wobec śmierci okrzyk: „Niech żyje Polska Niepodległa!“ wygniatał?!..

Choć byłeś daleko w trzeźwym kraju trzeźwych yankesów, lecz znasz pewnie szaleńców tych, lecz nie wytrzeźwiałeś z polskiej krwi i z ognia polskiego, — a skoro tak, przecz takie słowa mówiłeś? Wiem, czemu? Bo Ty wiesz o tym mało, — może tyle, że nic prawie, bo Ty się tragicznie mylisz! bo Cię nikczemnie, a fałszywie obłudna klika własnego interesu swego wyznawców informowała! A klika ta nienawidziła wyżej wspomnianych rycerzy Ducha Polskiego, bo tych ostatnich zadaniem było: „niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem“, — Moskala nad Polakiem, ale i pana-Polaka nad robotnikiem-rodakiem, — „z pod męki ciał wydobyć ducha ludzkiego, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia“. A prawo to oni w swe chciwe zagarnęli ręce! Więc też „nienawiść wszystkich, komu niepotrzebna jest wspaniałość duszy, moc, nieustraszoność wytężonego ramienia, zdeptanie za cenę śmierci gronostajów toporami — zmawia się na was, żołnierze polscy, z wypróbowanemi doktrynami złajdaczałej filisterji, wzywa na pomoc spryt i wymowę ścierwa dziennikarskiego i mrok, zalegający niziny. W trop waszych męczeńskich kroków... idzie zbrodniarz, naśladujący wasz giest i — imię“.

„Więc obok męczeńskiego waszego słupa dla tym większego urągowiska stawiają słupy — łotrów“. Nikczemne pomieszanie pojęć!!... A kiedy w Lwim Grodzie zabrzmiał głos o tragiedji polskiej w sądach wojennych (nad socjalistami temi właśnie!) i na stokach cytadeli rozgrywającej się, gdy polał się zeń Legjonu Nowej Polski, Polski Ludowej, jęk przez carską wyduszony stopę, gdy wlokły się za Sprawę Polską pokatowanych bojowników (socjalistów!) mary, aże „zgrozy nie lęku dreszcze“ po słuchaczach szły, — pewna gadzinowa prasa nie zdobyła się na słówko wzmianki. „Kto przebrnie objęciem przez ogrom tego cierpienia, które zniósł w kajdanach socjalizm polski? Kto zmierzy długość drogi, którą w śniegach, po grudach i moczarach wygnania wydeptał? Szarpie jego cześć i jego nieskalany honor polski dziennikarz (pewna część prasy), który z zadeptywania ogniów idei żyje“.

I w tym leży tragiczna Twoja omyłka i pomieszanie pojęć, że to, co bierzesz za złoto, jest tylko — błoto! A błoto idei wielkiej i świętej nie wyda! — wyłoni jeno ropuchę wstecznictwa! Promiennego hasła z siebie nie wyrzuci, jeno wyszepleni starcze jąkanie duchowego impotenta!...

Wielkie — lat 31-go i 63-go — tradycje wolnościowe nie w błocie tym spoczywają, lecz w tym Nowym Duchu, który dzierży przed sobą rewolucyjną żagiew Wolnego w Wolnej Polsce Człowieka, świecącą światłem wszechludzkiej sprawiedliwości, której bez wolnej Polski zrozumieć nie można! A tradycje te nową szatę przybrały: nie dawne kontusze, lub dzisiejsze fraki, lecz — robotniczą bluzę i chłopską siermięgę (Okrzeja i inni)! Ten Nowy Polski Duch rewolucyjny uczy nas szacunku dla (choćby obcego!) ziarna, a pogardy, dla (choćby swojego!) podłego pośladu, chce nas wyzuć zupełnie z podłego szowinistycznego i tyranicznego instynktu, cały miljonowych pokoleń dobytek odebrać uzurpatorom-jednostkom i oddać na strawę, na... ciepłe ubranka, kołderki niezmierzonym masom kwilących z głodu i chłodu dzieci, matek z wyschłemi piersiami i ojców z nienawiścią w sercu do całego świata! W odwieczną budowę świątyni narodu, której potężne wrogów ramiona zburzyć nie zdołały, bije Nowy Polski Duch taranami postępu, by to, co złe, w gruzy się rozleciało, a to, co w niej dobre, wiecznie pozostało, by na gruzach własnego zła własnemi siłami własne dobro postawić, bo nam od obcych budowniczych niczego dobrego oczekiwać nie można. Nad biało-skrzydlnym,

niezmazanym, kiedyś najczcigodniejszym Ojczyzny symbolem — orłem — dawniej potężnym i żywym, a teraz już tylko narodowemi trocinami wypchanym, kraczą obce kruki i wrony i złowrogie puszczyki, urągają mu, impotentowi, nawet swojskie zacietrzewione orlęta, bo nad niemi nowy symbol najczcigodniejszy Ojczyzny — nowy żywy orzeł nowemi pióry lśniący! Precz z Polską królewsko-targowicką! precz z Polską hrabiowsko-szlachecką! — słyszysz?! — wołają. Niech żyje ludzkość, niech żyje 20-miljonowa Wolna Polska Rzeczpospolita Ludowa! Jakgdyby przeczuwali że... tylko ze śmierci niesprawiedliwości sprawiedliwość powstać może, że tylko na gruzach dzisiejszego kapitalizmu życie ludzkości, życie Wolnego Człowieka, prometeuszowego wnuka, wśród wszystkich i wśród polskiego narodu powstać może! Oh! wy!...

— — Rzekłeś w swej prześlicznej natchnionej mowie: „On — Chopin — poeta, czarodziej, potężny z ducha monarcha zrównał wszystkie stany, nie tu na poziomie, na codziennego życia nizinach, lecz, hen, wysoko, na najwyniośle jszych szczytach uczucia“. Święta prawda! Czułem to ja również, jak Ty, i publicznie to wypowiedziałem.

A czyż nie sądzisz, szlachetny Panie, że chopinowa Muza rzeczywistego bólu miljonowych mas nie ukoiła i nie ukoi, — że należy się chopinowemu dziełu Dopełnienie!

A czy wiesz, że Chopin uważał siebie za rewolucjonistę i współczuł w Paryżu z rewolucyjnym ruchem ludu?

Dopełnienia tego dokonać powinien i musi dokonać Nowy Duch Polskiej Rzplitej Ludowej! Nowy Duch w Czyn wcieli Nową Myśl!

A „honor myślom, z których błyska nowy duch i forma nowa!“

Bo pomnij Ty i wszyscy Twoi, że:

. . . .

Polska to nie kontusz już, nie karabela!
To nie papuzie dęcie się, krzykliwość wszelka!
To nie korowód strojny z pańskiego wesela!
Lecz praca-walka! trud-bój! Słowem, Rzecz jest Wielka!

. . . .

A tę Nową Wielką Rzecz — Wolną Rzeczpospolitę Ludową, — ci, w których się — mylnie, zdaje się! — liczysz szeregu, chcą wtłoczyć w stare małe formy bytowania! Są ogarnięci

niemocą duchową, podczas gdy „każdy człowiek i każdy naród musi najprzód uwierzyć w siłę swej duszy i w niezłomne jej prawa, a następnie ćwiczyć w sobie żądzę wolności i wytępić zarazę niewolnictwa".

Oto jest prometeuszowy nakaz imperatywny każdemu człowiekowi i narodowi, a zwłaszcza narodowi polskiemu, którego misja na ziemi jeszcze... oh, jeszcze nie spełniona!!

— Nie znam Twych myśli ukrytych, nie znam Cię bliżej i głębiej, lecz znam tych, którzy za swego Cię uważają, i do nich też zmierzę juljuszowe słowa, podobnie jak i list ten cały mierzy i w nich:

„Lecz dopóki ty i twoi
Duchem bożym nie skrzydlaci,
Chcecie stać na głowach braci,
Tak, jak szatan dotąd stoi..
. . . .
To my święci, to my młodzi
Jutrzenkami i błyskaniem,
Charonowej twojej łodzi.
Pełnej trupów — poprzek staniem!"

Wreszcie wiedz, że walkę tę podjąłem w grzmiącej głębinie duszy swej już w momencie, gdy w harmonijnym akordzie chopinowych uroczystości zgrzytał Twój — nie po-chopinowsku! — dysonans, głośno zaś i publicznie dzisiaj dopiero, gdy akord ten przebrzmiał spokojnie... Drogą mi była pamięć Mistrza...

A walkę tę podjąłem — klnę się na duszę moją i Polskę!— z własnego piorunowego porywu rozumu i serca, a nie za poduszczeniami partyjnemi, do żadnej bowiem politycznej partji nie należę prócz... jednej, której na imię:... Nieśmiertelny Naród Polski!...

Henryk Strenger.

Lwów, październik 1910 r.

W OBRONIE KARMAZYNU.

Karmazyn dziś wartość zmienia:
Ci co cenią poniżeni,
Lecz nie bardzo do życzenia,
Gdy się wszystko zaczerwieni.

* * *

Ma karmazyn jakie plamy,
To duch czasu zczyścić może,
Odnowić go zezwalamy.
Zaczerwienić chowaj Boże!

* * *

Karmazyn, gdy farbą wsiękły,
A sumiennie przechowany,
Nie zleżały i nie zmięty
I dziś przyjmą go żupany.

* * *

Karmazyn, gdy jest spłowiały,
Właściciel go lekko ważył,
Zgniły — brudny — strupieszały,
O gałganie ktoby gwarzył?

* * *

Zgodzić świtę z karmazynem,
Dziécię ludu kształcić synem;
Otworzyć mu polskie dzieje,
Niech też on kontusz wdzieje.

* * *

Ja noszę szaty kozacze,
Choć Bóg świadkiem polska dusza.
Z Ukrainy Ludem płaczę,
Dla niego pragnę kontusza!

Urodzony pod Dobromilem roku 1814, pracowałem od młodości w poczuciu obowiązków dobrego syna Kraju, służąc rysunkami i opisami prozą i wierszem, odbywając długoletnie podróże piesze po Galicyi i krajach Sławiańskich, podobnie, jakto zwykli czynić u siebie francuzcy i angielscy turyści. Starałem się nie być nikomu naprzykrzonym, utrzymując się o własnych siłach, chociaż zawsze szamotałem się z upartym losem, wydawszy jedyne w swoim rodzaju malowniczo-historyczne dzieło: **Okolice Galicyi** z 80 rycinami. Lwów 1847. — **Tatry,** poemat w 24 pieśniach z 80 rycinami. Kraków 1860. **Świątynia Polaków,** czyli Katedra na Wawelu, poemat historyczny. Kraków 1864. **Zbójcy w Galicyi** i wiele **innych** — ale złote nadzieje moje rozwiały nieprzyjazne prądy okoliczności krajowych; zawsze jakieś nieszczęście skrzydła swoje rozpościerało nademną, a to złe zaliczam od roku 1846, gdy okropnie pokaleczony, cudownym tylko sposobem nie zabity a mistrzowską sztuką lekarza w Tarnowie pana Hryniewicza wyleczony byłem.

Póżniej Gazety krajowe kilkakrotnie donosiły o moich pracach, zasługach i przykrem położeniu. Wprawdzie doznałem ze strony Średniego Stanu pomocy, jako bardzo skromnego wsparcia, które tylko jednorazowem było dobrodziejstwem, a za które złożyłem wdzięczne podziękowanie. Jednakowoż te ofiary same z siebie pojedyncze, nie mogły wystarczyć na przyszłość.

Gdy wszystkie moje usiłowania stały się bezowocnemi, poważyłem się moją prośbę zanieść do stóp Najwyższego Tronu; nareszcie zaszczycono mnie Reskryptem l. 4536/pr. z dnia 3 Czerwca 1879 r. od C. K. Prezydyum Namiestnictwa we Lwowie: że rękopism mój: **Osobliwości krajów i Okolic Słowiańskich** z Najmiłościwszego polecenia N. Pana wcielony został do Nadwornej biblioteki familijnej. Jednakoż po niejakim czasie, nie doczekawszy się zniskąd pomocy, zaniósłem najpokorniejszą prośbę do Majestatu Naj. Pani, ale najwyższy Sekretaryat l. 2351 ex 879 odpisać mi raczył: *Folgt mit der Bemerkung zurück, das Sie Ihr Bitte bei Seiner K. und K. Ap. Majestät vorzubringen haben. Gödöllö 4. Dezember 1879.*

Ta wysoka odpowiedź nasunęła mi myśl: że tylko na łonie swego kraju, pomiędzy swoimi przystaje szukać ratunku. Trzymając się tego wniosku, nabrałem ochoty do pokornego przedłożenia JW. Panu mojej prośby o miłościwe podanie szlachetnej dłoni w nieszczęściu człowiekowi, który pełny Czci i uszanowania dla Narodu, poświęcił się zupełnie na Jego usługi dla przysporzenia publicznego dobra, pracami swemi ozdabiając Ołtarz literatury polskiéj, podnosił szlachetny zapał i ducha do nieokwitającéj przyszłości.

Przepraszam uniżenie JW. Pana za ten krok mój tak śmiały, spowodowany bolesną ostatecznością, która w chrześcijańsko-polskiej wierze pokłada nadzieję w dostojnej osobie JW. Pana.

Z głębokiem uszanowaniem

Bogusz Zygmunt Stęczyński.

Kraków dnia

121

J 1875.

Pół wieku przeżywszy w Krakowie tym starym grodzie naszym, który jeden jeszcze łączy w sobie pierwiastki tego co stare religijne a poczciwe, bo polskie, jako mieszkaniec jego podnoszę publicznie głos skargi w sprawie mojéj. —

Aczkolwiek sprawa zupełnie osobistą się zdaje dotyczy ona jednak i ogółu, raz że bronić przedsiębiorę honoru obywatela tego miasta, do którego to tytułu nie sam tylko kilkodziesięcioletni pobyt daje mi prawo lecz nadto i usługi tu i w dawnéj wolnéj ojczyznie mojéj, boć jéj żołnierzem byłem, a powtóre, że i miasto i ogół dowiedzieć się mogą kogo im się strzedz i jakich żywiołów unikać dziś trzeba. —

Rzecz tak się ma: — kiedy nastąpiło bankructwo pewnego banku, które tyle uczyniło nieszczęśliwych ofiar w mieście naszém i w kraju, w interesie złożonego w tymże banku depozytu 100.000 fl. w. a. przez kuzynę moją Hrabinę S. wypadło mi, jako jéj plenipotentowi, udać się na mocy pisma otrzymanego (ad hoc) od jéj prawnego obrońcy, który mnie zawiadomił, że rzeczona firma banku upadłego chce z Hrabiną S. wejść w układy, do adwokata Faustyna Jakubowskiego obrońcy i adwokata tegoż banku, celem bliższego porozumienia się czy wypada mi ściągać z zagranicy, gdzie jest stale zamieszkałą Panią Hrabinę S. do ukończenia jéj interesu lub nie.

Otóż nie tylko że nic się nie dowiedziałem od adwokata Faustyna Jakubowskiego, ale nadto napadnięty zostałem przy wyjściu w ciemnéj sieni przez niego używszy obcéj pomocy rzucony o ziemię i szarpany za odzienie. —

Przyszedłszy tego samego zaraz wieczora do obrońcy prawnego Pani Hrabiny nie znalazłem przy sobie pisma z jakim się udałem do Faustyna adwokata Jakubowskiego, miałożby ono być powodem napaści na 75cio letniego starca? boć publicznie daję słowo honoru, że tego człowieka nie obraziłem, ani w ten dzień ani nigdy, bo go wcale nie znałem i nie znam. —

Po tém nieszczęściu dla mnie nie mając świadków, nie mógłem go nawet pozywac przed sądy o napaść i najwyższą obrazę honoru, jako stary jednak żołnierz i oficer ojczyzny mojéj nie mogąc przeżyć prawie takiéj zniewagi na mocy praw międzynarodowych chciałem zmyć choćby własną krwią obrazę mojego honoru, wysłałem więc doń jednego z kolegów jego z zawiadomieniem o tém, a to co mi odpowiedział po nader długiéj zwłoce czasu publicznie oznajmiam by mu służyło za laur „hańby“ moje zasady nie pozwalają mi stawać... a więc co? chyba zasady napaści wśród ciemnéj nocy i bezprawie jakie popełnił na méj osobie, prawem są i zasadą adwokata Faustyna Jakubowskiego.

(W żadną polemikę więcej wdawać się i odpowiadać nie będę.)

Stanisław X. Pruss książe Jabłonowski

obywatel miasta Krakowa były kapitan dowódca 2ej batteryi altyleryi konnéj byłego wojska polskiego.

Drukiem Pobożewicza.